NADZIEJA ZAWIEŚĆ NIE MOŻE

REKOLEKCJE BRACTWA

COMUNIONE E LIBERAZIONE

RIMINI 2005

© 2005 Fraternità di Comunione e Liberazione
Traduzione dall'italiano di Krystyna Borowczyk
Edizione fuori commercio
Finito di stampare nel mese di luglio 2005
presso Ingraf, Milano

Na okładce: Giotto, *Wskrzeszenie Łazarza* (fragment). Bazylika dolna św. Franciszka, Asyż.

Watykan, 27. IV. 2005

Czcigodny Ksiądz
Julián Carrón
Przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione

Czcigodny Księże,

Z radością przekazuję Księdzu i Bractwu Comunione e Liberazione szczególne pozdrowienia od Jego Świątobliwości Benedykta XVI z okazji Rekolekcji, jakie odbędą się w Rimini w dniach od 29 kwietnia do 1 maja br.

Zachowując nieustannie w swej duszy żywe wspomnienie wzruszających uroczystości pogrzebowych nieodżałowanego księdza Luigi Giussaniego w katedrze w Mediolanie, Ojciec Święty, uczestniczy duchowo w gorączce tych dni refleksji i modlitwy, życząc serdecznie, aby przyczyniły się one do ascetycznej odnowy i jeszcze większej żarliwości apostolskiej i misyjnej.

Znaczący jest temat medytacji, jakie Ksiądz poprowadzi: Nadzieja. Jakże aktualne jest dla naszych czasów zrozumienie wartości i znaczenia nadziei chrześcijańskiej, która swoje korzenie zapuszcza w prostej i pozbawionej wahań wierze w Chrystusa i w Jego zbawcze słowo! Tą nadzieją karmił się drogi ksiądz Luigi Giussani i jego śladami zamierza kroczyć wasze zasłużone Bractwo. Wasz Założyciel wyprzedził krótkim okresem czasu odejście do wieczności umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II. Ci dwaj żarliwi świadkowie Chrystusa pozostawiają nam w dziedzictwie świadectwo całkowitego powierzenia się „nadziei, która zawieść nie może" (Rz 5, 5), tej nadziei, którą Duch Święty wzbudza w sercach wierzących, rozlewając w nich miłość Bożą.

Ojciec Święty zawierza Najświętszej Maryi, Matce Nadziei, dobre owoce waszych Rekolekcji i przesyła z serca Apostolskie Błogosławieństwo Księdzu, uczestnikom spotkania oraz całemu Bractwu Comunione e Liberazione.

Korzystam i ja z okazji, by zapewnić Księdza także o mojej duchowej bliskości, co z przyjemnością ponawiam.

Oddany w Panu
***Kardynał Angelo Sodano**, Sekretarz Stanu*

Piątek 29 kwietnia, wieczorem

■ **WPROWADZENIE**

Na wejście i wyjście:
Franz Schubert, Symfonia nr 8 w si minore, „Niedokończona" D 759
C. Kleiber – Wiener Philharmoniker
„Spirto Gentil", Deutsche Grammophon (Universal)

Julián Carrón. Pozdrawiam was wszystkich i każdego z osobna, ponieważ każdy z was uczestniczy w tym towarzystwie, w tym ludzie zrodzonym z wiary i świadectwa księdza Giussaniego, który po raz pierwszy towarzyszy nam w inny sposób, będąc jednak obecny jak nigdy dotąd, i my wszyscy dzisiaj doświadczamy tej jego bliskości, jego obecności.

Pozdrawiamy także wszystkie Kraje, które łączą się z nami drogą satelitarną oraz te, które przeprowadzą Rekolekcje w najbliższych tygodniach: łącznie w 60 Krajach.

Po raz pierwszy uczestniczą w nich razem z nami teraz, jak i w najbliższych tygodniach, cztery Kraje: Urugwaj, Honduras, Egipt i Etiopia.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z wyjątkowości momentu, który przeżywamy, a im usilniej się nad tym zastanawiamy – w obliczu stającego przed nami tak potężnego wyzwania – tym bardziej doświadczamy naszej dysproporcji. Stąd też niemal spontanicznie pragniemy rozpocząć ten gest, przyzywając Ducha Świętego, aby uzdolnił nas wszystkich i każdego z osobna, osobiście, pojedynczo do stanięcia wobec Chrystusa.

Przybądź Duchu Święty

Rozpoczynamy od lektury listu, jaki Sekretarz Stanu, kardynał Angelo Sodano, przesłał na moje ręce jako Przewodniczącego Bractwa Comunione e Liberazione:

„Czcigodny Księże. Z radością przekazuję Księdzu i Bractwu Comunione e Liberazione szczególne pozdrowienia od Jego Świątobliwości Benedykta XVI z okazji Rekolekcji, jakie odbędą się w Rimini w dniach od 29 kwietnia do 1 maja br.

Zachowując nieustannie w swej duszy żywe wspomnienie wzruszających uroczystości pogrzebowych nieodżałowanego księdza Luigi Giussaniego w katedrze w Mediolanie, Ojciec Święty, uczestniczy duchowo w gorączce tych dni refleksji i modlitwy, życząc serdecznie, aby przyczyniły się one do ascetycznej odnowy i jeszcze większej żarliwości apostolskiej i misyjnej.

Znaczący jest temat medytacji, jakie Ksiądz poprowadzi: Nadzieja. Jakże aktualne jest dla naszych czasów zrozumienie wartości i znaczenia nadziei chrześcijańskiej, która swoje korzenie zapuszcza w prostej i pozbawionej wahań wierze w Chrystusa i w Jego zbawcze słowo! Tą nadzieją karmił się drogi ksiądz Luigi Giussani i jego śladami zamierza kroczyć wasze zasłużone Bractwo. Wasz Założyciel wyprzedził krótkim okresem czasu odejście do wieczności umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II. Ci dwaj żarliwi świadkowie Chrystusa pozostawiają nam w dziedzictwie świadectwo całkowitego powierzenia się „nadziei, która zawieść nie może" (Rz 5, 5), tej nadziei, którą Duch Święty wzbudza w sercach wierzących, rozlewając w nich miłość Bożą.

Ojciec Święty zawierza Najświętszej Maryi, Matce Nadziei, dobre owoce waszych Rekolekcji i przesyła z serca Apostolskie Błogosławieństwo Księdzu, uczestnikom spotkania oraz całemu Bractwu Comunione e Liberazione.

Korzystam i ja z okazji, by zapewnić Księdza także o mojej duchowej bliskości, co z przyjemnością ponawiam.

Oddany w Panu Kardynał Angelo Sodano

Sekretarz Stanu".

„Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?"[1]. To pytanie nie jest nigdy pytaniem retorycznym, a tym bardziej w epoce relatywizmu, w jakiej przychodzi nam żyć, w epoce relatywizmu, który nie uznaje niczego za definitywne, ponieważ – jak powiadał Malraux – „o każdym z nas znamy tylko kłamstwo"[2].

Dobrze wiemy, iż nie różnimy się od innych i że także w nas uderza ów rozpowszechniony nihilizm, na różne sposoby wdzierający się w nasze życie. Dlatego tak przynaglające staje się to pytanie Jezusa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?": wiarę nie w sensie bliżej nieokreślonej religijności, chaotyczną, pozbawioną treści, ale wiarę jako rozpoznanie pewnej historycznej obecności, będącej w stanie zmienić życie i je podtrzymywać. Bez tej Obecności, bowiem, do której moglibyśmy przylgnąć, życie pociąga nas wszystkich ku nihilizmowi, ku nicości.

Doskonale wiemy, czym jest wiara. Mieliśmy szczęście widzieć ją w dwóch gigantach: w księdzu Giussanim i Janie Pawle II. Wiemy, czym jest wiara, ponieważ my wszyscy byliśmy podtrzymywani przez ich wiarę i stąd odczuwamy jakby brak tego rodzaju wiary, tego typu obecności w historii, który czyni z historii pustynię, miejsce, w którym nie ma się o co oprzeć i w którym trudno znaleźć wsparcie.

Oto dlaczego śmierć tych dwóch gigantów, podtrzymujących wiarę ludu chrześcijańskiego, naznacza przeżywany teraz przez nas moment, tak jak

wszyscy przeżywaliśmy to w tych dwóch, napełniających nas drżeniem miesiącach, zakończonych wyborem nowego pasterza naszego ludu, papieża Benedykta XVI.

Wszystkie te fakty określają nagłość chwili obecnej. Co nam wskazuje Pan przez śmierć księdza Giussaniego i Jana Pawła II oraz przez wybór Benedykta XVI? Będziemy w stanie zrozumieć to, o co prosi nas Pan, jeśli z uwagą będziemy patrzeć na to, co już się wydarzyło i co nadal się wydarza, poczynając od śmierci księdza Giussaniego.

„Jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity”[3]. Nie sposób nie być poruszonym tym zdaniem Jezusa, gdy pomyśli się o tym, co przeżywamy od dnia śmierci księdza Giussaniego. Te dni przyniosły pomnożenie płodności, którą my sami jako pierwsi jesteśmy zdumieni. Nieoczekiwanie zobaczyliśmy, jak w wielu osobach obudziło się zainteresowanie jego osobą: w kaplicy żałobnej i podczas uroczystości pogrzebowych w katedrze mediolańskiej objawiła się wszystkim wyjątkowa wielkość księdza Giussaniego. Paradoksalnie aż dziw bierze, ile nadziei obudziła na nowo, w niepojęty sposób, śmierć naszego ukochanego przyjaciela.

Wszyscy, którzy w ostatnich tygodniach nas spotkali, oczekują jakiejś odpowiedzi. Iluż zwróciło się do nas osobiście, aby go poznać! A kto im może odpowiedzieć, jeśli nie my sami? To przynagla nas do bardziej świadomego odkrycia, że Ruchem jest każdy z nas. W tym momencie mamy tę szczególną możliwość okazania wielkiej wdzięczności, jaką żywimy dla księdza Giussaniego, a nade wszystko możliwość uwierzytelnienia celu naszego Bractwa.

Jest to tak jakby sama rzeczywistość pokazała nam drogę, którą trzeba kroczyć: nie potrzebujemy specjalnych strategii; chodzi po prostu o udzielenie odpowiedzi na tę pilną potrzebę, jaką Tajemnica stawia przed nami.

Jak więc odpowiadać na zainteresowanie tych wszystkich, którzy zbliżają się do nas sprowokowani tym, co ujrzeli? W taki sam sposób, jakiego doświadczaliśmy w relacji z Księdzem Giussanim. Nie możemy odpowiadać, jedynie opowiadając o nim; tym, czego wszyscy oczekują to, abyśmy my uobecniali to, co on dla nas uobecnił, tzn. Chrystusa.

Czyż nie to zafascynowało każdego z nas? Spotkać go (widzieliśmy to wiele razy) znaczyło doświadczyć na sobie spojrzenia samego Chrystusa. To wydarzenie łaski, jakim on stał się dla nas, dzieje się na nowo, o ile chrześcijaństwo nadal wydarza się jako fakt, do tego stopnia nas angażujący, że każdy kto się z nami zderza, daje się pociągnąć.

W ten sposób charyzmat księdza Giussaniego przetrwa i może być rozpoznany nie dlatego, że zatrzymamy się na wspominaniu go jako osoby z przes-

złości bądź zwyczajnie na poprawnym i dokładnym powtarzaniu jego dyskursu, ale dlatego, że wir miłości miłosiernej, w którą nas włączył pozostanie nadal obecną rzeczywistością, dzięki świadectwu owego ludu, który w tych dramatycznych czasach jawi się jako znak zwycięstwa Chrystusa, Jego nieuchronnej pozytywności.

Uobecniając Chrystusa odpowiadamy także na zainteresowanie nieprzebranej rzeszy ludzi, którzy wyruszyli w drogę, by złożyć ostatnie pożegnanie Janowi Pawłowi II. Czego ci wszyscy ludzie szukali, udając się do Rzymu, stojąc przez wiele godzin w kolejce? Pierwszym, który już udzielił odpowiedzi, jest bez wątpienia jego następca, nasz umiłowany już Benedykt XVI, którego świadectwo w tych ostatnich dniach okazało się niesamowite.

Lecz do czego jesteśmy przez to wszystko wezwani? Jak możemy pomagać Papieżowi, by jak „ludzie-ludziom" odpowiadać w naszych środowiskach? Czego oczekują od nas te fakty? Aby uobecniać Chrystusa potrzebne jest nasze nawrócenie, odnowienie się naszej wiary. Powiedział nam to Papież, iż „jesteśmy wezwani do rzeczywistego osiągnięcia dojrzałości wiary. W wierze nie możemy pozostawać dziećmi, osobami niedojrzałymi.

A na czym polega bycie dziećmi w wierze? - pytał Papież? Oznacza to – odpowiada słowami św. Pawła – »bycie miotanym przez fale i poruszanym przez każdy powiew nauki« (Ef 4, 14). tzn. przez jakiś rodzaj dyktatury relatywizmu, „który nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki". Tymczasem „wiara »dorosła« nie idzie z prądem mód i nowinek; wiara dorosła i dojrzała jest najgłębiej zakorzeniona w przyjaźni z Chrystusem. Ta zaś przyjaźń jest tą, która wprowadza jeszcze inny czynnik, tzn. Syna Bożego, prawdziwego Człowieka. On to właśnie – powiedział nam Papież – jest prawdziwym wyznacznikiem humanizmu"[4].

Przyjaźń z Chrystusem jest właśnie tym, do czego Papież zaprasza nas wszystkich, aby odpowiedzieć na tę naglącą, przede wszystkim dla nas, potrzebę chwili. Bez tej przyjaźni z Chrystusem, bowiem, nasze życie nie trzyma się na nogach, a my nie mamy nic do podarowania światu, by adekwatnie odpowiedzieć na jego potrzebę.

Wszystko zatem rozgrywa się w odpowiedzi każdego na zaproszenie Chrystusa do przyjaźni z Nim. „Pójdź za Mną", Pójdź za Mną" powtarzał kilka razy – wówczas jeszcze kardynał Ratzinger – na uroczystościach pogrzebowych Jana Pawła II.

Opisał on życie Jana Pawła II odpowiedzią, jakiej w każdej okoliczności udzielał Papież na wezwanie Chrystusa, by szedł za Nim. Tym, co było ważne, tym, co określało każdy krok życia Papieża w jego imponującym świadectwie, była odpowiedź dawana Panu, który powoływał go przez różne okoliczności życia: „Pójdź za Mną". W ten sposób pozwolił nam wszystkim

poznać to, co sprawia, że życie staje się płodne. Tkanką życia nie jest to, co nam się wydaje, ale ów tajemniczy dialog zachodzący pomiędzy Chrystusem i każdym z nas: „Pójdź za Mną".

„Nasz Papież – przypomniał wówczas jeszcze kardynał Ratzinger – jak wszyscy wiemy, nigdy nie chciał zachować życia, zatrzymać go dla siebie; chciał dać siebie samego bez ograniczeń, aż do ostatniej chwili Chrystusowi, a w ten sposób także nam. Właśnie w ten sposób mógł doświadczyć [uczynić doświadczeniem], jak wszystko to, co oddał w ręce Pana, powróciło do niego w nowy sposób"[5].

To jest właśnie doświadczenie życia, budzące „nadzieję, która zawieść nie może"[6], jako temat naszych Rekolekcji.

Nadzieja jest cnotą pielgrzyma, wędrowca, który – używając klasycznego określenia – jest *in status viatoris* [człowiekiem w drodze]; *viator* – ten, który jest w drodze. *Status viatoris* ukazuje warunki bycia w drodze i wskazuje na najbardziej intymną konstytucję naszego bycia stworzeniami. Jesteśmy w drodze, a nadzieja jest cnotą tego, kto wędruje, czymś, co już jest a czego jeszcze nie osiągnął. Aby dotrzeć do celu trzeba pokonać pewną drogę, na której potrzebne jest nam wsparcie. Na tym polega znaczenie nadziei dla naszej wędrówki.

W tych dniach uczestniczymy w geście, mającym pewną określoną formę, poprzez którą przemawia do nas wszystkich Tajemnica i właśnie poprzez formę tego gestu to Tajemnica jest tą, która mówi do nas, dotyka nas, obejmuje i nam towarzyszy. Dlatego powinniśmy zatroszczyć się o wszystkie szczegóły owego gestu, jak nas tego zawsze uczył ksiądz Giussani.

Wszystko ma służyć tobie i mnie, twojej wierze, twojej nadziei, twojej przyjaźni z Jezusem. Stąd też porządek, muzyka, śpiew, milczenie – wszystko, to wszystko jest zamierzone w tym celu, aby nasze bycie tutaj nie było daremne, aby nasze bycie tutaj stało się okazją, poprzez którą Tajemnica dotyka twojego i mojego życia.

Stąd też proszę was o to, aby każdy osobiście, w poczuciu odpowiedzialności, zatroszczył się o ten gest dla wzajemnego wspierania się – jako, że jesteśmy biedakami – pomagając sobie w milczeniu, w tym tajemniczym dialogu, który ożywia naszą przyjaźń z Jezusem, szczególnie podczas przejazdów autobusami, a ponieważ nie mamy zbyt wiele czasu wolnego, dlatego trzeba nam wykorzystywać każdą chwilę[7]. Milczenie ma służyć relacji z Chrystusem: podobnie, jak w sytuacji, gdy coś się wydarza i człowiekowi odbiera mowę, będące właśnie efektem dziejącego się wydarzenia. Aby zachować, przyjąć i ogarnąć to wydarzenie potrzebne jest milczenie, wspomagające osobistą pracę, na którą potem, w codziennym życiu, nie mamy

zbyt wiele czasu; w przeciwnym razie owo wydarzenie umyka i nic nie pozostaje.

Pomagajmy sobie zatem nawzajem, w tych dniach, przywołując Matkę Bożą i księdza Giussaniego, aby trzymał nas za rękę.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JE BISKUPA LUIGI NEGRI
BISKUPA ELEKTA SAN MARINO-MONTEFELTRO

W tym czasie, w tej tak nabrzmiałej i radykalnej godzinie, jak to wybrzmiało w słowach księdza Carróna, w tej wielkiej i niosącej pokój komunii świętych, tego wieczoru wychodzi nam na spotkanie św. Katarzyna ze Sieny, owa gigantyczna postać kobiety, która dzięki swemu świadectwu wiary uformowała pewien lud, wyprowadzając go z ówczesnych relatywizmów, tzn. z rodzinnych i regionalnych wrogości, kierując nasz lud ku wymiarowi wiary i miłości miłosiernej.

Ta gigantyczna osobowość towarzyszy nam dzisiaj, dołączając do grona wielkich świadectw Jana Pawła II i księdza Giussaniego, owa kobieta, która miała napisać: „Jeśli będziecie tym, czym winniście być, rozpalicie całe Włochy”[8]. I pamiętam doskonale – a sądzę, że wielu spośród was tu obecnych przypomina to sobie – jedne z pierwszych trzech dni [rekolekcyjnych] naszego ruchu, które upłynęły nam na słuchaniu komentarza księdza Giussaniego do przywołanego wyżej zdania św. Katarzyny.

Łaska: wiara jest łaską, która staje się zadaniem w najgłębszych pokładach wolności, która ją przyjmuje, dla serca, które ją rozpoznaje oraz dla ducha, podejmującego ryzyko pójścia za; łaska – nie dająca się zatrzymać nawet przez świadomość własnych ograniczeń lub słabości braci; wszystko natomiast staje się przedmiotem rzeczywistego i wytrwałego współdzielenia.

Jesteśmy dziećmi tej wiary, wiary o starożytnych korzeniach, która w tak cudowny sposób objawiła się w naszej historii poprzez wielkie świadectwa świętości, jakiej dotykaliśmy, widzieliśmy, słyszeliśmy i którą komunikujemy innym. Jest to jednak godzina wiary dla każdego z nas, aby także dla nas, jak i dla tych, którzy nam ją przekazali, łaska wiary stała się zadaniem, zadaniem dawania świadectwa, przemiany, będącej naszym udziałem, a poprzez tę odczuwalną przemianę jedynym, rzeczywistym, prawdziwym i znaczącym wkładem w przemianę wszystkich ludzi i całego świata.

Amen.

PRZED KOŃCOWYM BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Pozwólcie mi jeszcze na krótką refleksję. Kiedy ukończyłem 60 lat ksiądz Giussani przysłał mi niezapomniane dla mnie życzenia, przypominając mi, że kiedy włączyłem się w tę wielką przygodą, to biegałem jeszcze w krótkich spodenkach (co było absolutnie prawdą!). Wszyscy wy w tych minionych latach widzieliście mnie żyjącego pośród was i wobec was, jak próbowałem – pomimo różnych ograniczeń, z których doskonale zdaję sobie sprawę – dawać temu naszemu wielkiemu towarzystwu, wszystko to, co potrafiłem.

To, iż Papież spojrzał na mnie i o mnie pomyślał, włączając w sukcesję apostolską i powierzając mi jeden z Kościołów lokalnych, w łączności z sobą i pod swym przewodnictwem, dla mnie jest oczywiście ogromną odpowiedzialnością, dla was zaś i dla całej naszej historii, dla naszej wspólnej wiary i dla tej przyjaźni tak pełnej człowieczeństwa i miłości, jest wielkim uznaniem, jakie każdy z was potrafił z łatwością odczytać i którym potrafił ucieszyć się niemal bardziej ode mnie.

Sobota 30 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:
Ludwig van Beethoven, Concert na skrzypce i orkiestrę in re maggiore, op. 61,
A.Cluytens – D. Oistrakh
Orkiestra Narodowa Radia Francuskiego
„Spirto Gentil", EMI

Ks. Pino. Wczoraj wieczorem Julián, rozpoczynając *Wprowadzenie*, wyszedł od wielkiego pytania Chrystusa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?".

Ów dzień ostatni historii odnajduje swoją tajemniczą, choć realną antycypację na początku każdego dnia. W jaki sposób odnawia się dla każdego z nas cud przylgnięcia do tej słodkiej i wielkiej obecności Pana? Patrząc na tę młodą kobietę, która jest Jego Matką, na tę, która dała ciało i krew Tajemnicy obecnej pośród nas, wpatrujemy się w Nią i błagamy, byśmy włączyli się z naszą wolnością w Jej „tak" powiedziane Tajemnicy.

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA MEDYTACJA

Pragnienie i spełnienie

1. Pragnienie pełni

Julián Carrón. „Ludzie rzadko uczą się tego, o czym sądzą, że już wiedzą"[9], mówiła Barbara Ward, cytowana wielokrotnie przez księdza Giussaniego. Był on przekonany – o czym nam wiele razy mówił – iż podstawowym problemem jest kwestia poznania. I to jest właśnie pierwsze wyzwanie, jakie rzuca on każdemu z nas: dać pierwszeństwo nie temu, co ty myślisz, co zazwyczaj jest już zdeterminowane przez powszechną mentalność, ani temu, co należy uczynić – będące już pod wpływem pierwszych odruchów wynikających z typowej współczesnej redukcji. Pierwszą sprawą zatem jest pozwolić ogarnąć się ciekawością poznania.

Uderzał mnie zawsze fakt, iż po dwóch latach Szkoły wspólnoty nad *Zmysłem religijnym*[10], rozmawiając z wieloma osobami zdawałem sobie

sprawę, iż nie zrozumiane jest sedno sprawy. Stąd też musimy nieustannie powracać – albowiem cały problem początku tkwi tutaj – do rozumienia, bez rozumienia bowiem, poczynając od pierwszego kroku wchodzimy na błędną drogę: zrozumieć kim ja jestem, czego pragnę, z czego jestem uczyniony. Punktem zaś wyjścia do poznania - jak nas zawsze uczył ksiądz Giussani – nie może być nic innego, jak doświadczenie, w nim bowiem rzeczywistość staje się przejrzysta: to właśnie w doświadczeniu miłości rozumiem, czym jest miłość, w doświadczeniu ja w działaniu rozumiem kim jestem, to tu właśnie objawia się natura mojego ja. Stąd też doświadczenie jest narzędziem drogi, stanowi istotny punkt metody.

„Niestety – stwierdza Hannah Arendt – wydaje się, iż łatwiej jest przekonać ludzi, by zachowywali się w sposób bezmyślny i obelżywy, niż nakłonić ich, by uczyli się z doświadczenia, do myślenia i prawdziwego osądzania, zamiast aplikowania różnych kategorii i formuł, wymyślonych uprzednio w swojej głowie”[11].

Trudno jest nakłonić ludzi, by uczyli się z doświadczenia. A co odkrywam w moim doświadczeniu? „Odczucie potrzeby – powiada Luisa Muraro - jest zapowiedzią [przesłanką] wszystkich rzeczy, nie tylko takiej czy i innej potrzeby, ale wszystkich rzeczy”[12]. Przesłanką wszystkich życiowych spraw jest to, iż my potrzebujemy wszystkiego, to, że nasze pragnienie jest pragnieniem wszystkiego, pragnieniem pełni. Stąd też człowiek nosi zawsze w sobie „jakiś niepokój – są to słowa Jaspersa – którego nic nie zaspokoi”[13]. To jest właśnie to, co syntetycznie określaliśmy zawsze słowem „serce”: „Słowo *serce* – powiadał ksiądz Giussani – streszcza owe pilne potrzeby, jakie wprawiają w ruch człowieka”[14]. Serce: „Serce jest tym, czym jest, nie można go zmienić. Można je wręcz zabić, ale tylko pod wpływem impulsu samego serca”[15].

Ów wymóg pełni, jaki definiuje serce, pozwala nam zawsze odbierać życie – pisała Marďa Zambrano – jako „coś niepełnego i fragmentarycznego”[16], ponieważ powtarzając za Ricoeurem: „To, kim jestem jest niewspółmierne do tego, co wiem”[17] .

Serce jest ostatecznym kryterium osądu wszystkiego: przy każdej próbie odpowiedzi musi odpowiedzieć na ów brak. Nikt nie wierzy sercu jako kryterium osądu i wszyscy usiłują nam to wyjaśniać. Lecz jak raz jeszcze podpowiada Marďa Zambrano: „pod rozmaitymi pasjami ukrywają się inne, te najbardziej podstawowe, a wśród nich pasja istnienia. Owa nieustająca pasja, przynaglająca człowieka do istnienia [...], jakby była przedłużeniem Boga, który po to ją stworzył”[18].

Streszcza to w przejrzysty sposób słynne zdanie św. Augustyna: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie

spocznie”[19]. Tajemnica przynależy do tego ja i dlatego jest ono niespokojne, dopóki nie spocznie w Nim [w Panu]: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie Boże. Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego, kiedyż więc dojdę i ujrzę oblicze Boże”[20].

Stąd, jak czytamy u św. Bazylego Wielkiego: „Miłości Boga nie otrzymujemy przez nauczanie z zewnątrz. W samej naturze człowieka spoczywa pewna siła ducha, jakby nasienie zawierające w sobie zdolność oraz konieczność miłowania”[21].

Pragnienie pełni, pragnienie Boga, pragnienie całości: natura człowieka jest pragnieniem całkowitego zaspokojenia. Stąd też nasze pragnienie nie jest jakimkolwiek pragnieniem, jak to niejednokrotnie myślimy, ale jest wpisanym w naturę pragnieniem pełni. Nierzadko nie pojmujemy natury tego pragnienia i w tym punkcie zaczynają się wszelkiego typu problemy, ponieważ nie rozumiemy dramatu ja, owej „tajemnicy odwiecznej bytu naszego”[22].

Co wskazuje na to, że tego nie rozumiemy? Poznajemy to po pewnym typie myślenia, a mianowicie, że jeśli coś zrobimy, to jakoś damy sobie radę; w ten sposób redukujemy dysproporcję strukturalną, czyli owo pragnienie pełni, do wymiaru etycznego: jeśli zmienię pracę, to sobie poradzę, osiągnę zadowolenie, zdołam zaspokoić to pragnienie; albo kiedy zmieni się jakaś okoliczność lub coś, czego nie cierpię: jeśli się zaangażuję, to w końcu zdołam rozwiązać ów życiowy problem. To tak, jakby życie było kwestią jakiejś strategii czy sprytu, i to właśnie pokazuje, że nie pojęliśmy natury owego pragnienia, ponieważ ulegamy moralistycznemu myśleniu, iż przy odrobienie naszego zaangażowania damy sobie radę. Kiedy jednak nie dajemy sobie rady wówczas zaczyna się narzekanie bądź agresywność, złościmy się na wszystko i na wszystkich, poczynając od siebie.

Wszystko to jest znakiem obcości Tajemnicy w nas. Tajemnica jest nam obca w przeżywaniu rzeczy, w odnoszeniu się do rzeczywistości: gdy otwieramy rano oczy lub gdy patrzymy na słońce i góry. Stąd też kiedy ktoś spotyka kogoś drugiego, kto żyje inaczej, zostaje uderzony, tak, jak uderzał nas zawsze ksiądz Giussani, „ów człowiek – posługując się przepięknym określeniem Leona Bloya – który wprowadzał w zażyłość z nieskończonością, prowadząc najzwyklejsze rozmowy”[23]: przybliżał Tajemnicę, Nieskończoność w trakcie spożywania posiłku przy stole.

Nam brakuje takiej zażyłości z Tajemnicą, nie jest ona świadomością naszego ludzkiego ja. Jesteśmy ludźmi współczesnej epoki: nasz „nowoczesny” rozum przejawia wrogość wobec Tajemnicy, Tajemnica jest nam obca. Któż nie łapie się w codziennym życiu na myśleniu, że w każdym doświadczeniu braku satysfakcji, jakiej wszyscy doznajemy każdego dnia, dzieje się tak,

jakby sama Tajemnica próbowała nam przypomnieć - powiadał ksiądz Giussani: „Ja jestem Tajemnicą, której brakuje wszystkiemu, co smakujesz”?[24]. Kiedy ostatni raz pomyśleliśmy, odczuwając jakiś brak, że był to brak Tajemnicy?

„Ja jestem Tajemnicą, której brakuje wszystkiemu, co smakujesz”. To tak, jakby z samego wnętrza twego doświadczenia dochodziło jakieś odwieczne przywołanie, jakby bez dodawania czegokolwiek, lecz właśnie z głębi twego doświadczenia Tajemnica szeptała ci do ucha: „To Ja jestem... nie złość się na nic: ja jestem Tajemnicą, której brakuje wszystkiemu, co smakujesz”. Lecz kto słyszy krzyk tego braku?

Jak dobrze, że mi Ciebie brakuje! Jak to dobrze, że mi brakujesz, Chryste, w przeciwnym razie nie pamiętałbym o Tobie w ciągu dnia. Ten bowiem brak, w odróżnieniu od tego, co o nim normalnie myślimy, jest możliwością, by o Nim nie zapominać; nie jest przeszkodą, lecz czymś, co bardziej sprzyja Jego rozpoznaniu. Nie ma to nic wspólnego z zewnętrznym przywoływaniem, z powodu którego narzekamy na towarzystwo: jeśli to coś, czego ci brakuje nie pochodzi z głębi każdego doświadczenia, na co zda się to, co mówią ci inni? Jeśli nie słuchamy krzyku serca, to na co zda się cała reszta?

Pragnienie jest wyrazem braku bytu: w tym pragnieniu jest On, który się uobecnia. Uznawał to nawet J. P. Sartre, pisząc: „Pragnienie jest brakiem bytu, jest pobudzane w najgłębszych pokładach istnienia przez sam byt, którego pragnie”[25]. To jest druga rzecz, której nie rozumiemy: odczuwamy pragnienie, ale to nie jest pragnienie Bytu, który może je zaspokoić; nie uświadamiamy sobie, że nasze pragnienie jest tego typu, albowiem to istniejący Byt jest tym, który je wznieca. Śpiewaliśmy w angielskiej piosence *My Father Sings to me: „In the world ther is Someone asking me to ask Him »Why?«”*[26] [„Istnieje w świecie Ktoś, kto prosi mnie, bym pytał go: »Dlaczego?«], w moim błaganiu jest Ktoś, kto prosi mnie, bym go pytał „dlaczego?”.

A w piosence *Il mio volto* [Moje oblicze], śpiewamy: „Dopiero wtedy, gdy uświadamiam sobie, że Ty jesteś, i niczym echo słyszę mój głos / odradzam się jak czas dzięki wspomnieniu”[27]. To jest właśnie On, to On sam sprawia, że jestem i wzbudza we mnie nieustannie pragnienie pełni serca.

To właśnie pragnienie jest tym, dzięki czemu człowiek odkrywa Byt, który je w nim wzbudza. Bez Bytu, który wzbudza owo pragnienie, nie byłoby tego pragnienia. Napisał ksiądz Giussani w *Zmyśle religijnym*: „[Samotność] jest czymś, w czym człowiek odkrywa istotne dla siebie towarzystwo. To zaś towarzystwo jest bardziej pierwotne niż samotność, jako że pytanie w swej strukturze nie rodzi się z mojej woli, ale jest mi dane. Stąd u korzenia samotności stoi towarzystwo, które obejmuje moją samotność”[28]. Podobnie możemy powiedzieć, iż Byt jest wcześniejszy niż pragnienie, ono bowiem jest nieustannie przez Niego wzbudzane.

Móc każdego ranka uświadomić sobie, jaką to wielką szansą dla nas jest pragnienie, aby Go rozpoznać: odczuwanie tego braku jest odczuciem, że to Ciebie mi brakuje, że „ja jestem Ty, który mnie czynisz". Każdego ranka zostaje podarowana każdemu z nas, naszej słabości, naszej małości ta możliwość relacji z Tajemnicą, budzona przez pragnienie, będące czymś, co napiera na nas od wewnątrz – jak powiadał zawsze ksiądz Giussani – owe wymogi serca, rzucające cię w relację z Tajemnicą. Tym jest właśnie wymóg pełni, a jeśli ktoś to zredukuje, wówczas życie staje się nie do zniesienia, jak nam się to nieraz może wydawać, ponieważ to oczekiwanie jest istotą ja: „Czy nam ktoś kiedykolwiek coś obiecał? Wobec tego, dlaczego oczekujemy?"[29], pisał Pavese.

Oczekiwanie jest strukturą właściwą naszej natury, istotą naszej duszy; nie jest ono żadną kalkulacją, lecz czymś danym. I dlatego obietnica jest tym, co stoi u źródła właściwej nam strukturze. Czytamy w *Zmyśle religijnym*: „Ten, który stworzył człowieka, uczynił go »obietnicą«. Człowiek oczekuje *strukturalnie;* ze swej struktury jest żebrakiem: życie strukturalnie jest obietnicą"[30]. Życie zatem jest ciągłym „dążeniem ku", wychyleniem ku obietnicy: życie jako powołanie, jako dążenie, jako ciągłe wychylenie ku obietnicy. Wszystko pomaga nam żyć w taki sposób, wszystko w tym celu jest nam dane, ponieważ Tajemnica pozwala nam nieustannie dążyć, pobudzając nas przez rzeczy, okoliczności, przez wszystko, co nam się przytrafia w życiu, pomagając nam podążać ku Obietnicy. Stworzenia zaś są tym sposobem, przez który nieskończoność na nas napiera, budzi nas, rzuca nas, porusza nami, nie pozwalając nam umrzeć, nie pozwalając, by osłabło w nas dążenie ku pełni.

Jakże często hamujemy tę dynamikę, odsyłającą nas nieustannie do Bytu, do Tajemnicy. Lecz właśnie w ten sposób Tajemnica wzywa naszą wolność do spełnienia się, do pełnej satysfakcji wypisanej w sercu. Aby zatem zahamować tę dynamikę człowiek musi nieustannie siebie oszukiwać, ponieważ musi powstrzymywać owo nieustannie nas pobudzające, nieustannie nas rzucające, pozwalające nam iść do przodu i napierające na nas kontruderzenie Bytu.

2. Pragnienie a pragnienia: dyktatura pragnień

Nierzadko mylimy pragnienie pełni z innymi pragnieniami i poddajemy się ich dyktaturze. A dzieje się to na różne sposoby.

a) Pierwszym z nich jest utożsamienie pragnienia z naszym wyobrażeniem, jakie sobie na jego temat tworzymy: to jest to, co ksiądz Giussani nazywał marzeniem sennym: „Wymogi serca – powiadał – domagają się zaspokojenia; skoro jednak człowiek nie ma siły, by je zrealizować, [...]

nadaje więc im kształt zgodnie ze swoim obliczem, zgodnie z kruchą i ostatecznie iluzoryczną postacią, która nazywa się snem, marzeniem sennym”[31]. „W akcie potwierdzania siebie – stwierdza Marďa Zambrano – człowiek potknął się o samego siebie, zaplątał się we własnym cieniu, w swoim marzeniu i swoim wyobrażeniu”[32]. Tym jest marzenie senne: obraz powstały w naszej głowie, w naszej fantazji: ileż razy ów obraz stworzony przez naszą fantazję bierzemy za pierwotne wymogi serca, mylimy różnorakie pragnienia z jedynym pragnieniem pełni. Tymczasem, owych pierwotnych wymogów, napierających od wewnątrz naszej osobowości, nie stwarzamy w nas sami, nie czynimy ich sami. Stąd też ksiądz Giussani rozróżniał między „ideałem” a „marzeniem sennym”.

Ideał rodzi się z natury, z której jesteśmy stworzeni, marzenie senne pochodzi od nas samych. Pragnienie serca jest nasze, nikt jednak nam nie obiecał, iż odpowiedzią na nie miałaby być whisky lub Coca-Cola. Odpowiedź na to pragnienie jest zapewniona, natomiast nie jest zabezpieczony sposób, w jaki ty czy ja wyobrażamy ją sobie. Stąd też jeśli my przywiązujemy się do jakiegoś wyobrażenia, to prędzej czy później doznamy rozczarowania, bowiem podążanie za marzeniem sennym zamienia w popiół to wszystko, co przechodzi przez nasze ręce. Pisał Francois Mauriac: „Oszukiwałem zawsze samego siebie co do przedmiotu moich pragnień. Nie znamy tego, czego pragniemy, nie kochamy tego, co sądzimy iż kochamy”[33]. Ileż razy i my możemy powtórzyć to o samych sobie, oszukując się co do przedmiotu naszych pragnień. Konsekwencją tego typu rozczarowania jest przemoc: wściekamy się na życie, ponieważ nie spełnia się, złościmy się na pracę, na żonę, na przyjaciół.

Nieuchronną konsekwencją praktycznego zanegowania Tajemnicy, zredukowania Tajemnicy, zredukowania pragnienia pełni do naszych pragnień jest przemoc wobec samego siebie i całej reszty. Stąd wynika tak częsta trudność „zamieszkiwania” nas samych w sobie i dlatego usiłujemy od siebie uciekać. Jak to pisał Ibsen: „O słońce godne podziwu, wpuściłeś swe promienie do pustej izby, gdyż jego właściciel wciąż przebywa poza nią”[34]. Aby się ostać, musimy uciekać.

b) Skoro sytuacja jest tak okrutna, nie do zniesienia, to – jak sądzimy – poradzimy sobie z nią (i oto drugi sposób) przez spłycenie pragnienia: zadowalamy się czymś mniejszym. Jednak spłycenie pragnienia „prowadzi – jak pisze ksiądz Giussani w *Zmyśle religijnym* – do logicznego przeciwieństwa smutku, czyli *rozpaczy*”[35].

„Obiekcja i oszustwo wprowadzają pewną samopoprawkę: zadowala nas coś mniejszego. Oszustwo zaczyna się wówczas, gdy przestajemy doceniać wielkość naszych potrzeb i myślimy o tym, że trzeba zmierzyć się z nimi

naszymi siłami, naturalnie ograniczonymi [redukując co nieco nasze pragnienia]. I tak, upodobniając się [...] do fałszywych pragnień, jak np. tych podsuwanych przez reklamy, obierając za swój cel jakiekolwiek rezultaty, przestajemy realizować nasze prawdziwe zainteresowania i nie czynimy już tego, co naprawdę nas interesuje, nie szukamy już naszej korzyści. Choć prawdę powiedziawszy, to jest właśnie to, czego wciąż poszukujemy, jako że – na szczęście – nie możemy szukać czegoś mniej. Lecz, być może z lęku przed uderzeniami radości, a może z lęku przed cierpieniem – co jest ludzkie i w pełni zrozumiałe – zadowalamy się czymś małym. W ostatecznym rozrachunku dochodzi do tego, że więcej się trudzimy a mniej zarabiamy"[36].

Przyczynę tego dobitnie ukazuje Fiodor Dostojewski w słowach: „Gdyby ludzi pozbawić owej nieskończonej wielkości, nie mogliby dalej żyć i pomarliby w szponach rozpaczy"[37].

c) W innych okolicznościach dochodzi do wyolbrzymienia pragnienia: człowiek pragnie wszystkiego, pozwala pobudzać się wszelkim pragnieniom, negując równocześnie jakoby istniał przedmiot tego pragnienia. Owo wyolbrzymianie pragnienia niekiedy bywa nazywane „dyktaturą pragnienia": skoro człowiek nie może nie pragnąć, poddaje się zatem owej straszliwej dyktaturze, jaką Abraham J. Heschel nazwał „tyranią potrzeb"[38]. Oto jedno z najbardziej rozpowszechnionych wyrażeń funkcjonujących pośród nas. „W taki to sposób obwieszcza siebie nowy świat – pisał na łamach *Foglio* –: przez dyktaturę pragnienia, z jego transformacją w prawo, przez wszechwładne wdzieranie się techniki, kształtującej kulturę i narzucającą fałszywą świadomość bądź ideologię, a słowa tego typu jak, terapia, prawo do samostanowienia kobiety, prawo do zdrowego dziecka, rozpad rodziny i małżeństwa, triumfują bez antidotum, bez prawdziwej dyskusji czy rozumnego przebadania sprawy. Tego, który chciałby zweryfikować ów nowy świat, rozświetlić jego znaczenia, zmierzyć je z ograniczoną, skończoną rzeczywistością ludzką lub w przypadku ludzi wierzących, z nieskończonością boskości, uważa się za wstecznika [człowieka ciemnego]. Wszędzie króluje nowożytna pobożność, nieograniczona konfrontacją racjonalną, zmierzająca w kierunku stania się doktryną, masowym konformizmem"[39].

Ów nihilizm, o jakim pisała Hannah Arendt, jest innym obliczem konwencjonalizmu i „dyktatury relatywizmu – powiedział Joseph Ratzinger, przyszły papież Benedykt XVI - który nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki"[40]. Klonowanie, sztuczne zapłodnienie, małżeństwa homoseksualne, adopcja dzieci przez homoseksualistów..., to tylko niektóre przykłady owych wyolbrzymionych pragnień: „Chce się je spełnić, a zatem można to uczynić; można je spełnić, a zatem chce się je spełniać"[41].

A dlaczego by nie? Dlaczego nie powinniśmy pójść za tym, dlaczego nie pozwolić się przez to pociągnąć? Dlatego, że jesteśmy zainteresowani tym, by nie redukować naszego ja. A dlaczego nas to interesuje? Czy dlatego, że jesteśmy obskurantami [ludźmi zacofanymi]? Człowiek bowiem, który rozumie, że serce jest wymogiem pełni, natychmiast pojmie, poddawszy to pod osąd rozumowy, iż to nigdy go nie zaspokoi. My zaś nie sprzeciwiamy się tym sprawom z powodu jakichś ideologii, ale dlatego, że one nigdy nie zaspokoją serca, nie odpowiedzą nigdy na to oczekiwanie, na pragnienie pełni. A my widzimy, że obecnie – jak nigdy przedtem – choć wielu ludziom udaje się nawet spełniać te pragnienia, to równocześnie, obecnie, jak nigdy dotąd, triumf odnosi nihilizm.

To nie tylko z racji wyolbrzymiania pragnienia przeżywamy rozczarowanie; także w wędrówce nadziei, w owej obietnicy jawią się na drodze przeciwności zła. Zobaczyliśmy to wystarczająco w minionym roku, w tragedii Tsunami, będącym symbolem wszelkich przeciwności, zła, grzechu, śmierci. Jak w obliczu tychże przeciwności zachować nadzieję? Jak możemy żyć nadzieją, gdy nieustannie poddajemy się tej dynamice pragnień?

3. Kto mnie uczy widzieć to, czego pragnę?

Kto mnie uczy widzieć to, czego pragnę? Kto mi pomaga znaleźć odpowiedź na to wszystko? Także i my możemy powiedzieć, jak Mauriac: „Oszukiwałem zawsze samego siebie co do przedmiotu moich pragnień”[42]. Bardzo często rozczarowanie jest tym, co rozsadza nadzieję. Czy wydarzyło się nam coś, co pozwala nam mieć nadzieję?

Pewna grupa z Politechniki napisała do mnie:

„Jakiś czas temu spotkaliśmy się na kolacji z księdzem Fabio, w gronie osób pracujących na różnych stanowiskach na Politechnice: docenci, doktoranci, stypendyści; w sumie około trzydzieści osób. Podczas kolacji pojawiło się nurtujące niektórych pytanie: w jaki sposób fakt, że jesteśmy tak liczni z Ruchu na Politechnice, mógłby oddziaływać na naszą pracę i na rzeczywistość, w jakiej się znajdujemy?

Tym, co uderzyło nas podczas owej kolacji było to, że nie zatrzymaliśmy się przede wszystkim na sprawach organizacyjnych, tzn. na tym, że ponieważ jesteśmy tam tak liczni, to powinniśmy zająć się „zorganizowaniem czegoś”. Jej efektem dla wielu było natomiast to, że na serio potraktowali fakt, iż ruch jest czymś dla ich własnego życia, że jest wydarzeniem interesującym dla ich własnego życia. To osobiste poruszenie niektórych zrodziło w ostatnich miesiącach przyjaźń, która zaczyna być operatywna.

W ostatnich tygodniach zostały pomyślane i zrealizowane dwa momenty „publiczne": pierwszy z nich dotyczył spotkania wyborczego na rzecz Roberto Formigoni, a kolejnym była kolacja promująca AVSI. Obydwa te gesty, naszym zdaniem, okazały się być punktem zwrotnym dla naszej obecności na Politechnice, stało się bowiem oczywiste, iż w tym miejscu pewne osoby są razem nie tylko z tytułu pracy, ale z powodu czegoś innego. Był to punkt zwrotny dla nas samych, ponieważ mogliśmy uchwycić w doświadczeniu, że może istnieć pewien piękniejszy sposób bycia razem w miejscu pracy".

W codzienności: w codziennym biegu życia może wydarzyć się coś, co uczyni ją piękniejszą, co uczyni piękniejszym bycie w miejscu pracy.

„Kiedy opowiadaliśmy o tym wszystkim księdzu Fabio, on powiedział nam, iż istotną rzeczą jest, aby w obliczu wydarzających się spraw, uświadomić sobie to, co jest pośród nas, co determinuje nasze działanie i nasze bycie razem. I to jest właśnie owa druga, ciekawa rzecz, jaka nam się wydarza: nie tylko, że dzieją się interesujące fakty, ale zaczyna się wyłaniać świadomość tego, co nas trzyma razem w czynieniu tego, co czynimy. Prawdziwym poruszeniem, jakie zaczyna rodzić się między nami w Ruchu, jest zdumienie na widok osób, biorących na serio prowokację wynikającą ze spotkania w ich własnym życiu, i które z tego powodu stają się entuzjastami własnego życia oraz tego, co powinni robić, a to nie jest ani ogólnikowe ani mechaniczne. Fascynujące jest natomiast to, że nasza przyjaźń zaczyna być odbiciem tej świadomości. I właśnie ta świadomość gromadzi nas razem, ponieważ jesteśmy „wspólnie powołani" przez Kogoś Innego.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuca się nam w oczy, kiedy każdego dnia udajemy się do pracy jest to, iż jest jakiś ferment, objawiający się w ten sposób, że można zobaczyć kogoś, kto wewnątrz okoliczności życia porusza się z tym żywym pragnieniem. To zaś rodzi się nie z jakiegoś impetu organizacyjnego, ale z decyzji, by nie oddalać się od tego, co nieustannie się wydarza się pośród nas w sensie przyjaźni, w najgłębszym tego słowa znaczeniu".

Również w pracy może zostać obudzone to żywe pragnienie, by nie ulegać w codziennym biegu życia owemu spłycaniu pragnienia, które sprawia, że praca zamienia się w mogiłę. Jeśli czegoś takiego nam brakuje, to jest nieuchronne, że pragnienie, jakie w sobie odkrywamy – prędzej czy później – osłabnie, a my staniemy się sceptykami. Pierwszą decyzją zatem jest to, by nie odrywać się od tego, co się wydarza.

„Z tego rodzi się nowy sposób podejmowania pracy każdego dnia, naszych normalnych czynności do wykonania. Ktoś spośród nas powiedział: »Owe wydarzenia oraz realne i faktyczne rozpoznanie jedności między nami

rozjaśniło moją pracę i zmieniło konkretnie pewne sposoby jej wykonywania. Zmienił się, np., mój sposób traktowania studentów, stając się bardziej zdecydowany i poważny. Odnoszę się do nich ze świadomością, że zostali mi powierzeni, to zaś przeradza się w jakąś wymianę, która przy wspólnej pracy – w naturalny sposób – staje się wolną od przymusu i nacisków konfrontacją życia. Kolejny przykład dotyczy perspektywy kariery, ciągle bardzo ulotnej i niepewnej..., niezależnie jednak od tego, jak się ona potoczy, mam tu pewne oczywiste zadanie: przyjaźń między nami, z tobą, wsparcie ze strony mojego męża, relacja ze studentami, a także i z kolegami z pracy. Jakaż niemożliwa pogoda ducha!".

A oto właśnie istota rzeczy, przyjaciele: coś, co budzi pragnienie i, równocześnie, obdarza tą niemożliwą pogodą ducha; coś, co nie polega na zaspokojeniu pragnienia, ale na budzeniu go w taki sposób, że ożywia wszystko, co czynimy, że pozwala nam bardziej prawdziwie, intensywniej i dramatyczniej, a zarazem mniej formalnie być w pracy, nie gubiąc przy tym owej niemożliwej pogody ducha«".

Kto to sprawia? Kto to sprawia?! „Zdanie sobie sprawy z naszego bycia razem zaczyna budzić świadomość obecności Kogoś Innego, tego Innego, obecnego w naszej jedności oraz w przynależności do tej jedności. To jest najcenniejsza rzecz dla nas i dla wszystkich, których spotykamy, ponieważ ten fakt jest czymś wyjątkowym. To właśnie ten fakt, ów wyjątkowy fakt jest tym, co pozwala nam żyć nadzieją, który nieustannie ją budzi, odznaczając się cechami różnymi od wszystkich innych, będących w obiegu doświadczeń: zmienia życie, czyni je pełniejszym, jest prawdziwą nadzieją"[43].

Prawdziwa nadzieja jest pewnym wyjątkowym faktem. Spotkanie, pragnienie, niemożliwa pogoda ducha: tym jest nadzieja. Spotkanie – pewien obecny fakt, budzący wciąż na nowo pragnienie, ale nie w takim sensie, jak to mówią niektórzy z was: „Budzi je, ale go nie realizuje". Spotkanie budzi pragnienie i, równocześnie, obdarza ową niemożliwą pogodą ducha.

Dysproporcja strukturalna, zatem, nie jest ani jakimś wyrokiem skazującym ani żadnym nieszczęściem, lecz czymś, co sprawia, że wszystko nabiera większej intensywności z powodu owego wyjątkowego faktu, a pragnienie pełni pozostaje, przemieniwszy się w ową niemożliwą pogodę ducha. Tym jest właśnie owa intensywność życia, intensywność odczuwania, wzruszania się, pracy, relacji ze studentami... ze wszystkim, jednak to wszystko przemienione już przez Jego obecność.

Spełnienie się obietnicy, prawdziwa nadzieja jest obecna już tu na ziemi, w tym doczesnym doświadczeniu, a nie tylko w życiu wiecznym; życie wieczne bowiem rozpoczyna się już na ziemi, w owym ziemskim doświad-

czeniu objawia się Ktoś Inny, wzbudzający to pytanie: „Kim jest ten, który budzi pragnienie i umożliwia tę niemożliwą pogodę ducha?". Kto wprowadził tę nowość w historię?

Przeczytajcie w Ewangelii św. Jana, w czwartym rozdziale, perykopę o Samarytance: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu"[44]. Nie chodzi tu o takie ugaszenie pragnienia, jakie my mamy na myśli, lecz o pobudzanie tego źródła wody tryskającej ku życiu wiecznemu. Stąd też ten, kto ma na sercu swoje pragnienie, nie może nie powiedzieć, jak Samarytanka: „Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła!"[45]. Oby to się wydarzyło, obym mógł odnaleźć tego typu obecność, która pobudza pragnienie, a równocześnie zaspokaja je i odpowiada, sprawiając, że to źródło wody nie przestaje wytryskiwać!

Także Samarytanka pogubiła się w swoich pragnieniach (miała pięciu mężów, a ten którego miała teraz, nie był jej mężem) i wciąż odczuwała pragnienie. Dlatego, nawet kiedy różne pragnienia doznają zaspokojenia, to i tak zawsze jakieś pragnienie pozostanie. Samarytanka jednak spotyka kogoś, kto nie boi się jej błędów i jej pragnienia, lecz bierze je na serio oraz objawia jej, że tym czego poszukiwała, błądząc, że tym, co kryło się za poszukiwaną przyjemnością – jak powiadał Pavese – była Nieskończoność. To był On. Po czym poznaję, że to był On? Powiada św. Bernard: „Pytasz mnie, jak mogę poznać Jego obecność? On jest żywy i skuteczny, i natychmiast, zaledwie wkroczył, rozbudził moją ospałą duszę; potrząsnął, uciszył i zranił moje serce, ponieważ było twarde jak skała i chore. Zaczął wykorzeniać i niszczyć, budować i sadzić, nawadniać oschłą ziemię i rozświetlać ciemne zakamarki [...] tak, iż dusza moja zaczęła wielbić Pana"[46].

Dziękuję Ci, Chryste, za to że jesteś, w przeciwnym razie jakże płytkie byłoby moje życie. Ty bowiem, Chryste, powiadał Guglielmo z Saint Thierry, jako „jedyny potrafisz nauczyć mnie widzieć to, czego pragnę"[47]. Stąd też tylko zaspokojenie pragnienia może uwolnić nas od dyktatury pragnień. Jezus uwalnia pragnienie, zaspokajając je, wyzwala wolność, realizując ją: jak dobrze, że jesteś, Chryste, ponieważ to pragnienie dotyczy Ciebie, a moja dusza zaczyna wielbić Ciebie, Panie.

Czym jest wolność? Co nam mówi doświadczenie wolności? To, iż aby być dla siebie, trzeba być dla Kogoś Innego, w którym jaśnieje życie, jak widzieliśmy to w życiu księdza Giussaniego i Jana Pawła II. Naszą nadzieją jest przyjęcie tego Innego, w którym spełniają się wolność i pragnienie.

„Im bardziej miłujemy Jezusa – powiada nam papież Benedykt – im bardziej go poznajemy, tym bardziej wzrasta nasza prawdziwa wolność, rośnie

radość bycia odkupionymi. Dzięki Ci, Jezu, za Twoją przyjaźń”[48]. I jak mówił do nas w niedzielę inaugurującą swój pontyfikat: „Tylko wówczas, gdy spotykamy w Chrystusie Boga żywego, poznajemy czym jest życie. Nie jesteśmy przypadkowym i bezsensownym wytworem ewolucji. Każdy z nas jest owocem myśli Bożej, każdy z nas jest chciany, każdy jest umiłowany, każdy jest konieczny. Nie ma nic piękniejszego od bycia pochwyconymi, zaskoczonymi przez Ewangelię, przez Chrystusa. [...] Czyż w jakiś sposób nie lękamy się, że jeśli pozwolimy Chrystusowi wkroczyć całkowicie w nas, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to On zabierze cokolwiek z naszego życia? Czyż nie lękamy się wyrzec się czegoś na rzecz czegoś wielkiego, jedynego, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie ryzykujemy tym, że na końcu będziemy zalęknieni i pozbawieni wolności?”[49]. I raz jeszcze Papież, wspominając Jana Pawła II, powiedział: „Nie, kto pozwala wejść Chrystusowi, nic nie traci, nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie, ale dopiero w tej przyjaźni otwierają się na oścież bramy życia, dopiero w tej przyjaźni odsłaniają się wielkie możliwości ludzkiej kondycji, i tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i tego, co wyzwala. Nie lękajcie się Chrystusa: On niczego nie zabiera a daje wszystko. Kto się Jemu powierza otrzymuje stokroć więcej. Oto decyzja: „Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi a znajdziecie życie”[50].

Oto decyzja, oto odpowiedź na wczorajsze wezwanie: „Pójdź za Mną”. Oto decyzja, wobec której zostaje postawiona nasza wolność.

Prośmy Matkę Bożą o to, byśmy byli prości i abyśmy ukochali nasze prawdziwe dobro.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JE BISKUPA CARLO CAFFARRY ARCYBISKUPA BOLONII

„W nocy miał Paweł widzenie: jakiś Macedończyk stanął przed nim i błagał go: »Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!«”[51].

Najdrożsi bracia i siostry, te proste słowa opowiadają o jednym z największych wydarzeń historii, w szczególności historii dotyczącej naszego europejskiego kontynentu. Kiedy św. Paweł, posłuszny widzeniu, jakie miał we śnie, przeprawił się wraz ze swymi towarzyszami do Troady, aby wyruszyć do Macedonii, „w przekonaniu, że Bóg ich wezwał, aby głosili Ewangelię”[52], on naznaczył początek nowego świata, wprowadzając w niego ludzką cywilizację wydarzenia „misji”. Misja, tzn. fakt, o którym świadczą niektórzy ludzie, że istnieje odpowiedź na pytanie o znaczenie, przywoływana i upragniona przez samego człowieka. A jest to odpowiedź, która ma wartość dla *każdego człowieka,* żyjącego pod każdym niebem, w jakiejkolwiek sytuacji czy szerokości geograficznej, zwyczajnie dlatego, że *jest prawdziwą odpowiedzią*.

Wymiar prawdziwości propozycji chrześcijańskiej jest najwyższą racją zawartego w niej wymogu, aby przedstawić się i stać się propozycją dla każdego człowieka. Gdy ten wymiar zostanie zamazany albo, co gorsza, zanegowany, chrześcijaństwo nieuchronnie staje się opinią podlegającą osądowi według subiektywnej miary albo pojmowane jest jako dzieło, wytwór człowieka.

Zdawał sobie sprawę z tego św. Paweł, kiedy pisał do Koryntian: „A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, że byliśmy fałszywymi świadkami Boga, skoro zmarli nie zmartwychwstaną, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa”[53]. Jeśli przepowiadanie chrześcijańskie nie jest świadectwem o fakcie, jaki realnie się wydarzył, to staje się jedynie pewnym wierzeniem, wyrażającym subiektywne potrzeby i pragnienia człowieka, któremu nie odpowiada nic prócz tego, co doznaje jako podmiot. Człowiek zaś staje się więźniem samego siebie.

Współczesny człowiek – trzeba to stwierdzić – nie jest zbytnio wspomagany w wydostawaniu z owego więzienia nawet przez pewien typ teologii i katechezy, bardzo subtelnej i przebiegłej w swym procesie i słownictwie, co więcej, nierzadko w tych, którzy za nią idą, zaszczepiona zostaje jakaś niepewność co do *fundamentalnej kwestii,* a mianowicie, czy Chrystus jest real-

ną osobą, żyjącą dziś pośród nas, tak aby można było Go spotkać.

W jaki sposób dziś osoba ludzka – wychodząc z więzienia swojej subiektywności – zderza się z rzeczywistością, o której świadczy misjonarz? Gdzie może spotkać się z Faktem, który uwierzytelniłby nasze przepowiadanie? Otóż, Kościół jest tym miejscem, w którym to spotkanie może się wydarzyć i poprzez Kościół człowiek może zderzyć się z Rzeczywistością Zmartwychwstałego. Wiara – powiadał św. Tomasz – nie wyczerpuje się w formule, ale czerpie z samej rzeczywistości, w którą wierzy. Najdroższi, nadzieja, albo zrodzi się z Obecności i na niej się oprze, albo będzie czystym marzeniem sennym i utopią. W momencie przebudzenia, bowiem, sny przemijają: próżna wiara [próżna w takim sensie, jak ją opisuje św. Paweł] rodzi czczą nadzieję, niczym, niegodny człowieka, środek znieczulający nasze zło życia.

„Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie, że wpierw Mnie znienawidził”[54]. Spotkanie ze Zmartwychwstałym, żyjącym w Kościele, rodzi towarzystwo, przyjaźń z Nim, przynależność do Niego, pozwalającą nam żyć i upodabniającą nas do Niego. W ten sposób dokonuje się prawdziwe odrodzenie naszego człowieczeństwa. Grzegorz Wielki mówi o Chrystusie jako pewnej „formie, z której jesteśmy odciśnięci”.

Jaki znak pozostaje po odciśnięciu formy Chrystusa w naszej osobie? Dzisiejsza perykopa ewangeliczna daje nam zaskakującą odpowiedź: owym znakiem jest nienawiść świata. Rzeczywistość dziś obecna w świecie, rzeczywistość Chrystusa w jego wspólnocie i jego wspólnoty w Chrystusie, powiedzmy syntetycznie, *rzeczywistość Kościoła* jako takiego jest znienawidzona przez świat.

Skąd się bierze ta opozycja? Racją jest przynależność ucznia Pańskiego do owego świata, nieporównywalnego z jakąkolwiek rzeczywistością ziemską; kto przynależy do jednego świata, nie może przynależeć do drugiego: „A ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego świat was nienawidzi”[55]. Wybór Chrystusa wyrywa nas ze świata. Obdarza nas naturą inną niż natura tego świata: dlatego świat nie uznaje nas już za swoich i nas nienawidzi.

Najdrożsi bracia i siostry, trzeba nam tę stronicę Ewangelii potraktować bardzo poważnie, nie możemy jej tak po prostu pomijać.

Jakiś czas temu toczyła się dyskusja, czy w Europie miało lub nie miało miejsca prawdziwe prześladowanie Kościoła. W świetle dzisiejszej Ewangelii odpowiedź na ten problem jest nadzwyczaj prosta. Jest napisane w Ewangelii, w jej dzisiejszym fragmencie, że nienawiść wobec Kościoła jest zawsze i wszędzie. Nienawiść względem miłości miłosiernej, do pokory i czystości, nienawiść do oddawania czci Chrystusowi, jedynemu Zbawicielo-

wi świata; zatem pytanie się o to, czy istnieje owa nienawiść jest bezprzedmiotowe. Natomiast nie jest bezużyteczne pytanie się, czy ta nienawiść dotyka każdego z nas jako osoby oddające cześć Chrystusowi, żyjące według Jego przykazań? Jeśli tak się nie dzieje, to znaczy, że przynależymy do świata. I nie ma potrzeby, abym był znienawidzony, bo ja sam siebie już nienawidzę; nie trzeba, by obecność chrześcijańska doznawała prześladowań, ponieważ sama już poddała się autodestrukcji i rozpadowi. Jesteśmy sługami, którzy zechcieli być większymi – sprytniejszymi i mądrzejszymi – od ich pana. Zawsze jednak, kiedy sługa nie chce być większy od swego pana, bądźcie pewni: będzie znienawidzony i prześladowany.

Najdrożsi, oto po raz pierwszy przeżywacie swoje Rekolekcje po śmierci waszego ojca Założyciela, księdza prałata Giussaniego. Kończę, przywołując pewną jego refleksję, która dobitnie opisuje tego, który otrzymał charyzmat założyciela, jak nieudolnie próbowałem wam to przekazać:

„A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa”[56]. Otóż, albo to wszystko jest prawdą, albo nią nie jest. A jeśli nie jest prawdą, to jest nicością, niczym, jest po prostu niczym. Wysilaj się ile tylko możesz, o człowieku, stworzysz manekiny, ale nie uciekniesz przed nicością, jaka za nimi się czai.

Racją, dla której został posłany Chrystus, racją, dla której każdy chrześcijanin został posłany jest walka między prawdą i złem, między Bogiem i Szatanem, między Bogiem i „Nieprzyjacielem” (jak mi napisał któregoś dnia pewien chłopiec). Albowiem grzech pierworodny, który przychodzi jako trucizna od tego Nieprzyjaciela, nie jest tylko jakąś zabawną próbą postawienia naszego ja na miejscu Boga (to tak, jakby nasze ja było stwórcą, jakby mogło wejść w rolę „stwórcy”); jest to raczej coś, co możemy kultywować w nas, gościć w sobie, za namową Szatana, i faktycznie odczuwać jego konsekwencje: oto wyzwanie rzucone Bogu, nienawiść wobec Boga, ponieważ jeśli Jezus został zabity, to stało się to właśnie z powodu nienawiści do prawdy. „»O ty wieku pyszny, co próżną żywisz się nadzieją, niedorzeczności pełną i cnoty nieprzyjaznej/ głupi, kto o pożytek błaga / a życie z pożytku wyzute / tego co przyszłe, zda się nie dostrzegać”, powiadał Leopardi w swym utworze *Myśl dominująca*[57], a jest to opis znacznie bardziej charakteryzujący nasze czasy niż jemu współczesne.

Jesteście tu po to, aby wasze życie nie karmiło się „próżną nadzieją”, ani nie było „pełne niedorzeczności”, lecz aby było prawdziwym, tzn. rzeczywistym życiem. Konsystencję rzeczywistości mierzy się spoistością naszej przynależności do Chrystusa.

PRZED BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM KOŃCOWYM

Carrón. Dziękujemy Ekscelencjo, księże biskupie Caffarra, że jesteś jednym z naszych najbliższych przyjaciół, przede wszystkim w usilnym podkreślaniu rozumności wiary i w postrzeganiu wychowania jako wprowadzania w rzeczywistość.

Biskup Caffarra**:** Jestem bardzo wdzięczny księdzu Juliánowi i księdzu Pino za zaproszenie mnie, by celebrować tę Eucharystię z wami. Moją wdzięczność wyrażę, udzielając wam błogosławieństwa, które jest jednym z najcenniejszych darów, jakim biskup może obdarzyć swoich uczniów, a co jest także innym jeszcze wyrazem wdzięczności, o jakiej was zapewniam. Tego wieczoru Kościół boloński rozpoczyna przeżywanie jednego z najbardziej intensywnych momentów w swoim ziemskim pielgrzymowaniu, a mianowicie będzie przeżywał nawiedzenie przez Matkę Bożą z San Luca. Przybywa Ona dziś wieczorem, schodząc ze swojego wzgórza i przez cały tydzień przebywać będzie w Katedrze.

Otóż, wyrażając moją wdzięczność wobec księdza Juliána i księdza Pino oraz każdego z was, obiecuję wam, że dzisiejszego wieczoru, podczas czuwania z młodymi w Katedrze, zaniosę was wszystkich i każdego z osobna, do stóp Maryi. Gdy o mnie chodzi, to osobiście znam niewielu spośród was, ale to nie ma znaczenia, ponieważ zna was Matka Boża, i to jest najważniejsze!

Zaniosę każdego z was tego wieczora do Jej stóp, z tym wszystkim, co piękne, wielkie, prawdziwe i sprawiedliwe gości w sercu każdego z was.

Sobota 30 kwietnia, po południu

■ DRUGA MEDYTACJA

Czym jest nadzieja, która nie zawodzi?

Na wejście i wyjście:
Wolfgang Amadeus Mozart, Koncert in do minore na fortepian, nr 20, K466
I. Markevitch – C. Haskil, Orkiestra Koncertowa Lamourex
„Spirto Gentil", Philips

1. Kwiat nadziei

Julián Carrón. Czym jest nadzieja, która nie zawodzi?

Péguy w mistrzowski sposób opisał trudność związaną z nadzieją. „Wiara mnie nie zadziwia./ Nie jest zdumiewająca./ Jaśnieję w pełni w moim stworzeniu [powiada Bóg]./ W słońcu, i w księżycu i w gwiazdach./ We wszystkich moich stworzeniach [...]. / I w człowieku. / Moim stworzeniu. / W mężczyźnie i kobiecie jego towarzyszce. / A nade wszystko w dzieciach. / Moich stworzeniach [...] / Aby mnie w nich nie dostrzegać, zaiste trzeba by, żeby ci wszyscy ludzie oślepli. / Miłość, powiada Bóg, nie zadziwia mnie. / Nie jest niczym zdumiewającym. / Te biedne stworzenia są tak nieszczęśliwe / iż musiałyby mieć serca kamienne, aby nie okazywać sobie nawzajem miłości pełnej współczucia. / Jakże miałyby nie żywić miłości jedne dla drugich./ Jakże mogłyby nie odjąć sobie chleb od ust, chleb codzienny, by dać go owym, przechodzącym obok nieszczęśliwym dzieciom. / Także mój syn okazał im swoje miłosierdzie. /Mój syn a ich brat./ Jakże wielka jest ta miłosierna miłość. / Lecz nadzieja, powiada Bóg, oto co mnie zadziwia./ Mnie samego. / Ona jest zadziwiająca. / To, aby owe biedne dzieci zobaczyły jak się rzeczy mają i aby uwierzyły, że jutro rano będzie lepiej. /To jest zdumiewające i to właśnie jest największy cud naszej łaski. / I ja sam tym się zdumiewam. / A potrzeba, by moja łaska była w istocie wręcz niewiarygodną siłą. / I aby wytryskiwała ze źródła i oby była niewyczerpanym strumieniem [...]. Wiara idzie sama z siebie. Wiara idzie sama. Aby wierzyć, należy tylko pozwolić, by szła, należy tylko patrzeć. Aby nie uwierzyć, należałoby zadawać sobie gwałt, torturować siebie, zadręczać się, przeczyć sobie. Usztywnić się. Brać wszystko na opak, robić na przekór, otrząsnąć się. Wiara jest w pełni naturalna, dobrotliwa, prosta [...] / Aby nie uwierzyć, dziecko moje, trzeba by zakleić sobie oczy i uszy. Żeby nie widzieć,

żeby nie uwierzyć. / Miłość niestety idzie sama z siebie. Aby kochać bliźniego, trzeba tylko pozwolić się pociągnąć, trzeba tylko przyjrzeć się wielkiemu bólowi./ Aby nie kochać bliźniego należałoby zadać sobie gwałt, torturować siebie, zadręczać się, przeczyć sobie. Usztywnić się. Czynić sobie zło [...] Aby nie kochać bliźniego, maleńka, należałoby zakleić sobie oczy i uszy / Na liczne krzyki głębokiego bólu. / Nadzieja jednak nie idzie sama z siebie. Nadzieja nie idzie sama. Żeby mieć nadzieję, dziecko moje, trzeba być bardzo szczęśliwym, trzeba było dostąpić wielkiej łaski"[58].

Jakże to jest prawdziwe, że nadzieja nie idzie sama z siebie. Nawet jeśli ktoś rozpoznaje, że coś wydarzyło się w jego życiu, jak my wszyscy tu zebrani, to nie jest jeszcze powiedziane, że już żyje nadzieją. Wielu jest takich, niekiedy i pośród nas, którzy są rozczarowani ruchem, a w gruncie rzeczy, Chrystusem, ponieważ mówią: „Oczywiście, potrafi obudzić ja, pobudzić nadzieję, złożyć propozycję, ale nie jest w stanie dotrzymać obietnicy obudzonej w spotkaniu". Nie mogą zaprzeczyć, że coś im się wydarzyło, ale niczego już nie oczekują, nie zdają sobie sprawy, że żyć nadzieją oznacza coś zupełnie innego.

To prawda: aby mieć nadzieję należy dostąpić wielkiej łaski. Lecz o jaką łaskę chodzi? Cóż to jest za łaska, ta największa łaska, jakiej wszyscy dostąpiliśmy? Łaską jest spotkanie z Chrystusem w spotkaniu z jakąś obecnością, w spotkaniu, w którym nasze serce mocniej zabiło, z faktem, dzięki któremu poczuliśmy się ogarnięci tak czułym spojrzeniem, jak nigdy dotąd, objęci w taki sposób, o jakim nawet nam się nie śniło, doznaliśmy przebaczenia, jakiego nie potrafiliśmy sobie wyobrazić. To zaś wszystko zaświadcza, że Chrystus jest, że istnieje w świecie owa nowa obecność Chrystusa. A jeśli my pojęliśmy, co takiego, wraz z tym spotkaniem, wkroczyło w nasze życie, nie redukując owego spotkania do jednej spośród wielu rzeczy, jeśli naprawdę zrozumieliśmy co oznacza owa „niemożliwa odpowiedniość", to będziemy również wiedzieli, co On znaczy. Tym, co pozostaje wśród nas – jak to widzieliśmy na Szkole wspólnoty – jest nie tylko Jego dzieło, nie tylko Jego nauka czy Jego inspiracja bądź tylko Jego sprawa; to byłoby niewystarczające, by obudzić serce, by na dłużej nas sobą zainteresować. Tym, co pozostaje, jest po prostu On: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata"[59]. Stąd też, kiedy po przeżytym spotkaniu mówimy, że ono nie spełnia, to może oznaczać, że nie zrozumieliśmy owej nowości, jaka nam się wydarzyła i redukujemy spotkanie do czegoś zupełnie powierzchownego, do czegoś co przemija, bez uchwycenia tego, co naprawdę nowe, czyli owej łaski, o której mówił Péguy.

Spotkanie otwiera przed nami pewną drogę do przebycia, naznaczoną nieustannym wpatrywaniem się w ową łaskę, jaka wkroczyła w nasze życie,

jeśli chcemy żyć nadzieją. Nadzieja – powiada nam ksiądz Giussani – rodzi się z takiego rozpoznania, niczym kwiat wiary. Kiedy mówimy, że brak nam nadziei, że jesteśmy rozczarowani, to dotykamy kwestii pewności wiary, stąd też musimy z naciskiem podkreślać tę pewność i drogę, jaką trzeba nam kroczyć, aby osiągana pewność stawała się za każdym razem większa: cała droga pedagogiczna księdza Giussaniego ma na uwadze rozumność wiary. Wiara pewna, dojrzała – powiedział nam Papież Benedykt – ale, aby ją osiągnąć trzeba przejść drogę, jaką przebyli uczniowie zgodnie z dwoma wskazaniami: współdzielenie życia w czasie z ową Obecnością i bycie uważnym na znaki. A im pewniej ktoś postępuje drogą w obecności Chrystusa, tym bardziej doświadcza w swoim życiu owego stokroć więcej. Przypomniał nam to Benedykt XVI: stokroć jest początkiem spełniania się nadziei, spełniania się pragnienia serca. Jeśli nadzieja nie rozkwita jako owoc wiary, to znaczy, że nadal nie zrozumieliśmy tego, co nam się wydarzyło, ponieważ nie osiągnęliśmy jeszcze owej pewności, w dalszym ciągu nie zweryfikowaliśmy tego, co wkroczyło w nasze życie. Stąd też musimy wspierać się i pomagać sobie nawzajem w kroczeniu tą drogą, ponieważ wielką łaską, z której rodzi się nadzieja, jest pewność wiary.

Jest ona czymś bardzo prostym, bez żadnych komplikacji. Pewność wiary jest tą samą pewnością, jaką przeżywa dziecko w stosunku do swojej mamy, jest pewnością płynącą z rozpoznania obecności, dobrej zarówno dla dziecka, jak i dla każdego z nas dorosłych. Może zawalić się cały świat, a ta pewność pozostanie, i to aż do tego stopnia, że nie potrafimy już myśleć o przyszłości nie mając pewności co do miłości naszej mamy. Gdy ktoś jest pewny, gdy przeszedł normalną drogę życia u boku swej mamy, to zastanawiając się nad swoją przyszłością nie dopuszcza nawet do siebie myśli, że w jakimś momencie jego mama mogłaby nie chcieć jego dobra. Spróbujcie owej pewności, jaka jest w dzieciach: to jest proste. Nadzieja rodzi się niczym kwiat wiary, niemal bezwiednie, tzn. dzięki pewności, jaką ma dziecko. A owa pewność jest tak wielka, iż myśląc o przyszłości, niezależnie od tego, co by się działo, ono wie, że jego mama chce dla niego dobra.

Podobnie jak uczniowie – powiada nam ksiądz Giussani w przepięknym rozdziale na temat nadziei w książce *Si puè vivere cosd?* [Czy można tak żyć?] –, kiedy budząc się rano, musieli odczuwać, że przynależą do owego człowieka do tego stopnia, że mogą na tym człowieku oprzeć swą nadzieję co do przyszłości: „Dokąd pójdziemy?". To owa pewność była właśnie tym, co pozwalało im wyczekiwać, mieć nadzieję co do przyszłości. Ów człowiek, do którego zgodzili się należeć, był tym, na którym opierała się ich nadzieja co do przyszłości. Cieszyli się, że to był Jezus. Tymczasem Jego krewni myśleli: „On zwariował!". Nie mieli nad nim władzy, nie trwali z

Nim w jedności, nie byli z Nim związani, nie mieli owej pewności, Chrystus nie był z nimi związany, był dla nich niczym, nie posiadali Go, i dlatego owi krewni nie mogli z Nim wiązać żadnej perspektywy co do przyszłości.

Stąd też – przypominał nam ksiądz Giussani – nadzieja ściśle wiąże się ze słowem „pamięć", do tego stopnia, że bez pamięci nie ma miejsca na nadzieję: pamięć rozumiana jako rozpoznanie pewnej istniejącej Obecności, na której opiera się nasza nadzieja.

2. Nadzieja, pewność co do przyszłości na mocy obecnej rzeczywistości

Jednym z powodów, dla którego często czujemy się rozczarowani tym, iż Chrystus nie spełnia obietnicy, jest sposób, w jaki wyobrażamy sobie to spełnienie. „Jeśli przeżyliśmy spotkanie – mówimy – Chrystus musi wypełnić serce". Lecz jak to pojmujemy? Na zasadzie napełnienia szklanki wodą: raz napełniwszy ją po brzegi, nie można już do niej wlać więcej wody, a wtedy człowiek już nic więcej nie pragnie. Jest to jakaś automatyczna koncepcja spełnienia pragnienia, i tak właśnie – w gruncie rzeczy – pojmujemy nadzieję, jako coś, co nie ma dziur, nie ma pragnień, nie przeżywa dalszych dramatów. A skoro ja po przeżytym spotkaniu w dalszym ciągu nie przestaję pragnąć, to według nas, może oznaczać jedno, że Chrystus nie spełnia, że nie jest prawdą, że sobie z nas zażartował, ponieważ nie jest w stanie prawdziwie zaspokoić serca. Krótko mówiąc: Chrystus daje obietnicę, ale jej nie dotrzymuje. Całe szczęście, że tak nie jest! Na szczęście, że to nie dzieje się według naszych wyobrażeń.

Napisał św. Bernard: „Sądzę, iż nawet po tym, jak Go już spotkaliśmy, nie przestaniemy Go poszukiwać". Czy można wyobrazić sobie, że po tym, jak ktoś spotkał ukochaną osobę nie pójdzie jej szukać następnego dnia? „Sądzę, iż nawet po tym, jak Go już spotkaliśmy, nie przestaniemy Go poszukiwać. Boga [...] poszukuje się pragnąc Go, zaś szczęśliwy traf jego odkrycia nie tylko, że nie gasi świętego pragnienia, ale wręcz je wzmaga. Czyżby więc szczyt radości miał być równoznaczny ze stłamszeniem pragnienia?"[60]. Nie!

„Tylko owo Dobro [...] – pisze św. Grzegorz z Nysy – jest naprawdę słodkie, godne pożądania i ukochania; jego rozkosz [a mogę się nim cieszyć tylko dlatego, że je spotkałem] staje się coraz silniejszym impulsem do coraz większego jeszcze pragnienia"[61]. Właśnie dlatego, że Go spotkałem, pragnę Go coraz bardziej; właśnie dlatego, że mnie wypełnia – tym bardziej Go pragnę. Całe szczęście, że nie dzieje się tak, jak my to sobie wyobrażamy!

Otóż fakt, że nadal jest w nas pragnienie, nie oznacza wcale, że nie znaleźliśmy jeszcze odpowiedzi, wprost przeciwnie, oznacza, że ponieważ Go

spotkaliśmy, dlatego w dalszym ciągu Go poszukujemy. Ci wszyscy bowiem, którzy Go nie spotkali, nie podjęli poszukiwań, stali się sceptykami i niczego już nie szukają. Popatrzcie, ile osób znacie, które mając czterdzieści lat nie są sceptykami. Mówił ksiądz Giussani w książce *Avvenimeto di libertą* [Wydarzenie wolności]: „Rzecz nie tak się ma, jak w przypadku człowieka spragnionego, który idzie się napić, a napiwszy się, nie odczuwa już pragnienia, powraca, oddalając się od źródła. Jest raczej tak, jak w przypadku kogoś spragnionego, kto zanurza twarz w źródlanej wodzie i pije, a im więcej pije, tym większe jest jego pragnienie (owa czynność picia, bowiem, oznacza ciągłe zaspokajanie niekończącego się pragnienia”[62]. Ciągłe zaspokajanie: jakie szczęście, że jesteś i możesz nieustannie zaspokajać to pragnienie, a zatem warto wstawać rano, by znowu cię zobaczyć, by ponownie cię spotkać. W przeciwnym razie jakąż wartość miałoby poranne wstawanie?

To jest owa dynamika wiary, stająca się pewnością co do przyszłości – powiada ksiądz Giussani – zmieniająca się w pragnienie, przeradzająca się w błaganie; dokonuje się to dzięki spotkaniu, które wznieca, pobudza wymogi serca, te zaś zaczynają dochodzić do głosu, ponieważ w grę wchodzi jakaś pewna przyszłość.

Opisał to w niezrównany sposób św. Paweł w Liście do Filipian: „Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, mojego Pana. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną dzięki wierze w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Go: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych. Nie mówię, że już to osiągnąłem i już stałem się doskonały, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i ja sam zostałem zdobyty przez Chrystusa. [Ponieważ zostałem zdobyty przez Niego, pędzę, abym też Go zdobył. Ponieważ Go znalazłem, pędzę bez zatrzymywania się].

Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie”[63]. Właśnie dlatego, że zostałem zdobyty przez Chrystusa, właśnie dlatego, że wydarzyła się mi owa niemożliwa odpowiedniość, owa niemożliwa pogoda ducha pędzę ku Chrystusowi: spotkanie bowiem pobudza pragnienie, wyostrza pragnienie, domaga się czegoś więcej, chce od

nas znacznie więcej! Wówczas – wychodząc z pewności, że On jest – zaczyna się wędrówka bez wytchnienia, podążanie ku Niemu bez jakichkolwiek ograniczeń.

Lecz jak to wszystko się wypełnia? Nie według naszych schematów, lecz dzięki powierzeniu się tej spotkanej Obecności.

Moje pragnienie znajduje zaspokojenie tylko wtedy, gdy powierzam siebie tej Obecności rozpoznanej mocą wiary. „Wymogi serca – powiada ksiądz Giussani w książce *Si può vivere così?* [Czy można tak żyć?] – podpowiadają, że istnieje przedmiot serca, że jest on w przyszłości, ponieważ człowiek przeznaczony jest do tego, by osiągnąć szczęście, sprawiedliwość, prawdę. [...] Pewność jednak, że tak się stanie nie może być podtrzymywana przez nasze serce. Pewność, że tak się stanie może pochodzić wyłącznie od owej Obecności rozpoznanej przez wiarę [nie dzięki nam, lecz dzięki Niemu], dzięki wyjątkowej Obecności, jaką rozpoznaje wiara. [...] Dynamiką nadziei jest jakieś pragnienie, które nie mogłoby się ostać w czasie, doznawałoby zawsze gorzkiego rozczarowania, gdyby nie było wspierane, gdyby nie było kierowane jako racja wiary, przez pewność w potęgę wielkiej Obecności”[64].

Dlatego błaganie, jakie zanosimy do tej Obecności rodzi się ze świadomości, że to nie my, lecz Jego obecność jest tą, która je wypełnia. Wolność nasza zaś wyraża się błaganiem zanoszonym do tej Obecności, która wypełnia. „Czyż pragnienie – pisze św. Bernard – nie jest już pewnym wołaniem? Owszem, i to nawet mocnym”[65].

Stąd też – stwierdza św. Augustyn: „twoje pragnienie jest twoją modlitwą”. Pragnieniem, wzbudzanym przez ową Obecność jest to, aby Ona zawładnęła życiem. „Twoje pragnienie jest twoją modlitwą; jeśli pragnienie jest ciągłe, ciągła jest twoja modlitwa. Nie na próżno bowiem mówił Apostoł: *Módlcie się bez ustanku*. Czyż potrafimy bez ustanku zginać kolana, uniżać swe ciało bądź wznosić ręce, aby wypełnić polecenie *Módlcie się bez ustanku?* Nawet gdybyśmy zamierzali modlić się w taki sposób, to sądzę, że nie bylibyśmy w stanie czynić tego bez ustanku. Istnieje jednak inna wewnętrzna modlitwa nie znająca przerw, a jest nią pragnienie [nie możemy cały czas trwać na kolanach, ale możemy zawsze pragnąć]. Cokolwiek byś czynił, jeśli pragniesz tego szabatu [będącego odpoczynkiem], nie przestajesz nigdy się modlić. Jeśli nie chcesz przerywać modlitwy, nie przestawaj nigdy pragnąć. Twoje ciągłe pragnienie będzie twoim ciągłym głosem. [...] Lodem dla miłości miłosiernej jest milczenie serca; żarem dla miłości miłosiernej jest krzyk serca”[66]. Stąd też modlitwa, błaganie jest jakąś stałością wobec Ciebie, Chryste, pozwalającą przenikać głęboką ciemność, jak powiada Izaak z Niniwy: „Uczyń nas, mój Panie, godnymi owej stałości wobec Ciebie, pozwalającej przenikać głęboką ciemność”[67].

Takie pragnienie poszerza serca i czyni je gotowym na przyjęcie daru, jaki Pan chce uczynić każdemu z nas. „Pragnienie – kontynuuje św. Augustyn – jest najbardziej intymnym zakamarkiem serca. Im bardziej pragnienie poszerza nasze serce, tym bardziej stajemy się zdolni do przyjęcia Boga. Do rozpalenia w nas pragnienia przyczyniają się Pismo Święte, zgromadzenie ludu, celebracja tajemnic, chrzest święty, śpiew uwielbienia Boga, nasze własne przepowiadanie [jeśli nie podejmujemy tego wszystkiego, to jak może rozpalić się w nas pragnienie, czyżby przez oglądanie telewizji?]: wszystko przeznaczone jest na to, by zasiewać i sprawiać, by pragnienie zakiełkowało, ale także przyczyniać się do jego wzrostu i rozszerzania się aż do punktu, którym stanie się zdolne do przyjęcia tego, co ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie byłoby w stanie sobie tego wyobrazić”[68].

Forma spełnienia się pragnienia nie jest taka, jak my ją sobie wyobrażamy, po raz kolejny pomniejszając wielkość naszego pragnienia, jak powiedzieliśmy to sobie w porannej medytacji. Formą spełnienia jest On, Jego Obecność. Jeśli tym, co winno przeważać jest wymóg szczęścia, jaki mamy w sercu, to wypełnia się on zgodnie z formą ustaloną przez tajemnicę wielkiej Obecności, a forma ta – powiada ksiądz Giussani – jest niczym innym, jak właśnie samą wielką Obecnością. Formą spełnienia się pragnienia nie jest nigdy twoje wyobrażenie tego spełnienia, lecz jest nią On; formą jest sam Chrystus, a cała trudność, o jaką się potykamy w życiu, to problem zrozumienia tego przez nas. Nawet po dzisiejszym porannym spotkaniu napisała do mnie pewna osoba: „Spodziewam się dziecka, i jest to niekiedy tak wielka dysproporcja, że momentami brakuje mi tchu, staje się czymś tłamszącym, odbierając mi wszelką nadzieję”. To tak, jakby spełnienie się jej „ja” było związane wyłącznie z tą jedną sytuacją. A tymczasem możemy pokazać cały wachlarz możliwości: ktoś nie spotkał ukochanej osoby; ktoś inny spotkał ją, ale ona mu nie odpowiada; jeszcze ktoś inny spotkał ukochaną osobę i ona mu odpowiada, ale nie mają dzieci, albo kiedy mają dzieci; kiedy się pobierają..., itd.

Pozostajemy stale z tyłu czegoś innego, a wskutek trudności uznania natury pragnienia – ponieważ go nie pojęliśmy – pragniemy ciągle czegoś innego. To może dotyczyć pracy, a może żony lub męża, przyjaciela lub Bractwa czy domu Gruppo Adulto, cokolwiek by to nie było znajdziecie zawsze to samo: w tym wszystkim pragniecie zawsze czegoś innego.

Formą odpowiedzi na to pragnienie jest sam Chrystus, „Jego słodka obecność”. Genialnie wyraża to Hugo z San Vittore: „On przychodzi nie po to, by zaspokoić pragnienie [w takim sensie, jak my się tego spodziewamy], lecz by rozbudzić miłość do samego Siebie”[69]. Wszystko zależy od tego, czy

nasza miłość jest w pełni dla Niego, wtedy bowiem wszystko zaczyna się układać. Mieć nadzieję, zatem, nie oznacza spodziewać się czegoś od Boga, lecz spodziewać się Boga samego. Z tej racji, że nasza natura jest pragnieniem Tajemnicy, Nieskończoności, sam Bóg jest tym Kimś jedynym, który jest w stanie zaspokoić pragnienie; lecz jeśli my już na samym początku pomniejszyliśmy pragnienie, to jak możemy je teraz zrozumieć? Stąd też nie cieszymy się, nie jesteśmy zadowoleni z tego, że budzimy się rano i dociera do nas, że On jest i że jest wszystkim – bo jest wszystkim fakt, że On jest – oraz że łaską jest fakt spotkania Go, łaską jest spotkanie z Nim i to, że On jest („Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni”[70]), jak również to, że dziś raz jeszcze została mi dana łaska rozpoznania Go.

I kolejny raz św. Augustyn: „Niech Pan Bóg twój będzie twoją nadzieją; nie spodziewaj się czegoś od Pana Boga twego, lecz niech On sam, twój Pan, będzie twoją nadzieją. Wielu [...] spodziewa się od Boga czegoś, co jest poza Nim; ty zaś poszukuj samego twojego Boga; [...] zapominając o wszystkim innym, pamiętaj o Nim; pozostawiając za sobą wszystko, podążaj ku Niemu. [...] Niech On będzie twoją miłością”[71].

Dlatego formą nadziei – jak powiada nam ksiądz Giussani – jest nieustające błaganie: „Przyjdź Panie!”, albowiem „To Ja jestem Tajemnicą, której brakuje ci we wszystkim, czego smakujesz, ponieważ tym, czego ci brakuje w każdej rzeczy jestem Ja”[72], a teraz poznajemy jej oblicze, jej twarz: tajemnicą jest Chrystus, jest „Jego słodka obecność”, ponieważ Jego Obecność jest jedyną, która czyni zadość.

„Czym jest zatem przedmiot naszej nadziei – pyta znowu św. Augustyn – wskutek czego, od chwili swego zaistnienia jako rzeczywistość sprawia, że nadzieja nie gaśnie? Czym on jest? Czy jest nim ziemia? Nie! Czy coś, co pochodzi z ziemi, jak złoto, srebro, drzewo, żniwo, woda? Nic z tych rzeczy. Czy coś, co fruwa w przestworzach? Dusza to odpycha. Czy może jest nim niebo, tak pięknie przyozdobione jaśniejącymi gwiazdami? Cóż jest bowiem od niego przyjemniejszego i piękniejszego, pośród wszystkich rzeczy widzialnych? Lecz nie jest nim nawet niebo. Czym więc on jest? Wszystkie te rzeczy [stworzone] podobają się: są piękne, są również dobre. Poszukuj jednak Tego, który je stworzył, On jest twoją nadzieją. [...] I Jemu powiedz:»Tyś jest moją nadzieją«”[73].

Stąd też nadzieja – jak powiada ksiądz Giussani w książce *Pur vivendo nella carne* [Choć nadal żyję w ciele] – jest spełnieniem się uczucia miłości. Tylko On, jedynie On jest w stanie zaspokoić, prawdziwie wypełnić miłość[74]. Albowiem „kontemplacja twoich dóbr jest z pewnością dla nas słodkim wytchnieniem – pisał Guglielmo z Saint Thierry – lecz bez Twojej obecności nie zaspokaja nas całkowicie [nawet jeśli mamy wszystko]”[75].

Dlatego – dopowiada jeszcze św. Augustyn – „wszyscy ludzie usychają z pragnienia; lecz jakże trudno jest znaleźć kogoś, kto by mówił: »Ciebie pragnie moja dusza!«”[76]. Tymczasem tak właśnie jest, ponieważ „życie człowieka – jak potwierdza to św. Tomasz – polega na miłości, która je zasadniczo podtrzymuje i w której odnajduje swoją największą satysfakcję”[77]. Satysfakcja tkwi w miłości do Chrystusa.

Uznanie, że Chrystus jest konsystencją wszystkiego, nazywa się ofiarą. Ofiara jest rozpoznaniem Chrystusa, uznaniem, że Chrystus jest treścią całego życia, jest konsystencją wszystkiego, tzn. jest wartością relacji pomiędzy człowiekiem i każdą inną rzeczywistością życiową. Stąd też ofiara jest najwyższą konsekwencją wiary, czyli owego uznania: „To Ty, Chryste, jesteś wartością wszystkiego”, „Twoja obecność znaczy więcej niż życie, Twoja łaska znaczy więcej niż życie”.

Rozpoznanie Chrystusa w nas jest dziełem Ducha Świętego, jak powiada św. Paweł: „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: »Panem jest Jezus« [Oto pełne, całkowite rozpoznanie Chrystusa]”[78]. Stąd też „nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”[79]. Jedyną nadzieją, która zawieść nie może jest owa potężna obecność Chrystusa, która staje się możliwa jedynie za sprawą Ducha Świętego. Dlatego musimy prosić nieustannie, jak nas tego nauczył ksiądz Gius – *Veni Sancte Spiritus, veni per Mariam – Przyjdź Duchu Święty, przyjdź przez Maryję*, ponieważ bez Ciebie, Chryste, pokładamy nadzieję w tym wszystkim, co wcześniej, a potem przeżywamy rozczarowanie. To Ty, Chryste, jesteś jedyną nadzieją, która zawieść nie może. A my, którzy jesteśmy biedakami, możemy to wypowiadać jedynie za sprawą Ducha Świętego.

Wszystko to dzieje się pośród okoliczności życia, ponieważ wszystkie okoliczności życiowe, piękne i brzydkie, są okazją, by zajaśniało to, kim jest Chrystus. Nie są one przeszkodą dla naszej nadziei, lecz okazją, by zobaczyć, w jaki sposób Chrystus zwycięża w każdej sytuacji. Stąd też przemierzanie wszystkich okoliczności, całej historii życia jest możliwością, aby owa nadzieja za każdym razem stawała się coraz pewniejsza, mocniejsza. Jedynie tak – powiada ksiądz Gius – może być „ocalona” od naszych wyobrażeń, od wyobrażeń, jakie sobie wytwarzamy co do sposobu, w jaki Bóg, dzięki swej inteligencji, powinien odpowiadać na nasze oczekiwania.

3. Miejsce nadziei

„Istnieje pewne miejsce – powiada ksiądz Gius, w tej najmniej przez nas przestudiowanej książce o Bractwie Comunione e Liberazione –, istnieje

pewne narzędzie, za pomocą którego zwycięski Chrystus daje się rozpoznać, odczuć, staje się doświadczeniem jako towarzystwo, nadające życiu konsystencję, obecność, będąca trwałym korzeniem i niewyczerpalnym źródłem nadziei, jak powiedział Jezus Samarytance: komunia chrześcijańska"[80]. Miejscem naszej nadziei jest komunia chrześcijańska, którą jest Kościół.

„Komunia chrześcijańska – pisze Möhler – jest nieustającym cudem Ducha Bożego, ciągłą demonstracją Jego obecności i Jego bezpośredniego dzieła; co więcej, jest najbardziej poruszającą demonstracją dla kogoś wrażliwego na to, co prawdziwie wielkie i wzniosłe"[81]. Gdybyśmy my mieli taką wrażliwość, to zobaczylibyśmy, iż coś tak cudownego, może być tylko dziełem Ducha Świętego.

Konkretnym sposobem tej komunii, wewnątrz Kościoła, przez którą dosięgnął nas Chrystus, jest charyzmat księdza Giussaniego. A teraz, po jego odejściu, możemy się zapytać: gdzie jest owa nadzieja?

W ubiegłym roku, jakby przygotowując się do mających nastąpić wydarzeń, pamiętacie wszyscy, że czytaliśmy pewien fragment jego wypowiedzi, przez który dodawał nam odwagi do przekraczania sugestywności (zauroczenia). „Jest zasadą – mówił nam – iż Pan pociąga nas przez pewien splot, tkankę pełną sugestywności, przez fascynujące spotkanie, piękną, pełną obietnicy relację. Lecz podobnie, jak w przypadku Apostołów, owo sugestywne zauroczenie ich relacją z Chrystusem zostało zniszczona przez Jego mękę i śmierć, tak musi ulec zniszczeniu obecna sugestywność. Dopóki bowiem pozostawałaby ona zgodnie z logiką początków, to nie Bóg, to nie wydarzenie Chrystusa byłoby przyczyną sprawczą naszej przemiany, gdyż ta zatrzymałaby się na logice tego świata"[82]. To tak, jakby chciał nas przez te słowa przygotować.

„Pożyteczne jest dla was moje odejście", powiedział Jezus do uczniów, na krótko przed swoim odejściem. „Teraz zaś idę do Tego, który Mnie posłał, a nikt z was nie pyta Mnie: »Dokąd idziesz?«. Ale ponieważ to wam powiedziałem, smutek napełnił wam serce. Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście, bo jeżeli nie odejdę, Paraklet nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, to poślę Go do was. [...] Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy, bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy i oznajmi wam rzeczy przyszłe"[83].

Dlaczego było pożyteczne dla Apostołów, aby Jezus odszedł? Aby mógł przyjść Duch Święty, który miał sprawić, że Jezus za każdym razem stawał się dla uczniów coraz bardziej ich; Jezus nie pozostał dla nich kimś z zewnątrz, ale za każdym razem stawał się coraz bardziej ich, „a gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, On doprowadzi was do całej prawdy". Tylko dzięki

wewnętrznej obecności Ducha uczniowie mogli dojść do pełnego zrozumienia Jezusa.

Podczas Rekolekcji Nowicjatu w 1997 roku ksiądz Giussani komentował powyższe zdanie św. Jana: „Pożyteczne jest dla was moje odejście" w następujący sposób: „Kiedy cieleśnie, widzialnie, odczuwalnie zmienia się jakiś przyjaciel, z którym przeszliśmy kawałek drogi, co więcej, który podjął cały nasz trud, po zażyłości wspólnego początku, wówczas [...] komuś może przyjść na myśl: »Teraz będziemy mniej wspierani, mniej pewni«. Umniejszenie owej przygodnej okoliczności, jaką posłużył się Chrystus, aby wkroczyć w nasze życie, budzi w nas lęk. Kiedy zabraknie osoby [– mówił ksiądz Gius – tzn. on sam], dzięki której my powierzyliśmy siebie, która nam towarzyszyła, to właśnie to staje się źródłem lęku, obaw. [...] - a on, naśladując Jezusa, mówił: »Lepiej, aby to się stało. Kiedy tracimy przywiązanie do sposobu, w jaki prawda nam się komunikuje, tzn., kiedy przyjmujemy postawę wolności wobec sposobu, w jaki zostały nam przekazane różne rzeczy, wówczas prawda tych rzeczy zaczyna się wyraźniej ujawniać«"[84].

Całą naszą nadzieją, zatem, jest to, by charyzmat pozostał, lecz może on pozostać tylko – jak powiada – w jakiś inny sposób. Podobnie jak Jezus: On pozostaje, trwa pośród nas tak samo, jak pozostawał wśród uczniów po swojej śmierci, nowy jest tylko sposób Jego Obecności. Tak samo sposób, w jaki charyzmat może pozostać dla nas żywy podobny jest to tego, co studiowaliśmy na Szkole wspólnoty, o pozostaniu Jezusa: jest innego rodzaju ciągłością, ciągłością naznaczoną tajemnicą. W obliczu ciągle czatującej wśród nas pokusy musimy nieustannie błagać, by jej nie ulegać, ponieważ jest ona ciągłą pokusą protestantyzacji. Niebotyczne wywyższanie Chrystusa przy równoczesnym unikaniu jakiegokolwiek Jego „skażenia" sprawia, iż w końcu Chrystus zostaje zagubiony: najpierw bowiem staje się dla nas jakąś inspiracją, później zbiorem reguł, czyli etyką, by w końcu stać się nikim. To samo może stać się z księdzem Giussanim: możemy wychwalać go pod niebiosa, który na początku pozostanie wśród nas jedynie jako inspiracja dla naszych myśli, później stanie się zbiorem reguł, które mniej lub więcej będą nam pomagać w wędrówce, by następnie powoli stawać się nikim.

Stąd też on sam nam powiedział, w jaki sposób pozostanie. W tekście, który musimy wszyscy na nowo przeczytać (został on opublikowany w marcowo-kwietniowym numerze „Śladów"), a mianowicie *Największą ofiarą jest oddanie swojego życia dla dzieła Kogoś Innego* **–** wydaje się, iż ksiądz Giussani napisał go na ten właśnie historyczny moment, który przeżywamy – powiedział nam, w jaki sposób dany jemu charyzmat pozostanie: **„**Mnie może nie być – mówił ksiądz Giussani –, ale pozostawione teksty i nieprzerwany ciąg, jeśli Bóg zechce, wskazanych osób, będących punktem odniesie-

nia i prawdziwą interpretacją tego, co mi się wydarzyło, staną się narzędziem korygowania i powstawania; staną się narzędziem moralności. Ciąg wskazanych odniesień jest czymś najbardziej żywym w obecnej chwili, ponieważ tekst może podlegać interpretacji; trudno go źle interpretować, lecz może tak być zinterpretowany. *Oddanie życia dla dzieła Kogoś Innego* zakłada zawsze związek pomiędzy określeniem Ktoś Inny [pisanym z dużych liter] i czymś historycznym, konkretnym, dosięgalnym, odczuwalnym, dającym się opisać, sfotografować, noszącym imię i nazwisko. Bez tego wszystkiego narzuca się nasza pycha, owo ulotne „tak", ale ulotne w najgorszym tego słowa znaczeniu. Mówienie o charyzmacie pozbawionym historyczności nie jest mówieniem o charyzmacie katolickim"[85].

Sam ksiądz Giussani, zatem, powiedział nam, w jaki sposób charyzmat może pozostać wśród nas: poprzez teksty, za pomocą których winniśmy starać się utożsamiać z propozycją metody i zawartej w nich treści, oraz przez osoby wskazane jako punkt odniesienia, albowiem nasze towarzystwo od zawsze pojmowane było jako towarzystwo prowadzone.

To jest właśnie znaczenie tego faktu, jaki wydarzył się w dniu 19 marca, w uroczystość św. Józefa, w którym w duchu posłuszeństwa preferencji wyrażonej przez księdza Giussaniego, Diakonia Centralna Bractwa wybrała mnie na jej Przewodniczącego.

Niezależnie od tego, kto uosabia tę rolę wewnątrz wspólnotowego kierownictwa (obecnie jestem ja, jutro może to być ktoś inny), celem owego punktu odniesienia jest służenie tej nadziei, tej miłości do Chrystusa, bez której nie byłaby możliwa dla nas żadna nadzieja. Dlatego towarzystwo prowadzone ku przeznaczeniu – powiada sam ksiądz Giussani w przywołanym tekście – staje się dla każdego narzędziem moralności, tzn. tej obecności wobec której rozgrywa się nasza wolność.

Jak nauczyliśmy się tego na Szkole wspólnoty, problemem ludzi jest opieranie się Jego logice. Stąd też, bardziej niż kiedykolwiek świadomi własnej kruchości, wspierajmy się nawzajem w błaganiu zanoszonym do Matki Bożej, byśmy nie opierali się tej logice. Ponieważ, powiadał jeszcze w 1991 roku ksiądz Giussani: „Nadszedł moment, w którym miłość między nami nabiera szczególnego znaczenia, znacznie większego niż jakaś dogmatyczna jasność, intensywność myśli teologicznej bądź energia kierowania. Miłość, którą koniecznie trzeba wprowadzać między nami, domaga się tylko jednego: błagania, miłości do Chrystusa. Nadszedł bowiem moment, w którym Ruch kroczy wyłącznie mocą miłości do Chrystusa, którą każdy z nas ma, o którą każdy z nas prosi Ducha Świętego, by ją mieć"[86].

Ruch kroczy wyłącznie mocą osobistej miłości do Chrystusa. Nasze Bractwo istnieje właśnie po to, aby wspierać w tym każdego z nas.

Ktoś spośród was skierował do mnie następujące pytanie dotyczące Bractwa:

„Wszystko zaczęło się jakiś rok temu, kiedy mój mąż zaczął mieć poważne problemy w pracy. To wywołało jakby lawinę, tzn. niezliczoną ilość pytań pod adresem rzeczywistości jako takiej. Pewnego wieczoru, w czasie swobodnej pogawędki, postawiłam mężowi pytanie: kim są twoi przyjaciele?". A on mi odpowiedział: Tizio, Caio... Ja jednak, naciskając na niego, zapytałam ponownie: lecz kim są ci, z którymi współdzielisz całe swoje życie? Z tego pytania, na które z pozoru nie było odpowiedzi, rozpoczęła się wielka refleksja na temat Bractwa, refleksja bardzo poważna, gdyż zdaliśmy sobie sprawę, że nasza grupa Bractwa była bardzo odległa od życia, od problemów codziennych. Cały ciąg zdarzeń, jak śmierć mamy mojego męża, ślub syna, magisterium kolejnego syna i jego wyjazd za granicę, postawiły przed nami jeszcze jedno pytanie, a mianowicie, jaki jest ten nasz dom, w którym nasze ja odnajduje dobry przykład, pocieszenie i wsparcie. Praca w naszej grupie Bractwa zasadniczo niczym się nie różni od pracy na Szkole wspólnoty, z tą tylko różnicą, iż ostatnio nie spotykaliśmy się zbyt często, gdyż albo naszemu przełożonemu wypadały w tym dniu jakieś obowiązki, albo dlatego, że kapłan, który nam pomaga był zajęty, wobec czego zdarza się często, że nie widujemy się i nie słyszymy całymi tygodniami. W związku z tym odnosi się niekiedy wrażenie, że nasza przyjaźń nie jest tym, co nas stanowi i tym, co powinno nam pomagać w podejmowaniu różnych aspektów życia: pracy, relacji z dziećmi czy wnukami. Co więcej, one pojawią się zawsze jako pierwsze, natomiast wszystkie ich potrzeby są jakby przeszkodę w relacjach z nimi. Nieuchronne zatem staje się pytanie: czemu służy grupa Bractwa? Prawdą jest, że z naszej strony zakrada się nawet jakieś subtelne, choć nieuchronne, rozczarowanie, jakby jakiś brak energii, aby próbować na nowo zainicjować coś z tymi osobami. W tym samym czasie, przymuszeni zresztą różnymi okolicznościami, zacieśniliśmy przyjacielskie więzi z innymi, z którymi spotykamy się niemal regularnie, aby wspólnie zjeść kolację, podyskutować czy pogawędzić o wszystkim. Nie wiem, jak to można nazwać, ale jest to coś, co nam pomaga"[87].

Jest to tylko pewien przykład, który jednak pomaga nam rozumieć bądź daje sposobność do wyjaśnienia tego, czym jest Bractwo.

Bractwo, grupa Bractwa..., całe Bractwo jest pomocą, aby żyć – powiada nam ksiądz Giussani w tej najmniej czytanej książce – „jest pomocą, aby żyć naszym nawróceniem do Chrystusa, ponieważ istotą doświadczenia ruchu jest to, że wiara jest wszystkim, że rozpoznanie Chrystusa jest wszystkim w życiu. [...] Przynależność do Bractwa, zatem, nie jest przynależnością do kolejnej rzeczywistości, ale uświadomieniem sobie swojego

uczestnictwa i osobistej odpowiedzialności w doświadczeniu ruchu. Zapisanie się do Bractwa jest jakby powiedzeniem: »Ja jestem ruchem, ja żyję, ja zamierzam żyć doświadczeniem ruchu«. Bractwo jako takie, samo z siebie niczego nie dodaje, z wyjątkiem owej przyjaźni oraz [pragnę podkreślić to wyrażenie, które tak bardzo mi się podoba] owego splotu, tkanki relacji, który nas podtrzymuje"[88].

Bractwo, Grupa Bractwa, jest owym splotem (tkanką) relacji, a nie kolejną Szkołą wspólnoty. Może zdarzyć się następująca sytuacja: ktoś uczestniczy w spotkaniu, ale potem, gdy zadasz mu pytanie: »Lecz z kim współdzielisz życie?«, to nie ma odpowiedzi. Grupa Bractwa nie jest jeszcze jednym spotkaniem więcej: jest natomiast owym splotem relacji, który podtrzymuje życie. Jeśli nie jest tym, to niczemu nie służy, ponieważ my nie potrzebujemy jeszcze jednego spotkania, potrzebujemy owego splotu relacji, aby towarzyszył nam w życiu, aby wspierał nasze życie, aby móc współdzielić życie i współdzielić potrzeby.

Ten zaś splot relacji nie jest po to, by oszczędzić mi dramatyzmu mojej relacji z Tajemnicą (co więcej, nawet nie chcę, by ktokolwiek miałby mnie przed nim chronić, oszczędzając mi dramatu mówienia każdego ranka do Chrystusa „Ty", gdyż ja sam chcę to mówić), lecz aby nieustannie budzić we mnie ów dramat. Stąd też bez takiego miejsca, bez takiego splotu relacji Tajemnica pozostaje czymś obcym i zwycięża współczesna mentalność, dla której Tajemnica rzeczywiście jest czymś obcym, a jakakolwiek nadzieja jest zawodna.

Potrzebujemy tego rodzaju miejsca, w przeciwnym razie nasze towarzystwo staje się utopią, zbyt często bowiem wyobrażamy sobie towarzystwo jako to miejsce, które automatycznie ma nas chronić przed dramatyzmem życia, zamiast nieustannie go pobudzać.

Potrzebujemy – jak to usłyszeliśmy w porannej medytacji od przyjaciół z Politechniki – pewnego miejsca, owego splotu relacji, który będzie nieustannie pobudzał pragnienie, wprawiając nas w ruch, ponieważ spotkanie z Chrystusem objawia się właśnie przez obudzenie się pragnienia, dające równocześnie ową niemożliwą pogodę ducha. W przeciwnym razie oczekujemy wszystkiego od mechanicznych aspektów towarzystwa, przeciwko czemu ksiądz Giussani zawsze toczył walkę. W ten bowiem sposób towarzystwo staje się narzędziem zniewolenia.

Kończę, przywołując pewien tekst Grossmana – by zobaczyć, jakie to straszne – pokazujący w prawdziwy sposób, jak pewien typ towarzystwa może stać się dla człowieka grobem: „Miło było być niezłomnym. Osądzając innych, sam potwierdzał własną siłę wewnętrzną, swój ideał, swoją czystość. Na tym opierał swój komfort, swoją wiarę. Niejednokrotnie uchylał się przed

zbytnim zaangażowaniem się w partii. Zrezygnował z wysokiego pułapu pensji funkcjonariusza partyjnego. Dla niego potwierdzenie siebie wyrażało się ofiarą z siebie”[89].

Możemy uczestniczyć we wszystkim i najwyższym potwierdzeniem nas samych może być ofiarowanie naszego serca w imię towarzystwa. Istnieje pewien sposób życia w domu, przynależności do partii, w którym potwierdzenie siebie, najwyższe potwierdzenie ja jako miary, wiąże się z odrzuceniem samego siebie, jest odrzuceniem serca. Gdyby jakieś towarzystwo stało się właśnie takie, to byłoby ono wbrew ludzkiemu ja, byłoby przeciwne naszej korzyści, przeciwne człowiekowi.

„Chodził do pracy – kontynuuje Grossman –, brał udział w zebraniach kolegium komitetu ludowego, uczęszczał do teatru, a kiedy partia wysłała go do Jałty na kurację, przechadzał się brzegiem rzeki zawsze w tej swojej kurtce i oficerkach. Chciał być podobny do Stalina. Tracąc prawo do osądzania, tracił samego siebie. Przeczuwał to Rubin. Niemal każdego dnia robił przytyki co do słabości, podłości, nędznych pragnień, wdzierających się w duszę »więźnia obozu koncentracyjnego«”[90].

Maryjo, „Tyś jest pewnością naszej nadziei”. Nie jesteśmy skazani na to, co przed chwilą przeczytaliśmy, ponieważ Matka Boża osiągnęła ową pełnię, jedna spośród nas osiągnęła tę pełnię życia, do jakiej wszyscy jesteśmy wezwani. Fakt, iż ktoś spośród nas już to osiągnął oznacza, że jest to dostępne dla wszystkich. Stąd też Ona jest pewnością naszej nadziei: jest dla wszystkich, dla każdego z nas, dla ciebie i dla mnie.

Niedziela 1 maja, rano

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Na wejście i wyjście:
Sergiej Rachmaninov, Liturgia Święta wg. Św. Jana Chryzostoma, op. 31.
V. Poljanskij – Państwowa Rosyjska Kapela Symfoniczna
„Spirto Gentil" (Universal)

Ksiądz Pino. U początku nowego dnia, niezależnie od okoliczności, jakie przychodzi nam przemierzać, najważniejszą rzeczą jest kolejny krok, jaki stawiamy ku naszemu przeznaczeniu pełnego szczęścia. „O Maryjo, Tyś jest pewnością naszej nadziei!". Dlaczego? Dlatego, że Ty przybliżasz teraz słodką obecność Chrystusa, Przeznaczenie, jakie wychodzi nam naprzeciw, które nas ogarnia i towarzyszy nam, krok po kroku, podczas fascynującej wędrówki życia.

Anioł Pański

Jutrznia

Julián Carrón. Znaleźliście na krzesłach obrazek z księdzem Giussanim, a na nim myśl św. Grzegorza z Nazjanzu, którą on nauczył nas kochać: „Gdybym nie był Twój, mój Chryste, czułbym się stworzeniem skończonym"[91]. Sięgnęliśmy po tę sentencję nade wszystko dlatego, że znakomicie streszcza to wszystko, co staraliśmy się przekazać przez te Rekolekcje, ponieważ jeśli nie jesteśmy Chrystusowi („Gdybym nie był Twój"), to zamykamy się w naszym ograniczeniu, pozbawieni oddechu, stłamszeni przez okoliczności, z poczuciem bycia w grobie. Chrystus jednak zawsze pozostaje dla nas punktem ucieczki: dzięki Ci, że jesteś, w przeciwnym razie byłbym jakby przygwożdżony moim ograniczeniem. Stąd też odnajdywanie tego obrazka za każdym razem w jakiejś książce czy w Brewiarzu jest pomocą dla naszej kruchości, i aby nam o tym przypominać.

Kardynał Scola przesłał nam następujące orędzie:

Najdrożsi, jak stwierdza Péguy, tak bardzo ulubiony przez nas poeta: „żeby mieć nadzieję trzeba być bardzo szczęśliwymi, a żeby być szczęśliwymi, trzeba było dostąpić wielkiej łaski, daru". Minione dwa miesiące pokazują nam wielkość daru Boga dla nas: najpierw odejście księdza Giussaniego,

potem także Jana Pawła II, i wreszcie wybór Benedykta XVI. Dar Boży przechodzi przez naszą kondycję ludzi uczynionych z duszy i ciała. Tymczasem nasze życie jest ciągle mieszanką bólu i radości. Te święte odejścia, w których uczestniczyliśmy, były wyrazem bólu naznaczonego już chwałą. Benedykt XVI, mówiąc nam o „gilotynie" potwierdził konieczność „rany akceptacji". Radość, aby mogła być prawdziwa, domaga się od nas skruchy i przemiany.

Nasza nadzieja nie dozna rozczarowania, jeżeli – osobiście i wspólnotowo – staniemy się odpowiedzialni za te wielkie dary: pokorni świadkowie charyzmatu zakochanego w Chrystusie, w którym dzięki księdzu Giussaniemu dane nam było uczestniczyć dla dobra Kościoła i na rzecz „każdego ludzkiego brata". Pozdrawiam was i błogosławię w Panu.

Giancarlo Cesana. Przejrzeliśmy wiele pytań, jakie napłynęły i uporządkowaliśmy je tematycznie. Pierwsza grupa, odpowiadająca największej liczbie postawionych pytań, brzmi następująco: *„Jaki będzie kres cząstkowych pragnień?"*. Dało się odczuć w znacznym stopniu swoistą opozycję pomiędzy pragnieniami cząstkowymi, małymi pragnieniami, a tym największym pragnieniem[92], jakim jest pragnienie pełni. *„Ksiądz Giussani uczył nas zawsze, aby nie przeoczyć niczego z tego, co ludzkie, te zaś pragnienia winniśmy uważać za znaki, wprowadzające nas w Tajemnicę. Tymczasem dzisiaj zostało nam powiedziane, iż ryzykujemy tym, że staniemy się ofiarami dyktatury pragnień. Dlaczego? Jak się sytuują owe cząstkowe pragnienia w stosunku do pragnienia konstytuującego ja?*". I dalej: *„W życiu codziennym żyjemy marzeniami sennymi i projektami: czy mamy z tego zrezygnować? I w jaki sposób towarzystwo chrześcijańskie może pomagać nam otwierać na Tajemnicę owe cząstkowe pragnienia?"*. I jeszcze jedno: „*Co to znaczy, w pracy wychowawczej, że pragnienia są zawsze cząstkowe?"*.

Julián Carrón. Jak powiadał Pavese: **„**To, czego człowiek szuka w przyjemnościach, jest czymś nieskończonym, i nikt zgoła nie rezygnuje z nadziei osiągnięcia tego"[93]. Powyższe zdanie Pavese, jeśli dobrze mu się przyjrzeć, pomaga nam zrozumieć to, co usiłowaliśmy powiedzieć.

To, czego szukamy w naszych przyjemnościach, w rzeczach konkretnych, jest czymś nieskończonym, pragnienie zawsze jest nieskończone, jest zawsze pragnieniem pełni, lecz to coś nieskończonego wzywa nas nieustannie przez rzeczy konkretne; owe konkretne rzeczy nie są pragnieniami, lecz to właśnie one budzą w nas pragnienie pełni: w tym sensie rzeczy są znakiem, lecz pragnienie dotyczy zawsze pełni.

Jakże często redukujemy pragnienie do jakiegoś wyobrażenia, do marzenia sennego, lecz sygnałem, iż to nie jest to, czego tak naprawdę pragniemy,

jest fakt, że niejednokrotnie po tym, jak udaje nam się osiągnąć to, czego pragniemy, nadal tego pragniemy. Oznacza to, iż często wyobrażenie, jakim usiłujemy zaspokoić pragnienie pełni, jest wyobrażeniem, które nie jest w stanie całkowicie go zaspokoić, ponieważ ono zawsze dotyczy pełni.

To, czego szukamy w naszych przyjemnościach, jest zawsze czymś nieskończonym. A nas interesuje zrozumienie tego, w przeciwnym razie będziemy się złościć na wszystkie przyjemności, na wszystkie piękne rzeczy w życiu, gdyż one są po to, aby budzić pragnienie. I jak to dobrze, Chryste, że jesteś, ponieważ bez Ciebie, czułbym się stworzeniem skończonym i wszyscy doznalibyśmy rozczarowania. Stąd też wszystko to, co spotykamy, to, co nam się podoba, otwiera nas, budzi w nas zawsze owo pragnienie pełni. My zaś musimy to zrozumieć, ponieważ nieskończoność wychodzi nam na spotkanie tylko poprzez stworzenia, przez konkretne rzeczy, lecz tym, do czego one odsyłają jest zawsze Tajemnica, jest Nieskończoność. Wszystko jest Jej znakiem.

My natomiast często zatrzymujemy się właśnie w tym miejscu, ponieważ utożsamiamy pragnienie z jakimś wyobrażeniem spełnienia, będącym w naszej głowie. Na czym więc polega praca wychowawcza i w czym możemy sobie pomagać? W tym, by otwierać się na Tajemnicę, a to oznacza, respektowanie natury rzeczywistości będącej znakiem.

Tym, co nas zawsze fascynowało w księdzu Giussanim było to, iż on nas otwierał, że mówiąc o sprawach konkretnych, otwierał nas nieustannie na Tajemnicę, otwierał na oścież nasze serce, tak iż wszyscy odchodziliśmy inni. Pomagamy sobie, jeśli nieustannie – rozmawiając ze sobą, plotkując, pijąc wspólnie kawę, rozmawiając o naszych troskach – otwieramy się na Tajemnicę. W przeciwnym razie dusimy się w ograniczeniu, ponieważ tym, czego zawsze szukamy – i to jest pierwsza decyzja – to Nieskończoność. Otóż, albo pojmiemy tę dynamikę albo będziemy się zawsze zderzać z murem. Stąd też ksiądz Giussani mówił nam ciągle o punkcie ucieczki; bez jakiegoś punktu ucieczki, bez czegoś, co ciągle otwiera nas na Tajemnicę, życie staje się podobne do grobu, o czym on nam zawsze mówił: napisaliśmy książkę *Zmysł religijny* właśnie po to, by wychowywać się do Tajemnicy, by wychowywać się do takiego sposobu pojmowania ja, będącego całkowitym otwarciem się na Tajemnicę. To my byliśmy tymi, którzy napisali *Zmysł religijny,* powiadał, ponieważ to było właśnie to, czego pragnął. Ideologia, bowiem (i w tym jesteśmy naprawdę nowocześni) jest tym, co zamyka nas w ograniczeniu, a Tajemnica jest dla nas czymś obcym.

Znaczenie kulturalne księdza Giussaniego polega na tym, iż odpowiada na prawdziwe wyzwanie nowoczesności, która oddziela Tajemnicę od ludzkiego ja. Według św. Augustyna Tajemnica jest cząstką ja: „stworzyłeś nas

Boże dla siebie i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie". U św. Augustyna Tajemnica stanowiła jeszcze cząstkę koncepcji ja, podczas gdy dla nas już tak nie jest. Dlatego potrzebna jest praca wychowawcza. Jeśli nie podejmujemy tej pracy, to coraz bardziej zakopujemy się w piasku, a życie za każdym razem staje się coraz trudniejsze do przeżycia, do zniesienia. Oto wyzwanie, jakie staje przed nami.

Cesana. Podam pewien przykład w związku z tym, co powiedział Carrón. Wybaczcie, jeśli obniżam loty, ale czuję się pocieszony faktem, że pewnego wieczora, będąc na kolacji z księdzem Giussanim, on jedząc ziemniaki, powiedział mi: „Widzisz, kiedy ja mówię o Bogu, to jest trochę tak, jakbym mówił o tych ziemniakach". To znaczy, wychodzimy zawsze od jakiegoś małego pragnienia, które dotyczy niektórych z nas: „Chcę schudnąć" i jest to jakieś małe pragnienie, które samo z siebie mogłoby nie być wcale pragnieniem, lecz jedynie jakimś programem: „Chcę schudnąć, nie jem, chudnę". To zaczyna być pragnieniem, kiedy nie potrafię tego osiągnąć. W tym bowiem tkwi cały problem, tzn. pragnienie staje się pragnieniem, ponieważ jego spełnienie nie zależy od ciebie, w przeciwnym razie nie jest pragnieniem: jest jakimś projektem, programem, jakąś inicjatywą, jest aktem woli czy gestem władzy, lecz nie jest pragnieniem.

Z drugiej strony, ty mówisz: „Chcę schudnąć", ale przecież nie w tym rzecz, by schudnąć po to, by schudnąć; ty chcesz schudnąć, by się lepiej czuć, by być piękniejszym, bardziej wysportowanym, by więcej robić, aby bardziej żyć, by żyć dla pełni, a nie dla czegoś cząstkowego, tym bardziej, że kiedy już schudniesz, wcale nie jest powiedziane, że wszystkie twoje problemy się skończyły. Co więcej, może się okazać, że schudnięcie jest efektem innego problemu, a mianowicie raka. I to nie jest tak, że ty mówisz: „Aby schudnąć, chcę zachorować na raka". Czy jest to jasne? Podobnie jak w sytuacji, gdy ty wpadasz w czyjeś ramiona lub kiedy ktoś wpada w twoje ramiona, nie oznacza to wcale, że przez to już rozwiązałeś cały problem, gdyż potem pojawi się wiele innych: jest tamta druga, są dzieci...

Otóż, w każdym jednostkowym pragnieniu jest wewnątrz dążenie ku pełni. Jeśli chcesz wejść na szczyt jakiejś góry, nie możesz przemierzyć wszystkich ścieżek, jakie ci się podobają, w przeciwnym razie, kiedy tam dotrzesz, będzie już ciemno i niczego nie zobaczysz. Tak więc wszystko to, co zostało ci dane w życiu, każde pojedyncze pragnienie, jakie jest ci dane w życiu służy temu, abyś zrozumiał po co żyjesz. Na przykład, jeśli zakochasz się w jakiejś innej kobiecie to po to, abyś tym bardziej pokochał swoją żonę, stąd też nie musisz zapominać niczego z tego, co się stało, lecz nade wszystko nie możesz zapomnieć o celu, dla którego żyjesz. Tak samo, jeśli chcesz

schudnąć, nie możesz postępować tak, jak ty chcesz, tzn. schudnąć jedząc, ale musisz schudnąć zgodnie z tym, co mówi ci ktoś inny, bowiem pragnienie, spełnienie pragnienia, jak słusznie powiedział Carrón, „dyktatura pragnienia" ma miejsce dlatego, że my bierzemy nasze wyobrażenia za pragnienia. Tymczasem prawdziwe pragnienie jest tym, czego pragniemy, ale ono może być spełnione tylko przez kogoś innego.

Prawdziwy bowiem dramat, którego nie pojmujemy, stając się dorosłymi, tkwi w tym, że aby się zmienić trzeba pozwolić się kontrolować, tzn. trzeba siebie powierzyć dłoniom kogoś innego. Jeśli mówisz jakieś kłamstwo i robisz się czerwony, następnym razem tego nie powiesz. Musisz zaryzykować, oddać się w czyjeś ręce. Po to jest towarzystwo, abyś ty powierzył się jego dłoniom. To ciebie zmienia. Tak więc musisz pójść za kimś innym, i to jest właśnie zasadą Tajemnicy. Kiedy my mówimy Tajemnica, to wyrażamy coś, co widzimy a czego nie posiadamy, tzn. mówimy o Kimś Innym, który nas zmienia. I tu właśnie zaczyna się cały problem życia, ale zobaczymy to później, ponieważ powierzenie się dłoniom kogoś innego albo staje się niewolą, albo jest zbawieniem. Aby jednak te dłonie kogoś innego były zbawieniem trzeba, by one wyciągając się w moją stronę, były dłońmi kogoś, kto sam zależy od Kogoś Innego. Tajemnica jest faktem mówiącym o tym, iż nasze życie jest związane z Kimś Innym. W tym tkwi sedno problemu.

Drugi problem dotyczy sprawy braku: „*Prawdą jest, iż to nie ja określam sposoby wypełniania się nadziei, jednakże w obliczu doświadczenia rozczarowania, jakie znaki w teraźniejszości są zdolne utrzymać nadzieję w stanie przebudzenia?"; W doświadczeniu niezaspokojenia, w którym brakuje Tajemnicy w rzeczach, które smakujesz, co to znaczy, że ów brak jest jakąś możliwością a nie przeszkodą?; „Czy to, że nieustannie odczuwamy głód Chrystusa oznacza, że nigdy nie będziemy szczęśliwi?";„Zostało powiedziane, że jak dla Jezusa, tak i w przypadku księdza Giussaniego, jego odejście jest dla nas pożyteczne. Jego obecność pośród nas była dla mnie bardzo oczywista, natomiast znacznie mniej jasne jest to, na czym miałaby polegać owa korzyść z jego odejścia"*.

Carrón. Zacznijmy od rozczarowania. Wielokrotnie, gdy przeżywamy rozczarowanie, ono nas zamyka, zatrzymuje: czujemy się rozczarowani, koniec, kropka. Lecz nawet kiedy dochodzimy do takiego momentu, nasze ja się nie zatrzymuje, albowiem jest coś, czego nie możemy z siebie zrzucić, a mianowicie naszego pytania: „Dlaczego?", Dlaczego właśnie tak?, Dlaczego takie jest życie?". Jeśli zamykamy się w rozczarowaniu to jest tak, jakbyśmy zrezygnowali z owej energii, która jest w ja, która popycha do błagania, do

pytania o przyczynę. My wielokrotnie w obliczu rozczarowania zatrzymujemy się na nim. Ale żeby się na nim zatrzymać, potrzebna jest decyzja o tym, by się zatrzymać, ponieważ wszystko popycha nas do sedna sprawy. Kiedy, na przykład, dokucza ci ból zębów, który jest złem, bólem, to on mobilizuje cię, żeby pójść do dentysty. I nie ma nic wspólnego z prawdą to, co mówimy, że „Jedynie piękno jest tym, co mnie popycha", jako że nawet ból zębów, nawet rozczarowanie może przynaglić cię do pójścia dalej, ponieważ rozczarowanie nigdy nie będzie czymś, co ci odpowiada. Stąd też, kiedy przytrafia się nam coś negatywnego, musimy przestać mówić: „Nie, teraz to już wystarczy!". Również coś negatywnego, także ból budzi w nas błaganie, zatem, aby móc nadal żyć, człowiek musi błagać, musi odpowiadać na ów dramat. Rozczarowanie zatem może stać się punktem wyjścia. Czujemy się rozczarowani? – zacznijmy wychodzić od tego, wychodźmy od tego i zacznijmy błagać.

Jakie są znaki, które w tej sytuacji podtrzymują nadzieję? Nawet przeżywając rozczarowanie nie jesteś w stanie zatrzymać Chrystusa. Nie możesz powstrzymać wejścia kogoś innego, tego, że coś cię uderzy w ciągu dnia, że piękno rzeczywistości ciebie dotyczy, że potem spotka cię ktoś... Samarytanka miała pięciu mężów, była rozczarowana, ale nie mogła uniknąć zderzenia się z owym kimś, kto w niej rozbudził wszystko.

Jaki jest pierwszy znak tego, że nawet w sytuacji rozczarowania Chrystus nie zatrzyma się i będzie kontynuował swoje działanie w naszym życiu? W jakim sensie mogę rozumieć, iż dany znak jest czymś obecnym? W takim, że mnie budzi, a ja, nawet w najgorszej sytuacji nie mogę przeszkodzić temu, by to się wydarzyło i by mnie ponownie przebudziło. Tak samo, jak widzimy to w Ewangelii, np. z wdową z Nain, która odprowadzała swego jedynego syna na miejsce spoczynku i spotkała Kogoś, kto jej powiedział: „Nie płacz!", i wszystko zaczęło się na nowo.

Co jest tym znakiem, który podtrzymuje w nas nadzieję? Znakiem tym jest to, iż on wciąż się wydarza się w najróżnorodniejszych formach, a to oznacza, że Chrystus nadal działa, pozostaje, jest obecny w historii poprzez znak. Stąd też brak jest pewną możliwością, w takim sensie, po tym, jak spotkałem Chrystusa, że kiedy mi Go brakuje, to tak jakby coś popychało mnie do pamięci o Nim.

Przytaczam często przykład tęsknoty. Tęsknota jest znakiem, iż brakuje ci ukochanej osoby. A zatem tęsknota jest, czy nie jest, pewnym dobrem? Kiedy kochacie waszego męża, żonę czy dzieci, fakt, że za nimi tęsknicie odbieracie jako dobro, jako pewną możliwość czy może jako nieszczęście? Zacznijcie się martwić w dniu, w którym nie będziecie tęsknić!

Otóż, dla kogoś, kto spotkał Chrystusa, tęsknota za Nim, odczucie Jego braku jest pewną szansą. A my wszyscy tu obecni spotkaliśmy Chrystusa, i

fakt, iż odczuwam Jego brak jest pewną możliwością, w przeciwnym bowiem razie nie pamiętałbym o Nim w ciągu całego dnia, i jestem wdzięczny, że mi Go brakuje. Zaczynam się martwić, kiedy mija dzień, w którym mi Go nie brakuje, ponieważ to może oznaczać, że Chrystus jest dla mnie nikim, że Chrystus zniknął z mojego życia, z mojej codzienności, z konkretnych spraw, że nie wspomniałam o Nim ani razu, że ani przez moment mi Go nie brakowało. To jest dramat.

Zatem ów brak, dla kogoś, kto spotkał Chrystusa, jest pewną szansą, a nie trudnością. I to jest właśnie to, co pozwala Chrystusowi odpowiedzieć mi, kiedy odczuwam Jego brak i zwracam się ponownie ku Niemu.

„Czy to, że nieustannie odczuwamy głód Chrystusa oznacza, że nigdy nie będziemy szczęśliwi?". Nie, wręcz odwrotnie: właśnie dlatego, że odczuwam głód, właśnie dlatego, że odczuwam tęsknotę, mogę nadal Go poszukiwać, i mogę zatem wciąż na nowo za każdym razem odczuwać Jego obecność. Dzień, w którym mi Go nie brakuje, bądź dzień, w którym wracając do domu nie odczuwa się braku męża lub żony, podobny jest do relacji z jakimś meblem w domu: on jest, lecz my zupełnie nie zdajemy sobie sprawy z jego istnienia, nie uderza nas jego obecność, jest mniej ważny od psa. Czy to jest to, czego najbardziej potrzebujemy w życiu? Powiedzcie mi prawdę, czy to jest właśnie to, czego pragniecie?

Mogę doświadczać tego kontruderzenia, aby za każdym razem była nowa, aby stawała się nowa Jego obecność: stąd też buntuję się coraz bardziej przeciwko tym, którzy usiłują pozbawić mnie tego dramatu. Ja chcę być całym sobą teraz z wami, i za każdym razem chcę całym sobą mówić do Chrystusa „Ty", tak jak chce tego każdy, by ktoś mu powiedział – całym sobą, bez cienia formalizmu: „chcę dla ciebie dobra, kocham cię". I my właśnie tego chcemy, a to wcale nie oznacza, że mamy być nieszczęśliwi, wręcz przeciwnie, mamy być szczęśliwi. Jak mówią Niemcy: „Życie wieczne jest jak pierwszy łyk piwa, ponieważ ten pierwszy jest najlepszy", my natomiast kiedy dochodzimy, powiedzmy, już do setnego, zatracamy jego smak, tzn. świeżość początku.

Jeśli zagubicie fakt, że mówienie „Ty" do Chrystusa każdego ranka może być czymś nowym, to tracicie w tym dniu coś najlepszego. A ja nie chcę przyzwyczaić się do tego w mechaniczny sposób. I nawet jeśli to jest tylko początek, ponieważ pełna realizacja nastąpi dopiero w życiu wiecznym, to życie wieczne jest prawdą życia ziemskiego i ludzkiego ja. I jak z owym łykiem piwa, mogę tego zacząć doświadczać w każdej chwili. Na tym polega owa intensywność chwili, o której zawsze mówił nam ksiądz Giussani. Chwila ma swoją intensywność, którą jednak gubimy, gdy ona staje się czymś formalnym. Dlatego nie chcę, aby ktokolwiek pozbawiał mnie owej intensywności i

dlatego, to ja, każdego ranka, chcę doświadczać kontruderzenia Jego obecności. Nie chcę być jak kamień, który otwiera oczy i nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest; ja chcę być, i chcę być całym sobą we wszystkim, co robię, jak chcę być całym sobą tutaj, w przeciwnym razie będę ciągle czekać, by skończyło się to, co czynię teraz, aby potem zacząć żyć. W ten sposób nigdy nie będziemy spójni ze sobą, i to jest dopiero prawdziwe nieszczęście.

Cesana. Odnośnie do braku, przypominam sobie, jak bardzo pomogła mi lektura tekstu z pewnego spotkania księdza Giussaniego z GioventĚ Studentesca [Młodzież Uczniowska], *Miejsce, w którym mówi się „ja" w prawdzie:* „Po raz pierwszy zrozumiałem czym jest egzystencja Boga, kiedy byłem w seminarium, i słuchając arii z czwartego aktu słynnej *Faworyty* Donizzetiego, opanowała mnie taka wielka tęsknota, że zrozumiałem, iż to za czym tak tęskniłem – istniało"[94]. Jeżeli czegoś ci brakuje to znaczy, że to istnieje, w przeciwnym razie nie odczuwałbyś jego braku. Jeśli odczuwam twój brak, oznacza to, że jesteś, i faktycznie wszyscy wolimy być zakochani aniżeli obojętni; również twoja żona woli, abyś odczuwał jej brak, a nie abyś był szczęśliwy, nie tęskniąc z powodu jej nieobecności.

Podobnie ma się rzecz z tym, że nie będziemy nigdy szczęśliwi z Chrystusem. Przeczytałem pewne zdanie św. Efrema Syryjskiego: „Kiedy jesteś spragniony i udajesz się do źródła, nie musisz zgłaszać pretensji, by wyczerpać źródło, smak bowiem jest w piciu. A gdybyś wyczerpał źródło, nie mógłbyś już więcej pić". Tym jest Chrystus. Tajemnica Chrystusa, tajemnica tej Obecności jest możliwością picia, tzn. zaspokojenia pragnienia. W przeciwnym razie nie byłoby owego smaku. Nie ma smaku, cały bowiem smak i satysfakcja są w czynności picia, a nie w tym, że jesteśmy spragnieni, czyż nie? Bycie spragnionym jest doznaniem jakiegoś niedostatku, braku, o czym mówiliśmy wcześniej. Dopiero potem zaczynamy pić, lecz bez pretensji, by wyczerpać źródło, natomiast w poczuciu szczęścia, że źródło nie przestaje wytryskiwać, i że w ten sposób będziemy mogli zawsze z niego pić; czyż nie tak właśnie, myślę sobie, będzie w niebie?

Carrón. Problem w tym, że my się boimy, iż źródło może się wyczerpać.

Cesana. Tak, to prawda.

Carrón. Prawdziwym problemem jest lęk. Dlaczego wasze dziecko nie ma problemu, nie trapi się tym, czy wieczorem dostanie coś do jedzenia? – ponieważ jesteście wy i ono jest spokojne. Ogarnia nas strach, ponieważ nie jesteśmy pewni, że owo źródło będzie zawsze.

Cesana. W związku ze śmiercią księdza Giussaniego, ów „pożytek" jest czymś analogicznym do tego, co wydarzyło się uczniom po odejściu Jezusa: „Pożyteczne jest dla was moje odejście"[95]. Przeczytaliśmy także teraz na obrazku: ksiądz Giussani oddał życie dla nas. Jesteśmy powołani, aby uczynić naszym to, co on nam zakomunikował. Dla uczniów, kiedy Jezus wstąpił do nieba, On stał się ich, tzn. to, co oni spotkali, teraz stało się ich. Jest to bolesne, ponieważ przechodzi przez coś, czego brakuje, jest to bolesne, lecz jest przejściem, które wypełnia życie. Dziecko, aby mogło coś rozpocząć, potrzebuje tego, by ojciec zrobił mu miejsce, w przeciwnym razie ono samo niczego nie rozpocznie, nigdy nie zacznie. Gdyby wszyscy przedsiębiorcy byli nieśmiertelni, to pomyślcie o ich dzieciach: nigdy nie przejęliby po nich zakładów pracy. To musi stać się twoje: w tym sensie jest to pożyteczne. „Pożyteczne jest dla was moje odejście", ponieważ to musi stać się nasze i teraz kolej na nas, oczywiście, teraz kolej na nas.

Carrón. To, co ksiądz Giussani nam zakomunikował – to znaczy Chrystusa – trwa nadal, i to Chrystus jest tym, który pozwala nam dalej kroczyć tą drogą.

Cesana. *„Dlaczego nie potrafimy zaangażować się uczuciowo w to, co poznajemy, wskutek czego poznanie pozostaje jakąś ideą a uczucie miłości sentymentem?"*.

Pozwolę sobie zaraz powiedzieć jedną rzecz: problemem naszych pragnień jest to, że są one wyzute z uczucia miłości. Słowo „afektywność" w znaczeniu etymologicznym oznacza „bycie dotkniętym przez...", tzn. bycie uderzonym; zaangażować się afektywnie oznacza dać się posiąść, czyli ty, którego ja kocham, bierzesz mnie w posiadanie. Oto czym jest uczucie miłości (afektywność): to czego ja poszukuję i co może dać mi odpowiedź, wiąże mnie ze sobą. Pragnienie bez afektywności jest niczym, jest grą, marzeniem sennym, iluzją, jakąś konstrukcją, abstrakcją, i w ogóle, przemocą.

Carrón. Pozostaje jakąś ideą, ponieważ Chrystus dla nas jest czymś abstrakcyjnym, jest jakąś abstrakcją.

Kilka tygodni temu, rozpoczynając spotkanie z grupką studentów z Uniwersytetu Państwowego, zaśpiewaliśmy piosenkę *Lela;* potem zaczęliśmy rozmawiać i pojawiły się pytania. Nie mając pojęcia, co wydarzyło się im przez ten śpiew, zatrzymałem ich i zapytałem: „Co wam się wydarzyło, słuchając tej piosenki?". Zaczęli wygłaszać jakieś abstrakcyjne idee, nie mające z nim nic wspólnego; nic nie kojarzyło się im z tą piosenką. Tylko jeden z nich powiedział: „Przypomniałem sobie o mojej narzeczonej". Wszystkim

przychodziły do głowy jedynie jakieś abstrakcyjne myśli; on był jedyny, który powiedział coś konkretnego.

„Mnie brakowało Chrystusa", powiedziałem mu. A jakaś dziewczyna powiedziała mi: „Lecz ty, kiedy mówisz *Chrystus*, mówisz to w taki sposób, do którego ja nie jestem przyzwyczajona, nie jest dla mnie zwyczajny. Oto sedno problemu. Nie odczuwamy Jego braku, nie brakuje Go nam, np. kiedy śpiewamy, gdyż jest abstrakcją. O tym, że to nie jest tylko jakiś mój wymysł, świadczy fakt, że nikomu nie przyszedł On na myśl; i choć wszyscy byli z ruchu, nikomu nie przyszedł na myśl..., kiedy słuchali tamtej piosenki, a zapytani: „I co ci się wydarzyło", nikomu nie przyszedł na myśl obraz Chrystusa, wszyscy natomiast wygłaszali tylko jakieś abstrakcyjne idee. Jedynym, który powiedział coś realnego był ten, któremu brakowało czegoś realnego, narzeczonej, i dlatego dla niego Chrystus nie był abstrakcją.

Chrystus pozostaje jakąś ideą a uczucie miłości (afektywność) - sentymentem, ale On nie istnieje; po to, aby afektywność stała się więzią z Chrystusem potrzeba, by Chrystus był kimś realnym. Bez tego nie istnieje uczucie miłości wiążące nas z Chrystusem i dlatego nam Go nie brakuje. To jest właśnie praca, droga, na której zostaliśmy postawieni, do której byliśmy zawsze przywoływani; aby jednak to stawało się naprawdę rzeczywistością, potrzebna jest praca i potrzebne jest współdzielenie życia. Jeśli bowiem za każdym razem, gdy coś nam się wydarza, zamiast wychodzić od Chrystusa, myślimy o wszystkim innym, z wyjątkiem Jego, to jak On może stać się dla nas kimś rzeczywistym? Jaśniej: jak może stać się kimś bliskim? On bowiem już jest kimś rzeczywistym i nie stanie się taki przez to, że ja powiem, iż On jest rzeczywisty. On jest kimś rzeczywistym, problem natomiast w tym, że dla nas jest On abstrakcją. Staje się kimś bliskim, gdy ja zaczynam wprowadzać Go w rozmowę, na przykład, o ziemniakach, jeśli ma On jakiś związek z ziemniakami, z piosenką, z zachodem słońca, z życiem, z porannym przebudzeniem, jeśli ma związek ze wszystkim, ponieważ w pewnym momencie jest tak, jak wtedy, gdy w twoje życie wkracza ukochana osoba i powoli wszystko zaczyna mieć z nią związek. I nie miałeś wpływu na to – wstając rano, otwierając oczy – iż to właśnie ona stanęła ci przed oczyma, że właśnie o niej jako pierwszej pomyślałeś. Nie ty stworzyłeś tę osobę, lecz ona, w pewnym momencie staje się dla ciebie kimś bliskim. Problem w tym, aby Chrystus – który jest, który jest tak rzeczywisty, jak owa osoba – stał się dla ciebie również kimś tak bliskim. W tym celu jednak potrzebne jest współdzielenie życia, potrzebna jest pewna zażyłość, w przeciwnym razie On będzie ostatnią rzeczą, o której będziemy myśleć.

Dlatego, drodzy przyjaciele, potrzebna jest praca, trzeba wprowadzać Go we wszystko, rozpoznawać we wszystkim, jak to zawsze pokazywał ksiądz Giussani, mówiąc nam: „Ja widzę to, co wy widzicie, ale wy nie widzicie

tego, co ja widzę". Nam brakuje takiego widzenia Chrystusa, jak on Go widział, kiedy mówił o ziemniakach, i to jest właśnie praca, jaką trzeba wykonać, ponieważ my zatrzymujemy się nieustannie na powierzchni, a umyka nam istota rzeczy, nie jest nam jeszcze dostatecznie bliska.

Cesana. A oto najistotniejsze pytanie: *„Co to znaczy, że sam Chrystus jest formą odpowiedzi na pragnienie człowieka, tzn. nie tylko odpowiedzią, ale formą, sposobem odpowiedzi?*

Osobiście stwierdzenie to stało się dla mnie wielką prowokacją. Przede wszystkim sprowokowało mnie powiedzenie mi, kim jest Chrystus, a Chrystus jest Bogiem, który stał się człowiekiem, który oddał życie dla nas i zwyciężył śmierć, a to oznacza, że jest potwierdzeniem całej pozytywności, jaką odczuwamy i postrzegamy w życiu, to zaś dokonuje się przez uścisk, jakim zostaję ogarnięty. Zwycięstwem Chrystusa nad śmiercią jest lud chrześcijański, ten lud, który – cokolwiek się wydarza – nigdy mnie nie opuścił i nigdy nie opuszcza. My bowiem nie musimy myśleć tylko o tym, że Chrystus jest formą odpowiedzi dla nas, lecz musimy również brać pod uwagę to, że kiedy pragnienie innych dociera do nas, forma naszej odpowiedzi musi być na wzór Chrystusa: wobec twoich dzieci, wobec przyjaciół, Bractwa musi być na wzór Chrystusa, ponieważ to, czego pragniesz ty, pragną również oni. Kiedy ksiądz Giussani powiedział: „Zwycięstwem Chrystusa jest lud chrześcijański", to mógł to powiedzieć dlatego, że stał przed wami, widząc was. „Zwycięstwem Chrystusa jest lud chrześcijański" – to jest znak, owa jedność jest znakiem wspomnianego zwycięstwa, uścisk zaś, którym was ogarnia, jest obietnicą. Nie jestem żadnym wizjonerem, jasne? Nie widziałem Jezusa, przechadzającego się na moich oczach, ja widziałem was i wy jesteście tego obietnicą. Ja czuję, iż przez was jestem wzięty w posiadanie, ale nie zniósłbym tego, gdybym stał się waszym niewolnikiem. Tak więc i wy musicie dać się posiąść Temu, który posiadł mnie.

Carrón. To, iż Chrystus jest formą odpowiedzi, to, iż On sam zdecydował o formie odpowiedzi, zrozumiemy doskonale – jeśli się przez chwilę zastanowimy – nawiązując do doświadczenia więzi, relacji miłości. Nie chodzi o to, co ci ktoś da, o rzeczy, które ci da. Odpowiedzią na pragnienie bycia kochaną nie może być żadna inna forma, jak tylko sama osoba. Jeśli da ci wszystko, ale zlekceważy ciebie lub nie będzie jej przy tobie, to na co zda się cała reszta? Na cóż zda się to, że da ci upominek? Patrzcie na życie: żona jest w domu, mąż obsypuje ją wszystkim, ale nie daje jej ani chwili z samego siebie.

Formą odpowiedzi na wymóg bycia kochaną nie jest obdarowywanie ubiorami, biżuterią czy innymi, temu podobnymi rzeczami, wręcz nie ma jakby z tym nic wspólnego. „Dlaczego nie jesteś ze mną?" – oto właściwa

forma odpowiedzi. Odpowiedzią na naszą potrzebę jest Chrystus, Jego obecność, Jego słodka obecność. Bez tego, nawet gdybym miał wszystko, jak wiele osób, byłbym nieszczęśliwy. Oto współczesny dramat wielu osób, które mając wszystko – jak mi opowiadała pewna przyjaciółka z Hiszpanii, lekarka, powołując się na rozmowę ze swoim pacjentem – zastanawiają się: „Pytam się, zadaję sobie pytanie, mam wszystko: piękną żonę, wspaniałą pracę, fantastyczny dom..., więc dlaczego jestem nieszczęśliwy?". Oto sedno sprawy. Albo jak pewna żona: „Mam wszystko, ale dlaczego nie jestem szczęśliwa, jeśli brakuje mi ciebie?". Albowiem formą odpowiedzi jest obecność kogoś drugiego. A my, albo się nad tym zastanowimy, albo będziemy ciągle zatrzymywać się na tym, co drugorzędne.

Tu chodzi o Niego, i dlatego trzeba zrozumieć, że tym, czego pragniemy, że naturą naszego pragnienia jest pragnienie pełni oraz że to pragnienie pełni może zaspokoić jedynie On – tak jak pragnienie bycia kochaną może zaspokoić jedynie osoba ukochana, a nie to, co ona ci da – ; jeśli tego nie zrozumiemy, to pozostanie zawsze jakiś smutek wobec całej reszty. Lecz jeśli tym, co zaspokaja jest pragnienie, aby On był, to o formie tego nie my decydujemy. Dlaczego jakiś mąż może zapytać: „Dlaczego nie jesteś zadowolona, skoro daję ci wszystko: biżuterię, ubrania, podróże... daję ci wszystko, dlaczego nie jesteś zadowolona?". „Dlatego, że to nie ja decyduję o tym, co mnie zadowala: ta forma bowiem, taka jaka jest, nie jest wcale tym, co mi odpowiada".

Nie możemy się zatrzymywać, musimy szukać innych przykładów, by zrozumieć, czego nam brakuje, i to jest praca, w przeciwnym bowiem razie będziemy jakby w zawieszeniu, z poczuciem, iż Chrystus sobie z nas zażartował. A tymczasem On jest jedyny, który traktuje nas poważnie, jest jedynym, który we właściwy sposób odpowiada na naszą potrzebę. „Gdybym nie był Twój, mój Chryste, czułbym się stworzeniem skończonym".

Cesana. „*Powiedziałeś nam, że Bractwo jest nam dane jako wsparcie, jako splot relacji, które podtrzymują nas w życiu: co oznacza to współdzielenie życia?*

Współdzielimy życie, kiedy całymi sobą zaangażujemy się w życie, w swoje przeznaczenie, w sens, dla którego się żyje. Wystarczy jedno spojrzenie, jakiś znak, słowo, dyskretny gest czy jakiś akcent.

Carrón. Podoba mi się to określenie „splot relacji", bo ono sprzeciwia się temu, by pojmować Bractwo jako kolejną Szkołę wspólnoty, jako powtarzanie Szkoły wspólnoty. Tym, czego nam potrzeba, nie jest jeszcze jedno zebranie więcej, lecz nam potrzeba owego splotu relacji, wspierającego naszego życie, przez współdzielenie życia.

Stało się to dla mnie jasne, kiedy byłem wykładowcą w Madrycie, ponieważ – nie wiem czy wam o ty mówiłem – prowadzę wykłady na pierwszym i czwartym roku teologii; na pierwszym roku, jako że jest to wprowadzenie do teologii, studenci stawiają mi wszelkie możliwe i wręcz niewyobrażalne pytania, a ja staram się na nie odpowiadać. Lecz kiedy na czwartym roku stawiają mi te same pytania, wtedy pytam siebie: czy to ja jestem niemądry, że nie odpowiadam czy niemądrzy są oni? I zdałem sobie sprawę, że to nie tak: wiem bowiem, że są wśród nich osoby inteligentne i jestem pewien, że na te pytania już odpowiedziałem, jednak nie wystarcza odpowiedzieć tylko jeden raz, by to już stało się im bliskie. Jeśli oni słyszą to tylko raz, a potem w codzienności nie przystaje to do ich życia, następnym razem, gdy mnie zobaczą, postawią mi znowu te same pytania, ponieważ jeszcze nie przyswoili sobie odpowiedzi. To doświadczenie pomogło mi uchwycić różnicę, jaka jest między Szkołą wspólnoty a Bractwem: na Szkole wspólnoty uczymy się różnych rzeczy, lecz aby te rzeczy stały się nam bliskie, potrzebny jest nam ów splot relacji, potrzebna jest owa grupka przyjaciół, w której wszystko staje się dla mnie bliższe. Często na Szkole wspólnoty nie mogę o coś zapytać, ponieważ nie przychodzi mi to nawet na myśl; jeśli ktoś żyje i pracuje w pewien sposób, może nawet nie zdawać sobie sprawy, że robi to źle, ale być może podczas jakiejś pogawędki, czy w trakcie picia kawy z kimś z jego grupy Bractwa, owa osoba, słuchając go, może powiedzieć: „A czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że ten sposób jest niezgodny z tym, co mówi Szkoła wspólnoty?".

To trochę tak, jak z profesorem i uczniem: nie wystarcza, aby uczeń powtórzył jaką formułę matematyczną; trzeba, aby, ktoś widząc gdzie on popełnia błąd przy rozwiązywaniu zadania, pokazał mu: „Tu zrobiłeś błąd", trzeba, aby ktoś towarzyszył mu w drodze, którą musi przebyć. I my potrzebujemy owego splotu relacji, aby nam towarzyszył w drodze, w przeciwnym razie nie stanie się nam bliski. Nie wystarcza, aby ktoś powtarzał mi regułę, ponieważ już ją poznał, ale potem nie przywołuje: „Zobacz, zobacz, gdzie zrobiłeś błąd", albo kiedy słyszy ode mnie pewne rzeczy, by mi powiedział: „Lecz czy ty nie zdajesz sobie sprawy...?". W tym celu potrzebny jest ów splot relacji i dlatego Bractwo nie może być powielaniem Szkoły wspólnoty, bo to niczemu nie służy. My bowiem nie potrzebujemy kogoś, kto powtarzałby nam formuły, ale potrzebujemy kogoś, kto mówiąc o normalnych sprawach, powie nam o Tajemnicy, i tym jest właśnie Bractwo, bo to jest to, co podtrzymuje życie, w przeciwnym razie Szkoła wspólnoty pójdzie w jedną stronę a życie w drugą, i zwycięży dualizm, nie zahaczając nawet o ów splot.

Tym, co naprawdę pozwoliło mi „oszaleć" na punkcie ruchu, zaangażować się uczuciowo w ruch było to, że on jest w stanie przezwyciężać ów dualizm. Jeśli odpowiadamy na ten sposób, przez który ruch nas wychowuje,

to ów dualizm – z jednej strony nasze idee a z drugiej życie – zostaje przezwyciężony. Aby jednak dało się go przełamać, potrzebny jest właśnie ów splot relacji, bez tego bowiem możesz spotkać kogoś, kto ci opowie całą Szkołę wspólnoty od A do Z, ale potem Tajemnica nie będzie miała nic wspólnego z życiem. Oto nasz problem. Ale kiedy ty mi powiesz: „Przeżywam swoją pracę tak i tak, przeżywam swoją relację tak i tak", to ja ci mogę powiedzieć: „Niczego nie zrozumiałeś ze *Zmysłu religijnego*". Nie wystarcza bowiem, abyś znał książkę *Zmysł religijny* a potem w życiu był abstrakcyjny. Potrzebny jest ów splot relacji podtrzymujących cię w życiu, w przeciwnym razie wszystko będzie stawać się coraz większą abstrakcją.

Cesana. Ostatnie pytanie: *„W aktualnym kontekście historycznym co oznacza dla nas podtrzymywanie w ludziach nadziei? W jaki sposób możemy pomagać sobie w przywracaniu ludziom nadziei?"*

W książce *Realtą e giovinezza: la sfida* [Rzeczywistość i młodość: wyzwanie] ksiądz Giussani mówi: wyobraźcie sobie, że wychodzicie z łona waszej mamy z tymi latami, jakie macie w tej chwili; pierwszym odruchem, w chwili otwarcia się waszych oczu, będzie zdumienie, pozytywność. Potem może po was przejechać ciężarówka, tzn. mogą spaść na was wszystkie możliwe przeciwności losu. Co pozostanie sensem życia: owa pozytywność, którą zobaczyliście na samym początku czy ciężarówka, która potem na was najechała?

Otóż, rozum nade wszystko szuka tej pozytywności, która jest w doświadczeniu.

Jednakże rozum, jak wiemy, błądzi i błądzimy również my. Chcąc ocalić tę pozytywność potrzebujemy kogoś, kto wskazałby nam drogę. To zaś najpierw potwierdza, że owa pozytywność faktycznie istnieje oraz, że jeśli idziesz ku niej, to jej doświadczysz i zrozumiesz.

Pomyślcie, co oznacza wybór tego Papieża dla nas, dla Kościoła i świata, jako wskazanie drogi. Jest to niesamowite. Otóż, podtrzymywanie w ludziach nadziei oznacza pozytywność w życiu. Pamiętam, jak kiedyś zapytano księdza Giussaniego: „Jak można mówić, że jest nam źle, jeśli to wszystko, co się wydarza, jest nam dane przez Boga?". W tym to właśnie tkwi sedno problemu, to jest prawdziwy problem, a mianowicie, że istnieje pozytywność oraz że jest ktoś, do kogo możesz się udać, by zrozumieć. Tak więc podtrzymuje się nadzieję w ludziach, wskazując im drogę, na której pozytywność staje się doświadczeniem. Pomyślcie, jak wielką sprawą jest Kościół.

Carrón. Chciałbym tylko dorzucić jedno słowo, które niech pozostanie pewnym obrazem: w jaki sposób ksiądz Giussani budził w nas nadzieję? Świadcząc wobec nas o Tajemnicy. Podtrzymywał naszą nadzieję, odpowia-

dając na łaskę, jaka została mu dana. Również i my, odpowiadając na otrzymaną łaskę, na tę łaskę, jaka została nam dana za sprawą wyboru, powołania naszej osoby przez Tajemnicę, podtrzymujemy nadzieję wszystkich. Ksiądz Giussani, odpowiadając na łaskę otrzymaną w seminarium bądź przez jego mamę, podtrzymywał nasze życie. Nie ma w tym żadnej różnicy, jest tylko pewna troska, jak troska Matki Bożej, aby odpowiedzieć „tak", ponieważ to jest zbieżne z dobrem świata.

Matka Boża odpowiadając „tak", wprowadziła Chrystusa w historię. Ksiądz Giussani, odpowiadając „tak" wprowadził Chrystusa w historię. Również my, odpowiadając „tak" wprowadzamy Chrystusa w historię, tzn. podtrzymujemy nadzieję wszystkich. Prawdziwym bowiem nieprzyjacielem człowieka jest nicość, nihilizm, tym zaś, czego wszyscy potrzebujemy – co widzieliśmy zarówno po śmierci księdza Giussaniego, jak i w owych nieprzebranych rzeszach ludzi, jakie udały się do Papieża, by mu oddać ostatnie pożegnanie – jest fakt, iż potrzebujemy świadków Tajemnicy będącej obecnością.

Odczytam wam teraz pozostawiony przez księdza Giussaniego testament:

Moimi uniwersalnymi spadkobiercami, na równych prawach, mianuję Stowarzyszenie Świeckie Bractwo Comunione e Liberazione i Stowarzyszenie Kościelne Memores Domini.

Polecam w szczególny sposób najwyższą dyskrecję i roztropność w korzystaniu z moich wystąpień utrwalonych na sprzęcie audiowizualnym, dla zachowania których dobrze będzie stosować te kryteria, jakimi ja zazwyczaj się posługiwałem.

Iż on pozostawia nam wszystko, tak i my oddajmy wszystko dla niego, dlatego też wszyscy ci, którzy chcieliby przekazać do Archiwum Historycznego pisma, fotografie, nagrania audio czy video z różnych spotkań z księdzem Giussanim, aby wzbogacić to, co on nam zostawił, proszeni są o kontakt z Archiwum CL.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JE BISKUPA FILIPPO SANTORO
BISKUPA PETROPOLIS W BRAZYLII

„Kto Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie”[96]. W tych dniach widzieliśmy objawienie się tej miłości: objawiła się nam podczas tych Rekolekcji, jak objawiała się nam w tych dwóch niezapomnianych miesiącach.

Ewangelia powiada: „Nie zostawię was sierotami”[97]. Wszyscy nadal odczuwamy – jak to powiadają w Brazylii – „una grande *saudade*”, tzn. wielką tęsknotę za księdzem Giussanim i Janem Pawłem II, ale zwycięża Obecność, zwycięża pewność. „Wy Mnie widzicie, ponieważ Ja żyję”[98], tym zaś czego nauczyli nas zarówno ksiądz Gius, jak i Jan Paweł II to właśnie widzieć Obecność, która teraz się wydarza i rozpościera się przed nami, tworząc coś nowego, znacznie większego niż to, co istniało wcześniej.

Oto cud, w którym uczestniczyliśmy, dar, blask Benedykta XVI i wspaniałość w tych dniach towarzystwa prowadzonego, którego cząstkę stanowimy. Wspaniałość tego trwającego faktu, okazałość tego faktu, utwierdza nas w nadziei, czyniąc zdolnymi – jak powiada św. Piotr – do „uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest”[99], ponieważ Duch odpowiedział, stwarzając coś nowego, i to nie tylko dlatego, że my tego pragniemy, ale że to Ktoś Inny stwarza coś, co nas zdumiewa, co w dalszym ciągu nie przestaje nas zdumiewać.

Tylko po to, aby dać świadectwo działań misyjnych ruchu, w związku z tematem pragnień i odpowiedzi: w San Paolo w Brazylii odbyło się spotkanie z przyjaciółmi z innego ruchu (Senza Terra – Bez Ziemi), którzy zaoferowali domy setkom tysięcy osób. I jak to miało miejsce w Średniowieczu, gdy nawracali się przywódcy, to pociągali za sobą cały lud. Podczas pielgrzymki do Nossa Signora Aparecida – Naszej Pani Objawienia, pomiędzy Rio de Janeiro a San Paolo, było nas już od tysiąca do tysiąca pięciuset osób, a potem przybyło jeszcze ponad tysiąc osób, samych tylko odpowiedzialnych z tamtego innego ruchu. Oni bowiem, w spotkaniu z nami, powiedzieli: „Dawaliśmy ludziom bezdomnym domy, ale wszystkie inne problemy pozostawały, wzbudzając na nowo dyskusję. W spotkaniu z wami odkryliśmy coś, co służy naszemu życiu, coś, co nas przemienia, początek przemiany naszej osoby. Dlatego my, jako odpowiedzialni, wraz z wszystkimi naszymi przyjaciółmi, pragniemy was poznać, pragniemy się z wami spotykać”.

To jest właśnie cud, jaki się wydarza: przemiana osoby, możliwość bycia przygarniętymi i ukochanymi, a zatem coś, co zaspokaja dawne pragnienie,

czyni je czymś znacznie większym, prawdziwszym i jest właśnie tym pragnieniem, aby całe życie było przeniknięte tą wielka racją: obecnością Słowa pośród nas, obecnością Ducha, dziełem Ducha, dziełem nie przez nas uczynionym, lecz przyjętym przez nas z wielką wdzięcznością. A pierwsze czytanie dzisiejszej Liturgii słowa o apostole Filipie pokazało pewną cechę charakterystyczną apostoła, tzn. wielką radość z dokonanej przemiany osoby, niepohamowaną radość.

Dziękujmy za nasze wspólne trwanie razem, w każdym zakątku świata, w tym życiu, w tej przyjaźni, która wspiera nasze kroki, w miejscu naszej nadziei. Dziękujmy i odnówmy nasze całkowite przylgnięcie do tego spotkania, które nas ocala, które zbawia nasze życie.

OTRZYMANE TELEGRAMY

Reverendo Signore
Don Julián Carrón
Presidente della Fraternità di Comunione e Liberazione

„Czcigodny Księże. Z radością przekazuję Księdzu i Bractwu Comunione e Liberazione szczególne pozdrowienia od Jego Świątobliwości Benedykta XVI z okazji Rekolekcji, jakie odbędą się w Rimini w dniach od 29 kwietnia do 1 maja br. Zachowując nieustannie w swej duszy żywe wspomnienie wzruszających uroczystości pogrzebowych nieodżałowanego księdza Luigi Giussaniego w katedrze w Mediolanie, Ojciec Święty, uczestniczy duchowo w gorączce tych dni refleksji i modlitwy, życząc serdecznie, aby przyczyniły się one do ascetycznej odnowy i jeszcze większej żarliwości apostolskiej i misyjnej.

Znaczący jest temat medytacji, jakie Ksiądz poprowadzi: Nadzieja. Jakże aktualne jest dla naszych czasów zrozumienie wartości i znaczenia nadziei chrześcijańskiej, która swoje korzenie zapuszcza w prostej i pozbawionej wahań wierze w Chrystusa i w Jego zbawcze słowo! Tą nadzieją karmił się drogi ksiądz Luigi Giussani i jego śladami zamierza kroczyć wasze zasłużone Bractwo. Wasz Założyciel wyprzedził krótkim okresem czasu odejście do wieczności umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II. Ci dwaj żarliwi świadkowie Chrystusa pozostawiają nam w dziedzictwie świadectwo całkowitego powierzenia się „nadziei, która zawieść nie może" (Rz 5, 5), tej nadziei, którą Duch Święty wzbudza w sercach wierzących, rozlewając w nich miłość Bożą.

Ojciec Święty zawierza Najświętszej Maryi, Matce Nadziei, dobre owoce waszych Rekolekcji i przesyła z serca Apostolskie Błogosławieństwo Księdzu, uczestnikom spotkania oraz całemu Bractwu Comunione e Liberazione.

Korzystam i ja z okazji, by zapewnić Księdza także o mojej duchowej bliskości, co z przyjemnością ponawiam.

Oddany w Panu

JE Kardynał Angelo Sodano
Sekretarz Stanu

Najdrożsi, jak stwierdza Péguy, tak bardzo ulubiony przez nas poeta: „żeby mieć nadzieję trzeba być bardzo szczęśliwymi, a żeby być szczęśliwymi, trzeba było dostąpić wielkiej łaski, daru". Minione dwa miesiące pokazują nam wielkość daru Boga dla nas: najpierw odejście księdza Giussaniego, potem także Jana Pawła II, i wreszcie wybór Benedykta XVI. Dar Boży przechodzi przez naszą kondycję ludzi uczynionych z duszy i ciała. Tymczasem nasze życie jest ciągle mieszanką bólu i radości. Te święte odejścia, w których uczestniczyliśmy, były wyrazem bólu naznaczonego już chwałą. Benedykt XVI, mówiąc nam o „gilotynie" potwierdził konieczność „rany akceptacji". Radość, aby mogła być prawdziwa, domaga się od nas skruchy i przemiany.

Nasza nadzieja nie dozna rozczarowania, jeżeli – osobiście i wspólnotowo – staniemy się odpowiedzialni za te wielkie dary: pokorni świadkowie charyzmatu zakochanego w Chrystusie, w którym dzięki księdzu Giussaniemu dane nam było uczestniczyć dla dobra Kościoła i na rzecz „każdego ludzkiego brata". Pozdrawiam was i błogosławię w Panu.

JE Kardynał Angelo Scola
Patriarcha Wenecji

Uczestnicząc duchowo w Rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione, proszę Pana, aby obdarzył was wiernością, pełną wzruszenia i wdzięczności za charyzmat i dzieło księdza Giussaniego, w radosnym i posłusznym przylgnięciu do Chrystusowego ciała.

JE Ksiądz Biskup Vincenzo Orfino
Biskup Ordynariusz Tricarico

WYSŁANE TELEGRAMY

Jego Świątobliwość
Benedykt XVI

Wasza Świątobliwość, dziękujemy!

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, z synowską wdzięcznością przyjęło Papieskie przesłanie, będące potwierdzeniem tego ojcostwa, jakie objawiło się wszystkim podczas uroczystości pogrzebowych księdza Giussaniego.

Jako lud zrodzony z wiary i z człowieczeństwa zakochanego w Chrystusie tego, który stał się dla nas ojcem, oraz utwierdzany w wierze w ciągu długich lat przez wielkiego Papieża Jana Pawła II, składamy w dłonie Waszej Świątobliwości życie każdego z nas dla współpracy z Kościołem, matką naszą, służąc naglącym potrzebom ukazanym podczas inauguracji Jego pontyfikatu: pójście za Chrystusem w celu uobecniania Go naszym braciom ludziom jako wydarzenie, które „sprawia, że życie staje się wolne, piękne i wielkie", tak, aby w tych czasach zdominowanych przez lęk odnowiło się w nas i w naszych braciach w człowieczeństwie doświadczenie stokroć na tej ziemi. Na zakończenie naszych Rekolekcji celem naszym staje się to, co Wasza Świątobliwość wyraził słowami: „Poznawać Go i komunikować innym przyjaźń z Nim".

W tych dniach modliliśmy się w intencjach Waszej Świątobliwości, błagając księdza Giussaniego, Jana Pawła II oraz św. Benedykta, patrona naszego Bractwa o wsparcie, dla Jego osoby, w tym skądinąd niemożliwym do podjęcia zadaniu, do którego Pan wezwał Waszą Świątobliwość.

ks. Julián Carrón

Jego Eminencja Kardynał Camillo Ruini
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi

się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, rozważając temat zaczerpnięty od św. Pawła „Nadzieja zawieść nie może", w poczuciu wdzięczności za słowa Jego Eminencji z okazji Mszy św. w trzydziestym dniu od śmierci naszego ojca księdza Giussaniego i oraz za wsparcie płynące z ostatnich publicznych wypowiedzi Waszej Eminencji, odnawia zobowiązanie na rzecz chrześcijańskiego świadectwa w społeczeństwie włoskim, krocząc drogą wytyczoną przez Jana Pawła II i przez zdecydowane pójście za papieżem Benedyktem XVI, który obwieszcza światu odpowiedź, na którą wszyscy czekają, tzn. Chrystusa zmartwychwstałego, będącego fundamentem owej pewnej nadziei, która nie może zawieść człowieczego serca.

ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Giuseppe Betori
Sekretarz Konferencji Episkopatu Włoch

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, rozważając temat zaczerpnięty od św. Pawła „Nadzieja zawieść nie może", w żywej pamięci o księdzu Giussanim, naszym ojcu w wierze, zobowiązuje się do kontynuowania misyjnej służby na rzecz Kościoła we Włoszech, stając się aktywnymi współpracownikami papieża Benedykta XVI w głoszeniu orędzia chrześcijańskiego dla podtrzymywania nadziei w ludziach naszego czasu.

ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Stanisław Ryłko
Przewodniczący Papieskiej Rady do Spraw Świeckich

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, rozważając temat zaczerpnięty od św. Pawła „Nadzieja zawieść nie może", zachowuje żywe wspomnienie obecności Waszej Ekscelencji na uroczystościach pogrzebowych księdza Giussaniego, przynoszącego słowa ostatniego pożegnania nieodżałowanego Jana Pawła II, jako najwyższy znak ojcostwa, które nie zna kresu. Wdzięczni Panu za dar Benedykta XVI i za potwierdzenie Waszej Ekscelencji jako Przewodniczącego Papieskiej Rady do Spraw Świeckich, dzięki łasce chrztu czujemy się pewniejsi spotkanego doświadczenia i jeszcze bardziej zdecydo-

wani, by służyć Ojcu Świętemu w świadectwie Chrystusowi obecnemu we wszystkich okolicznościach życia.

ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Josef Clemens
Sekretarz Papieskiej Rady do Spraw Świeckich

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, rozważając temat zaczerpnięty od św. Pawła „Nadzieja zawieść nie może", współdzielą wraz z Ekscelencją, będącym przez wiele lat bliskim współpracownikiem kardynała Ratzingera, radość z powodu wyboru Benedykta XVI, jako opatrznościowej odpowiedzi na naglące potrzeby naszego czasu po odejściu do wieczności Jana Pawła II. Umocnieni świadectwem Papieża Benedykta po śmierci naszego ojca w wierze księdza Giussaniego, wyrażamy tym większe przekonanie o potrzebie wnoszenia jako wierni świeccy w Kościele doświadczenia żywego Chrystusa we wszystkie środowiska życia i pracy.

ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Paolo Romeo
Nuncjusz Apostolski Włoch

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, rozważając temat zaczerpnięty od św. Pawła „Nadzieja zawieść nie może", odnawia zobowiązanie głoszenia chrześcijaństwa we Włoszech, w duchu wierności Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI, który pociesza nas i wspiera nasze życie po śmierci księdza Giussaniego, któremu zawdzięczamy spotkanie z Chrystusem i pasję komunikowania Go.

ks. Julián Carrón

Jego Eminencja Kardynał Angelo Scola
Patriarcha Wenecji

Kochany Księże Kardynale, Jego słowa odnowiły w nas wszystkich pamięć o tym, czego Pan dokonał w naszym życiu poprzez tajemnicze i pięk-

ne wydarzenia tego ostatniego okresu. We wspólnej przynależności do wydarzenia zrodzonego z pasji księdza Giussaniego dla Chrystusa, zechciej nadal towarzyszyć temu ludowi, aby wszyscy i każdy z nas potrafił wznieść się na wyżyny tej miłości miłosiernej, jaka nas ogarnęła, pociągając nas ku Chrystusowi, uobecniając w świecie zwycięstwo Zmartwychwstałego, jakim jest Kościół. Pójście za Benedyktem XVI staje się dla wszystkich naszych grup programem życia w wierności tej formie nauczania, której zostaliśmy poddani.

ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Vincenzo Orfino
Biskup Ordynariusz Tricarico (Matera)

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach wraz z wszystkimi innymi, łączącymi się z nami drogą satelitarną z 60 krajów świata, rozważając temat zaczerpnięty od św. Pawła „Nadzieja zawieść nie może", z wdzięcznością za wyrazy przyjaźni, prosi dla całego Bractwa o szczególną modlitwę, aby wierność charyzmatowi i Ojcu Świętemu pozwalały dojrzewać wierze każdego członka Bractwa w dawaniu świadectwa jedności pośród okoliczności życia, w duchu wychowania otrzymanego od księdza Giussaniego.

ks. Julián Carrón

Dodatek

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Opracowane przez Sandro Chierici

(Przewodnik po obrazach zaczerpniętych z Historii sztuki, połączone ze słuchaniem muzyki klasycznej rozbrzmiewającej podczas wchodzenia i wychodzenia z sal spotkań)

Serce człowieka jest oczekiwaniem, pragnieniem, a zatem nadzieją spełnienia. Czas dąży do zredukowania pragnienia, przekładając je, w najlepszym razie, na wypatrywanie jakiejś nieznanej przyszłości, na alternatywę jakiejś pustej obecności, nie dającej zaspokojenia. Spotkanie z Chrystusem, które odsłania się w rzeczywistości, objawia człowiekowi pierwotne pragnienia jego serca oraz przyczynia się do odrodzenia nadziei pewnej i radosnej, ponieważ zakorzenionej w relacji, ukazującej pozytywność teraźniejszości. W ten sposób czas wypełnia się działaniem człowieka. Maryja, pierwsza nadzieja dzieciątka Jezus, która w Nim złożyła całą swą nadzieję, ukazuje człowiekowi kierunek spojrzenia i dlatego jest niewyczerpalnym źródłem nadziei i radości.

1. Giotto, *Firmament niebieski* (szczegół). Padwa, Kaplica Scrovegni.
2. Henri Matisse, *Ikar*. Litografia VIII z serii *Jazz*. Paryż, Muzeum Sztuki Nowożytnej.
3. Vincent Van Gogh, *Gwiezdna noc nad Rodanem*. Paryż, Muzeum d'Orsay.
4. Vincent Van Gogh, *Gwiezdna noc*, Nowy Jork, Muzeum Sztuki Nowożytnej.
5. Vincent Van Gogh, *Chmury burzowe nad równiną Auvers*, Monachium, Nowa Pinakoteka.
6. Vincent Van Gogh, *Chata ze słomianą strzechą w Cordeville* (szczegół). Paryż, Muzeum d'Orsay.
7. Vincent Van Gogh, *Pierwsze kroki* (inspiracja twórczością Milleta), Nowy Jork, Miejskie Muzeum Sztuki.
8. Pablo Picasso, *Matka z chorym dzieckiem*. Barcelona, Muzeum Picasso.
9. Jean Renoir, *Gabriel i Jan*. Paryż, Muzeum l'Orangerie.
10. Balthus (Balthazar Klossowski de Rola), *Dziewczynka w oknie*. Kolekcja prywatna.
11. Joel Meyerowitz *Centrum Nowego Jorku*. Fotografia. Nowy Jork, Galeria Jamesa Danziger.
12. Edward Hopper, *Poranek w Cape Cod*. Waszyngton, Narodowe Muzeum Amerykańskiej Sztuki.

13. Edward Hopper, *Urząd w małym mieście*. Nowy Jork, Miejskie Muzeum Sztuki.
14. Edward Hopper, *Pokój na Brooklynie*. Boston, Muzeum Sztuk Pięknych.
15. Henri Matisse, *Skrzypek w oknie*. Paryż, Centrum Pompidou.
16. Edward Hopper, *Autostrada czteropasmowa*. Kolekcja prywatna.
17. Edward Hopper, *Wieczór w Cape Cod*. Waszyngton, Narodowa Galeria Sztuki.
18. Edward Hopper, *Pokoje nad morzem*. New Haven (CT), Uniwersytet Sztuki w Yale.
19. *Firmament niebieski*, mozaika (szczegół). Rawenna, Mauzoleum Galla Placida.
20. Anonim z XII w., *Stworzenie gwiazd*. Monreale, Katedra.
21. Anonim z XII w., *Oddzielenie ziemi od wód*. Monreale, Katedra.
22. Anonim z XII w., *Stworzenie człowieka*. Monreale, Katedra.
23. Anonim z XII w., *Umieszczenie Adama w Raju*. Monreale, Katedra.
24. Anonim z XII w., *Uzdrowienie trędowatego*. Monreale, Katedra.
25. Anonim z XII w., *Uzdrowienie ślepego od urodzenia*. Monreale, Katedra.
26. Anonim z XII w., *Wskrzeszenie młodzieńca wdowy z Nain*. Monreale, Katedra.
27. Anonim z XII w., *Uzdrowienie człowieka chromego*. Monreale, Katedra.
28. Anonim z VI w., *Rozmnożenie chleba i ryb*. Rawenna, Kościół św. Apolinarego (nowy).
29. Anonim z VI w., *Powołanie Piotra i Andrzeja*. Rawenna, Kościół św. Apolinarego (nowy).
30. Anonim z VI w., *Samarytanka przy studni,* (całość). Rawenna, Kościół św. Apolinarego (nowy).
31. Anonim z VI w., *Samarytanka przy studni,* (szczegół). Rawenna, Kościół św. Apolinarego (nowy).
32. Vincent Van Gogh, *Łany zboża z panoramą Arles*. Paryż, Muzeum Rodin.
33. Vincent Van Gogh, *Łany zboża widziane za szpitalem św. Pawła*. Essen, Muzeum Folkwang.
34. Vincent Van Gogh, *Siewca o zachodzie słońca*. Otterlo, Rijksmuseum Kröller-Müller.
35. Vincent Van Gogh, *Dwaj mężczyźni wyrywający krzew*. Detroit, Instytut Sztuki.
36. Vincent Van Gogh, *Zbiór oliwek* (szczegół). Kolekcja prywatna.
37. Vincent Van Gogh, *Zbiór oliwek*. Waszyngton, Narodowa Galeria Sztuki.

38. Vincent Van Gogh, *Łany zboża, snopy i żniwiarz*. Toledo (OH), Muzeum Sztuki.
39. Vincent Van Gogh, *Siewca o zachodzie słońca*. Amsterdam, Rijsjmuseum Vincent Van Gogh.
40. Vincent Van Gogh, *Dwaj mężczyźni kopiący rydlem* (inspiracja twórczością Milleta). Amsterdam, Muzeum Miejskie.
41. Vincent Van Gogh, *Na ścieżce wśród pól* (inspiracja twórczością Milleta). Miejsce ekspozycji nieznane.
42. Jean-Franćois Millet, *Modlitwa Anioł Pański*. Paryż, Muzeum d'Orsey.
43. Benedetto Antelami, *Styczeń*. Parma, Katedra, cykl „Znaki zodiaku".
44. Benedetto Antelami, *Luty*. Parma, Katedra, cykl „Znaki zodiaku".
45. Benedetto Antelami, *Wrzesień*. Parma, Katedra, cykl „Miesiące".
46. Benedetto Antelami, *Sierpień*. Parma, Katedra, cykl „Miesiące".
47. Benedetto Antelami, *Czerwiec*. Parma, Katedra, cykl „Miesiące".
48. Andrea Della Robbia, *Dziewica Maryja podczas zwiastowania*. La Verna, kościół większy, Kaplica Niccolini.
49. Antonello de Messina, *Matka Boża z Dzieciątkiem*. Waszyngton, Narodowa Galeria Sztuki.
50. Bartolomé Esteban Murillo, *Pokłon Pasterzy* (szczegół). Madryt, Muzeum Narodowe z Prado.
51. Artemisia Gentileschi, *Dziewica karmiąca Dzieciątko*. Florencja, Galeria Palatina w Pałacu Pitti.
52. Pietro Lorenzetti, *Matka Boża z Dzieciątkiem*. Asyż, Bazylika niższa, Kaplica św. Jana Chrzciciela.
53. Mistrz od św. Mikołaja, *Matka Boża z Dzieciątkiem*. Asyż, Bazylika niższa, Kaplica św. Mikołaja.
54. Giotto, *Wniebowstąpienie*. Padwa, Kaplica Scrovegni, ściana północna.
55. Giotto, *Wniebowstąpienie* (szczegół). Padwa Kaplica Scrovegni, ściana północna.
56. Mistrz lombardzki, *Wniebowzięcie Maryi i Trójca Święta*. Mirasole, Opactwo.

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Niniejsze wskazówki, wypływające z doświadczenia tych lat stanowią odpowiedź na wyrażone przez grupy Bractwa pragnienie, aby ich życie, zarówno w wymiarze osobistym, jak i wspólnotowym mogło być przeżywane z najwyższą powagą.

1. Posłuszeństwo wskazaniom pochodzącym od prowadzącego całe Bractwo

Uczestnik Bractwa zaproszony jest do posłuszeństwa względem wskazań pochodzących od prowadzącego całe Bractwo. Posłuszeństwo to ma być wyrazem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Ruchu, aż po głębokie przywiązanie osobiste.

2. Natura grupy i jej uczestnicy

Grupa składa się z osób dorosłych, które z wolnością ją wybierają bądź tworzą. Przewodnią ideą Bractwa jest odkrycie, że odpowiedzialność człowieka dorosłego nie ogranicza się do własnej pracy i rodziny, ale dotyczy również jego osobistej świętości: chodzi o odpowiedzialność za własne życie jako drogę do świętości, czyli za życie jako powołanie.

Człowiek dorosły, jako osoba odpowiedzialna, łączy się z innymi, którzy rozpoznają tę samą odpowiedzialność wobec życia pojętego jako powołanie.

Wedle metody proponowanej przez Ruch, wszyscy powinni pragnąć uczestniczyć w grupie Bractwa. Nie przekreśla to jednak faktu, iż przynależność do Bractwa jest decyzją osobistą.

3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzący nie utożsamia się automatycznie z postacią przeora, lecz z osobą posiadającą autorytet w sensie ewangelicznym: osoba odznaczająca się wiarą, mogąca nawet pochodzić spoza grupy.

Prowadzący powinien komunikować pewną metodę życia: uczy on sprowadzać wszystko do jednej, zasadniczej idei. Jeśli wpatrujemy się w tę ideę, jeśli ją medytujemy i kochamy, wówczas może zrodzić się „cała reszta". Źródłem naszej metody jest fakt, iż życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z pewną obecnością, której naśladowanie prowadzi do przemiany człowieka. To właśnie w kontekście tej przemiany siebie powoli rodzi się i dojrzewa idea reguły.

Zadaniem prowadzącego jest wspomaganie autentycznego zaangażowania się w wiarę. Prowadzący wskazuje grupie kierunek, wspiera ją, wspomaga w korygowaniu nieuniknionej tendencji do sztuczności i moralizmu.

Stała więź z osobą „zewnętrzną" w stosunku do grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memores Domini*) może pomóc w uniknięciu wywyższania własnej grupy na rzecz jedności całego Bractwa, które nie jest federacją autonomicznych rzeczywistości.

Każda grupa musi mieć przeora, który pełni funkcję sekretarza (ogłoszenia, dystrybucja tekstów, itd.) oraz funkcję porządkową. Przeor postępuje zgodnie ze wskazaniami otrzymanymi z Centrum za pośrednictwem odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz członka egzekutywy, któremu jest powierzona opieka nad danym regionem.

5. Reguła

Zadaniem reguły w życiu grupy jest wspomaganie wzrostu więzi pomiędzy osobą a Chrystusem oraz, w konsekwencji, wzrost Ruchu w służbie Kościołowi.

a) Modlitwa

Każda grupa jest zobowiązana do wyznaczenia sobie reguły modlitwy: może to być wieczorna recytacja „Zdrowaś Maryjo" lub uczestnictwo w codziennej Mszy Świętej. Nie jest istotne, czy wybiera się wersję minimalistyczną czy też maksymalistyczną. Tym, co jest istotne, to sam gest modlitwy oraz należna mu wierność.

b) Ubóstwo

Comiesięczny, wiążący się z ofiarą, wkład w fundusz wspólny całego Bractwa ma na celu pielęgnowanie świadomości tego, czym jest ubóstwo pojęte jako cnota ewangeliczna. Mówi św. Paweł: „Nie mamy nic i posiadamy wszystko". Prawdziwym sposobem na to, aby posiadać wszystko, jest oderwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać na jedną tylko złotówkę, ale wierność w przekazywaniu tej kwoty posiada zasadniczą wartość jako gest przywołania, gdyż jest to gest konkretny i jednoczący.

Gdyby ktoś nie potraktował poważnie tego wskazania, nie powinien uważać się za uczestnika Bractwa.

c) Wzrost znajomości nauki Kościoła

Pogłębieniem o charakterze katechetycznym jest w Ruchu Szkoła wspólnoty: rozświetla ona naszą permanentną formację. W jej obrębie dowartościowaniem powinny się cieszyć Rekolekcje oraz „aktualne" teksty Ruchu, wyjaśniające kontekst, w jakim sytuuje się „droga" wyznaczona przez Szkołę wspólnoty.

Jeśli Szkoła wspólnoty odbywa się w jakimś innym miejscu (jako wynik misyjnej obecności dorosłych w środowisku), grupa Bractwa powinna medytować Rekolekcje lub teksty wskazane przez Ruch. Nie powinno jednak brakować odniesień do Szkoły wspólnoty.

6. Dzieło

Dziełem Bractwa jest wzrost Ruchu w służbie Kościołowi. Podjęcie specyficznych zadań powinno zatem być podporządkowane temu celowi (zobacz: *List do nowo przyjętych do Bractwa*).

WIZERUNEK GRUPY BRACTWA

1. Uwaga wstępna

Przynależność do Bractwa ma charakter osobisty: trwa ona i ma swoją wartość w grupie lub bez niej. To jest podstawowa zasada, w oparciu o którą osoba żyje wiarą, będąc posłuszną „z serca", to znaczy w sposób wolny i bezpośredni, „tej formie nauczania, której zostaliśmy poddani" (Joseph Ratzinger, *Prezentacja nowego Katechizmu, "*L'Osservatore Romano" z 20.01.1993).

Przedstawiony poniżej wizerunek grupy Bractwa jest sposobem, który może pomóc w osobistym przylgnięciu do całego Bractwa.

2. Cel i natura Bractwa

Grupa Bractwa jest miejscem chrześcijańskiej przyjaźni, to znaczy przywoływania i pamięci o własnym nawróceniu: miejscem, które ułatwia i umacnia chęć życia dla Chrystusa. Bez wątpienia, o wiele łatwiej jest być korygowanym niż korygować samego siebie, stąd pożyteczne jest istnienie miejsca, które nas przywołuje. Grupa Bractwa, jako obraz całego Bractwa, „jest wyrazem uświadomienia sobie, że jesteśmy w drodze, że mamy swoje przeznaczenie, a zatem jest pomocą w pogłębianiu świadomości, pomocą w pogłębianiu poznania i świadomości" (Luigi Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternitą di Comunione e Liberazione,* San Paolo, Cinisello Balsamo 2002, s. 105). Jest on „bliskością osób, którą się przyjmuje jak szkołę, [...] w której uczymy się kochać drugiego człowieka" (Tamże, s. 168).

„Powinna ona stać się miejscem, które nas mobilizuje i zmienia" (Tamże, s. 39).

Grupy Bractwa pomagają w dążeniu do osobistej świętości i w przeżywaniu swojego powołania: umożliwiają realizację „potrzeby [...] życia wiarą i zaangażowania się w nią" (Luigi Giussani, *List do nowo przyjętych do Bractwa*, tamże, s. 249), aby w ten sposób współuczestniczyć w dziele zbawienia, przyniesionym na świat przez Chrystusa w Jego Kościele.

3. Metoda (Jakim kryterium kierować4. się przy wyborze grupy?)

Kryterium, jakim należy kierować się przy wyborze grupy jest bliskość, możliwość współdzielenia życia, czego należy pragnąć. Pierwszym stopniem bliskości, pozwalającym dostrzec wartość wszystkich innych, jest powinowactwo wynikające z powołania. W tym sensie grupy Bractwa „powinny powstawać w oparciu o naturalne współdziałanie i decyzje osób, wolne od uprzednio ustalonych schematów („środowiskiem" są relacje międzyludzkie, którym należy się pierwszeństwo przed terytorium czy klasą społeczną)" (Tamże, s. 40).

Grupa Bractwa może zrodzić się z dawnej przyjaźni, ale konieczność powstania towarzystwa takich osób wiąże się przede wszystkim z ich wiarą oraz potrzebami, jakie niesie życie.

Rezultatem istnienia tego rodzaju towarzystwa jest odkrywanie braterstwa z coraz większą liczbą osób, to znaczy misyjność – najwłaściwszy wyraz doświadczenia Bractwa.

Istotnie, „Konkretne wyrażenie wspólnotowości wciąga zatem całe nasze życie do tego stopnia, że to, co wydarza się drugiemu, nie może już pozostać bez wpływu na nas i bez zaangażowania się naszego życia (Luigi Giussani, *List do nowo przyjętych do Bractwa*, tamże, s. 251-252).

5. Reguła i prowadzenie

Reguła sugerowana grupom Bractwa jest propozycją pomocy dla każdego w jego zobowiązaniu, jakie przyjął, wstępując do Bractwa. Przewiduje ona:

- minimum codziennego zaangażowania w *modlitwę;*
- konkretne wychowanie do *ubóstwa* (także gdy chodzi o wartość pieniędzy, poprzez *fundusz wspólny*);
- wspieranie *dzieł ruchu* (możliwie poprzez jakieś konkretne dzieło)
- pogłębianie znajomości *nauki Kościoła*.

W każdym razie, grupy Bractwa „nie mogą wyrażać siebie przez dyskusję nad tekstem" (Tamże, s. 83), która nie byłaby porównywaniem się z materialnymi i duchowymi wymogami życia.

Wyjaśnia to również zadanie i sposób prowadzenia Szkoły wspólnoty. „Szkoła wspólnoty, jeśli jest dobrze przeżywana, powinna stawać się dla osób dorosłych Bractwem. [...] Stąd Szkoła wspólnoty jest swego rodzaju „niedoszłym" Bractwem, tzn. nie jest jeszcze Bractwem, gdyż rozgrywa się bardziej w zewnętrznej warstwie naszego zaangażowania; jest raczej jakimś ćwiczeniem niż życiem" (Tamże, s. 167). Potencjalnie wszystko jest Bractwem.

Grupy Bractwa są prowadzone: przez *Rekolekcje*; przez powracanie do ich treści podczas *Dni skupienia* i ewentualnie przez *Spotkania regionalne*. *Przeor* pełni ważną funkcję sekretarza, którego głównym aspektem jest przekazywanie wskazówek płynących z Centrum; nie jest on nieusuwalny, jako że każdy jest odpowiedzialny za życie własnej grupy Bractwa. Poszczególne grupy mogą wybrać na swoich „przewodników" osoby cieszące się autorytetem w ewangelicznym sensie, znane również poza grupą, ale – w każdym bądź razie – zatwierdzone przez Kierownictwo.

Celem wszystkich wskazań jest wzrastanie chrześcijańskiego człowieczeństwa: jest to człowieczeństwo wyraźnie i konkretnie inne w sposobie myślenia, odczuwania i – w miarę możliwości – postępowania.

Całe Bractwo bez wątpienia czerpie swoją spójność z ruchu i z kierunku, jaki ten mu nadaje. Nie ma potrzeby dodawania innych narzędzi do kierowania Bractwem poza tymi, które już istnieją (listy i wystąpienia Założyciela, diakonia centralna, odpowiedzialni regionalni, itd.). Ważne jest natomiast to,

aby obecnie istniejące narzędzia były wykorzystywane i przeżywane na serio oraz – w miarę możliwości – przygotowywane, przez osobisty wkład i wysyłanie pytań do tych, którzy są za nie odpowiedzialni. Szczególnie należy podkreślić wartość Dni skupienia. W czasie ich trwania powinny mieć miejsce: chwila refleksji (przywołująca treść Rekolekcji i wskazująca na ich aktualność), chwila milczenia, spotkanie, na którym można zadawać pytania oraz Msza Święta.

Przypisy

[1] Łk 18, 8 (Nota od tłumacza: wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z V wydania tzw. Biblii Tysiąclecia, wydanej przez Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2000).

[2] „Nie ma ideału, dla którego moglibyśmy się poświęcić, ponieważ o każdym z nas poznaliśmy tylko kłamstwo" (Zob. A. Malraux, *La tentation de l'Occident* [Pokusa Zachodu], Bernard Grasset, Paris 1926, s. 216).

[3] J 12, 24.

[4] Zob. J. Ratzinger, *Błagajmy Pana, by po wielkim darze, jakim był Papież Jan Paweł II, dał nam nowego pasterza według swego serca*. Homilia podczas Mszy św. przed rozpoczęciem konklawe, „Nasz Dziennik" z 19 kwietnia 2005, s. 7.

[5] J. Ratzinger, Homilia Kard. Josepha Ratzingera, Dziekana Kolegium Kardynalskiego, „L'Osservatore Romano", 8 kwietnia 2005.

[6] Rz 5,5.

[7] W Rimini wielu uczestników Rekolekcji przemierza trasę hotel – miejsce spotkania autokarami (Przyp. Od tłumacza).

[8] Zob. *Le lettere di Santa Caterina* [Listy św. Katarzyny], t. III, Giunti-Barbera, Firenze 1970, s. 204

[9] B. Ward, *Faith and Freedom* [Wiara i wolność], W.W. Norton&Company, New York 1954, s. 4.

[10] L. Giussani, *Zmysł religijny,* Pallottinum, Poznań 2000.

[11] H. Arendt, *Responsabilitą e giudizio* [Odpowiedzialność i osąd], Einaudi, Torino 2004, s. 31.

[12] L. Muraro, *Il Dio delle donne* [Bóg kobiet], Mondadori, Milano 2003, s. 37.

[13] „Zdając sobie sprawę, iż znajduje się na granicy tajemnicy, rodzi się jakiś niepokój, który popycha go do przodu. Żadna sytuacja dla niego nie może być stabilna, ponieważ nic go nie zaspokaja. [...] Ruch historii [...] nie objawia się tylko przez zewnętrzne wydarzenia, ale rozwija się w głębinach duszy" (K. Jaspers, *Del tragico* [O tragizmie], Se, Milano 2000, ss. 18-19).

[14] L. Giussani, *Un caffŹ in compagnia* [Kawa w towarzystwie], Rizzoli, Milano 2004, s. 76.

[15] Tenże, *Realtą e giovinezza. La sfida* [Rzeczywistość i młodość. Wyzwanie], SEI, Torino 1995, s. 43.

[16] M. Zambrano, *L'uomo e il divino* [Człowiek i bóstwo], Ed. Laoro, Roma 2001, s. 280.

[17] P. Ricouer, *Gabriel Marcel et Karl Jaspers,* tditions du Temps Présent, Paris 1947, s. 4.

[18] M. Zambrano, *Persona e democrazia* [Osoba i demokracja], Mondadori, Mo 2000, s. 37.

[19] *Fecisti nos ad te, domine, et inquietum est cor nostrum, donec requiescat in te* (Św. Augustyn, *Wyznania*, PAX, Warszawa 1978, Księga I, 1, s. 5.

[20] Ps 42(41), 2-3.

[21] Św. Bazylii Wielki, *Reguły dłuższe,* w: *Liturgia Godzin. Codzienna modlitwa Ludu Bożego*, t. III, Pallottinum, Poznań 1987, s. 45.

[22] G. Leopardi, *Sopra il ritrtto di una bella donna scolpito sul monumento sepolcrale della medesima* [Nad portretem pięknej kobiety wyrzeźbionym na jej pomniku nagrobnym], w: *Cara beltą*, BUR, Milano, 1996, s. 96.

[23] L. Bloy, *La donna povera* [Kobieta uboga], Reggio Emilia 1978, s. 84.

[24] L. Giussani, *L'avvenimento della libertą* [Wydarzenie wolności], Marietti 1820, Genova 2002, s. 149.

[25] J. P. Sartre, *L'essere e nulla* [Byt i nicość], Il Saggiatore, Milano 2002, s. 126.
[26] M. Maniscalco e R. Veras, *My Father Sings to me* [Mój Ojciec śpiewa mi], w: *Canti*, dz. cyt., 283.
[27] A. Mascagni, *Il mio volto* [Moje oblicze], w: *Canti*, dz. cyt., s. 203.
[28] „Religia, owszem, jest użytkiem, jaki człowiek czyni ze swej samotności, lecz jest zarazem czymś, w czym człowiek odkrywa istotne dla siebie towarzystwo. To zaś towarzystwo jest bardziej pierwotne niż samotność, jako że pytanie w swej strukturze nie rodzi się z mojej woli, ale jest mi dane. Stąd u korzenia samotności stoi towarzystwo, które obejmuje moją samotność, dlatego nie jest ona już faktycznie samotnością, lecz krzykiem przywołującym owo ukryte towarzystwo" (L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., ss. 93-94).
[29] C. Pavese, *Rzemiosło życia (Dzienniki 1935-1950),* przeł. A. Dukanović, PIW, Warszawa 1972, s. 276.
[30] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 90.
[31] L. Giussani, *Si pué vivere cosí*, BUR, Milano 1994, s. 161.
[32] M. Zambrano, *Persona e democrazia* [Osoba i demokracja], dz. cyt., s. 65.
[33] F. Mauriac, *Groviglio di vipere* [Gmatwanina os], Mondadori, Milano 1979, s. 201.
[34] „O słońce jaśniejące, twoje świetliste promienie rozświetliły na próżno pustą chałupę. Nie było w niej nikogo, by go ogrzać i rozpalić... Jej właściciel nigdy w niej nie mieszkał" (H. Ibsen, *Peer Gynt*, akt V, Einaudi, Torino 1959, s. 131).
[35] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 88.
[36] L. Muraro, *Il Dio e le donne* [Bóg i kobiety], dz. cyt, ss. 31-32.
[37] F. Dostojewski, *Biesy,* przekł. T. Zagórski, PIW, Warszawa 1984.
[38] A. J. Heschel, *Il canto della libertą* [Pieśń wolności], Quiquajon, Magnano (Biella) 1999, s. 54.
[39] G. Ferrara, *Dittatura del desiderio* [Dykataura pragnienia]," Foglio" z 17 stycznia 2005, s. 1.
[40] Zob. J. Ratzinger, *Błagajmy Pana,...,* „Nasz Dziennik" z 19 kwietnia 2005, dz. cyt., s. 7.
[41] G. Ferrara, *Preghiera a labbra secche: Benedetto XVI, aiutaci tu* [Modlitwa wyschniętych warg: dopomóż nam, Benedykcie XVI,], "Foglio" z 25 kwietnia 2005, s. 1.
[42] F. Muriac, *Groviglio di vipere* [Gmatwanina os], dz. cyt., s. 201
[43] List podpisany.
[44] J 4, 13-14.
[45] J 4, 15.
[46] Św. Bernard z Clairvaux, *Sermoni sul Cantico dei Cantici, LXXIV* [Kazania na temat Pieśni nad Pieśniami], Piemme, Casale Monteferrato 1999, s. 239.
[47] Guglielmo z Saint Thierry, *La contemplazione di Dio* [Kontemplacja Boga], Fabbri, Milano 1997, s. 62.
[48] J. Raztzinger, *Błagajmy Pana,...,* „Nasz Dziennik" z 19 kwietnia 2005, dz. cyt., s. 7.
[49] Tenże, *Un servizio alla gioia. Omelia per l'inizio del Ministero del Sommo Pontefice* [Służba radości. Homilia ze Mszy inaugurującej Pontyfikat], „Osservatore Romano", 25 kwietnia 2005, s. 1.
[50] Tamże.

[51] Dz 16, 9.
[52] Zob. Dz 16, 10.
[53] 1Kor 16, 14-15.
[54] J 15, 18.
[55] J 15, 19.
[56] J 17, 3.

[57] G. Leopardi, *Myśl dominująca*, w: *Wybór Pism wierszem i prozą*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1887.
[58] Ch. Péguy, *Il portico del mistero della seconda virtĚ*, in *I misteri* [Portyk tajemnicy drugiej cnoty, w: Tajemnice], Jaca Book, Milano 1997, s. 161-164, 166-167.
[59] Mt 28, 20.
[60] Św. Bernard z Clairvaux, *Sermoni sul Cantico dei Cantici, LXXIV* [Kazania na temat Pieśni nad Pieśniami], Piemme, Casale Monteferrato 1999, s. 272
[61] Grzegorz z Nyssy, *Omelie sul Cantico dei Cantici* [Homilie na temat "Pieśni nad piesniami], Cittą Nova, Roma 1996, s. 47.
[62] L. Giussani, *Avvenimento di libertą* [Wydarzenie wolności], dz. cyt, s. 20.
[63] Flp 3, 7-14.
[64] L. Giussani, *Si puė vivere cosi?* [Czy można tak żyć?], dz. cyt., s. 160.0
[65] Św. Bernard z Clairvaux, *Sermoni sul Cantico dei Cantici, LXXIV* [Kazania na temat Pieśni nad Pieśniami], Piemme, Casale Monteferrato 1999, s. 234.
[66] Św. Augustyn, *Enarrationes in Psalmos*, 62, 3-5.
[67] Izaak z Niniwy, *Discorsi ascetici* [Mowy ascetyczne], Qiqajon, Magnano (Biella) 2004, s. 144.
[68] Św. Augustyn, *Commento al. Vangelo di Giovanni,* sermo [Komentarz do Ewangelii wg św. Jana, kazanie], 40, 10.
[69] Zob. Hugo z Vittore, *De arra anima,* Glossa, Milano 2000, s. 1.
[70] Mt 28, 20.
[71] Św. Augustyn, *Enarrationes in Psalmos*, 39, 7-8.
[72] L. Giussani, *Avvenimento della libertą* [Wydarzenie wolności], dz. cyt., s. 149.
[73] Św. Augustyn, *Sermo 313/F* [Kazanie 313/F].
[74] L. Giussani, *Pur vivendo nella carne* [Choć nadal żyję w ciele], BUR, Milano 1998, s. 265.
[75] Guglielmo z Saint Thierry, *La contemplazione di Dio* [Kontemplacja Boga], dz. cyt., s. 65.
[76] Św. Augustyn, *Enarrationes in Psalmos*, 62, 3-5.
[77]Zob. św. Tomasz, *Summa Theologiae,,*II, Iiae, q. 179, art. 1.
[78] 1Kor 12, 3.
[79] Rz 5, 5.
[80] Zob. L. Giussani, *L'opera del Movimento. La Fraternitą di Comunione e Liberazione* [Dzieło Ruchu. Bractwo Comunione e Liberazione] San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2003, s. 152-153.
[81] J. A. Möhler, *L'unitą della Chiesa* [Jedność Kościoła], Cittą Nuova, Roma 1969, s. 221.
[82] Nawiązanie do pewnej rozmowy księdza Giussaniego z członkami *Memores Domini,* jaka miała miejsce 4VIII 1970 roku w Subiaco (rękopis).
[83] Zob. J 16, 5-15.
[84] Nawiązanie do rozmowy księdza Giussaniego podczas Rekolekcji Nowicjatu z 1997 roku (rękopis).
[85] L. Giussani, *Największą ofiarą jest oddanie swojego życia dla dzieła Kogoś Innego*, „Ślady" 14(2005) nr 2, s. 29-30.
[86] J. Carrèn, *Un nuovo inizio* [Nowy początek], „Tracce", kwiecień 2005, ss. 6-7.
[87] List podpisany.
[88] L. Giussani, *L'opera del Movimento. La Fraternitą di Comunione e Liberazione* [Dzieło Ruchu. Bractwo Comunione e Liberazione], dz. cyt., s. 70-71.
[89] V. S. Grossman, *Vita e destino* [Życie i przeznaczenie], Jaca Book, Milano 1998, ss. 182-183.
[90] Tamże, s. 183.
[91] Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Carmina,* „Carmine LXXIV" [Pieśń], PG II, 1.

[92] W języku włoskim brzmi to dosłownie „pragnienie-pragnienie" (Nota od tłum.)
[93] C. Pavese, *Rzemiosło życia (Dzienniki 1935-1950)*, dz. cyt., s. 271.
[94] Zob. L. Giussani, *Miejsce, w którym mówi się „ja" w prawdzie*, „Ślady" 14(2005), nr 2, s. 32.
[95] J 16, 7.
[96] J 14, 21.
[97] J 14, 18.
[98] J 14, 19.
[99] Zob. 1 P 3, 15.

Spis treści

TELEGRAM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI 3

Piątek 29 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA JE BISKUPA LUIGI NEGRI* 9

Sobota 30 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA – ***Pragnienie i spełnienie*** 11

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA JE ARCYBISKUPA CARLO CAFFARRA* 23

Sobota 30 kwietnia, po południu

DRUGA MEDYTACJA – ***Czym jest nadzieja, która nie zawodzi?*** 27

Niedziela 1 maja, rano

SPOTKANIE PYTAŃ 42

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA JE BPISKUPA FILIPPO SANTORO* 57

OTRZYMANE TELEGRAMY 59

WYSŁANE TELEGRAMY 61

Dodatek

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 66

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA 69

WIZERUNEK GRUP BRACTWA 71

Przypisy 74

Nadzieja Zawieść nie Może

Rekolekcje Bractwa

Comunione e Liberazione

Rimini 2005